DUKLANOWSKI: ODRA TYLKO DLA NIEMCÓW

GLIŃSKI: UKRAINA POKAZAŁA, ŻE KULTURA TO PODSTAWA PRZETRWANIA NARODU

LISIEWICZ: TUSK PRZEBIERA SIĘ ZA TRZASKOWSKIEGO. ZDRAJCY KONTRA DUPIARZE

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

CENA 6.50 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #25 (1506) 22/06/2022 Projekt okładki: Trevor, fot.: Adobe Stock

RAPORT SPECJALNY

SKĄD UKRAINA MA BROŃ

Ujawniamy, kto naprawdę chce powstrzymać zdziczałą armię Putina, a kto po cichu ją wspiera.

ISSN 1230-4581 25

9 771230 458206

EKSKLUZYWNY
MIESIĘCZNIK
Z NIEZALEŻNYM SŁOWEM!

Dostępny w kioskach
i punktach sprzedaży prasy!

W wygodnej prenumeracie
www.prenumerata.swsmedia.pl

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NOWE PAŃSTWO

TWOJA SKRZYNKA PRASY

SUBSKRYBUJ

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 71800be4ce

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

PRZEŁOMOWE DNI

Pisanie o przyszłości jest obarczone ogromnym ryzykiem, wynikającym zarówno z niemożności poznania wszystkich istotnych faktów ją warunkujących, jak i podstawowego problemu, jakim jest właściwa ocena tych faktów. Tak jest w przypadku wojny na Ukrainie. Wiele wywiadów o ogromnym potencjale analitycznym pomyliło się co do możliwości jej wybuchu na pełną skalę, a jeszcze więcej co do jej przebiegu. Trzeba przyznać, że rozwój sytuacji bardzo dobrze przewidzieli publicyści „Gazety Polskiej". Już rok przed wybuchem wojny ostrzegaliśmy, że dojdzie do „awantury na wschodzie" (taki zresztą tytuł miał opublikowany u nas tekst).W momencie, gdy rozpoczęła się Operacja „Śluza", wielokrotnie mówiliśmy, że jest to przygotowanie do uderzenia Rosjan z Białorusi na Kijów, oprócz oczywiście próby destabilizacji regionu. Nie pomyliśmy się. W błędzie byli za to ci, którzy uważali, że Kijów można zdobyć w trzy dni. Jedyną zagadką, której sam nie potrafiłem rozwikłać, była niewielka ilość zgromadzonych przez Rosjan sił do ataku na Ukrainę. Zagwozdka już się wyjaśniła. Kreml absolutnie nie docenił zdolności bojowych Ukraińców i mocno przecenił własne. Zawiodły: wywiad, rozpoznanie i analiza.

Jak więc ocenić obecne działania? Rosjanie wyciągnęli wnioski z pierwszej fazy wojny, odsunęli od bezpośredniego dowodzenia KGB-stów specjalizujących się w przewrotach wojskowych. Wzięli do dowodzenia generałów z frontowym doświadczeniem i zaczęli prowadzić wojnę według sowieckiego modelu miażdżenia przeciwnika artylerią. Mają tu ogromną przewagę i ich – przynajmniej częściowa – wygrana znowu wydaje się prawdopodobna. Tak to wygląda na biurkach strategów. Pytanie, czy tak jest naprawdę? Przewaga Rosjan w artylerii rzędu dziesięć do jednego jest coraz bardziej iluzoryczna. Po pierwsze, sprzęt i amunicja szybko im się zużywają; po drugie, Ukraińcy mają coraz więcej broni do niszczenia rosyjskiej artylerii; po trzecie, ta przewaga jest niwelowana przez słabe morale i fatalne wyszkolenie wojsk Putina. Nawet jeżeli Moskwa uzyska jeszcze jakieś sukcesy w posuwaniu się na zachód i północ Ukrainy, to będą one coraz mniejsze i okupione coraz większymi stratami. Na Kremlu zaczynają zdawać sobie z tego sprawę i nie za bardzo widzą rozwiązanie problemu. Sytuacja ekonomiczna Rosji też zaczyna budzić trwogę. Wprawdzie bardzo droga ropa i gaz pozwalają podtrzymywać rosyjską gospodarkę, ale coraz więcej jej istotnych funkcji się zamraża. Wpływy z VAT-u spadły o prawie 60 proc., sprzedaż samochodów o 80 proc. Siła nabywcza ludności spada bardzo szybko, do tej pory przynajmniej 20 proc., a to dopiero początek tego walca. Prawdziwe skutki sankcji uderzą za kilka miesięcy i zadziałają, nawet gdyby je dzisiaj całkowicie zniesiono, zresztą nic nie zapowiada, że się tak stanie. Rosjanie już przeżyli rozpad ZSRS i zaczynają domyślać się, na jakiej znaleźli się drodze. Będą chcieli ten proces zatrzymać. To wywoła różne gwałtowne zjawiska. Pytanie: jakie? Tu jest sporo możliwości. Jestem jednak niemal pewien, że wkrótce coś poważnego zacznie się dziać.

PS Na wszelki wypadek podaję datę: tekst pisałem 18 czerwca wieczorem. **GP**

Rafał **Zawistowski**

eprasa.pl 71800be4ce

W numerze

TEMAT NUMERU
6 Skąd Ukraina ma broń
Piotr Grochmalski

KRAJ
18 Tusk przebiera się za Trzaskowskiego. Zdrajcy kontra dupiarze
Piotr Lisiewicz
22 By żyło się lepiej!
Grzegorz Wierzchołowski
28 Odra tylko dla Niemców
Tomasz Duklanowski
30 Nowe zasady pracy psychologów
Hubert Kowalski

WYWIAD NUMERU
34 Kultura jest podstawą patriotyzmu i przetrwania narodów
Z ministrem Piotrem Glińskim rozmawia Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA
40 Zdrada niemieckich lokajów
Dawid Wildstein

44 Objazdowy cyrk Donalda Tuska
Krzysztof Wołodźko
48 Księga Chamów Polskich
Witold Gadowski

ŚWIAT
54 Stara Europa w końcu w Kijowie
Maciej Kożuszek

HISTORIA
70 Solidarność Walcząca – Solidarność Drukująca
Tomasz Łysiak
78 Kochał Boga i ludzi
Kaja Bogomilska

ŚRODOWISKO
84 Najwyższa instancja
Jacek Liziniewicz

Poważnie o Polsce
Jacek Liziniewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
32 W INTERNETACH
42 Jacek Liziniewicz
42 Krzysztof Karnkowski
43 Marcin Wolski
43 Tomasz Łysiak
46 Dawid Wildstein
46 Ryszard Czarnecki
49 Tomasz P. Terlikowski
50 Tadeusz M. Płużański
50 Józef Wieczorek
61 ROSJA ABSURDEM STOI
65 WIEŚCI Z UE
68 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
88 PODRÓŻE
90 MOTO
92 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
95 KULINARIA

96 Katarzyna Gójska
97 Michał Rachoń

Kto stoi za atakiem na narodowy koncern?
Piotr Nisztor

Erdoğan w natarciu
Antoni Rybczyński

Sława ich jest moim szczęściem
Tomasz Panfil

eprasa.pl 71800be4ce

ODJECHANE RATY 0%

Teraz za OC/AC zapłacisz w 4 ratach

Bank Polski
dzień dobry

PKO Bank Polski działa jako agent ubezpieczeniowy. Organizatorem promocji „Ubezpiecz auto na raty" jest bank. Promocja trwa do 30.06.2022 r. Płatność składki ubezpieczeniowej w ratach nie wiąże się z dodatkowymi kosztami. Szczegóły i warunki promocji w regulaminie.

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju;
w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora

eprasa.pl 71800be4ce

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

„Ty oszuście, stąd spieprzaj! Nie ma dla ciebie miejsca, dziadu jeden" – usłyszał Donald Tusk w Myślenicach, gdzie postanowił nakleić plakat o drożyźnie. Cóż, założycielem osady Myślenice był niejaki Myślimir, którego imię pochodziło od słów „myśleć" oraz „mir", znaczy się pokój. Znaczy się chłop myślał o pokoju. Zapewne Tusk nie doczytał i myślał, że spotka się w Myślenicach z samymi ludźmi niemyślącymi i nastawionymi na wojnę.

Tytuł na Onecie: „Polska zamierza zaakceptować kult Bandery". Skąd to wiadomo? „Według informacji uzyskanych przez Onet z dwóch niezależnych źródeł w dyplomacji" – czytamy. Anonimowych. Konfederacja lubi to! Korwin i Braun otwarcie, Bosak i Winnicki prawie otwarcie, a nasi znajomi publicyści, którzy to otwarcie Konfederacji nie popierają, uznają ów news za interesujący element publicznej dyskusji. Brawo, Onet!

Jak poinformowało Radio Swoboda, pełniący obowiązki dowódcy 41. armii płk Oleg Korotkiewicz poprosił mera Nowosybirska Anatolija Łoktia o „zwiększoną pomoc" dla żołnierzy rosyjskich na Ukrainie. Wśród rzeczy, o jakie zawnioskował, były majtki, skarpety, papier toaletowy i papierosy. Moim zdaniem pomysł, by dostarczyć orkom papier toaletowy, niesłusznie zakłada, że owi bohaterowie rosyjskiej armii będą widzieli, do czego go użyć. Prawdopodobnie zjedzą go jako zagrychę, a najwięksi hardkorowcy przegryzą jeszcze skarpetami, a nawet onucami ze wspaniałej, patriotycznej, uwielbianej przez młodych debili Konfederacji.

Spójrzcie na królów naszych poczet
Kapłanów durnej tolerancji
Twarze jak katalogi zboczeń
Niesionych z Niemiec, Włoch i Francji!

– kto to napisał? Czarnek? Macierewicz? Nie, chyba nie, sądząc po zadziorności sformułowań, to musiała być Krystyna Pawłowicz! No i problem polega na tym, że też nie. To początek piosenki „Tradycja" Jacka Kaczmarskiego, w latach 90. poważanego przez „Gazetę Wyborczą"

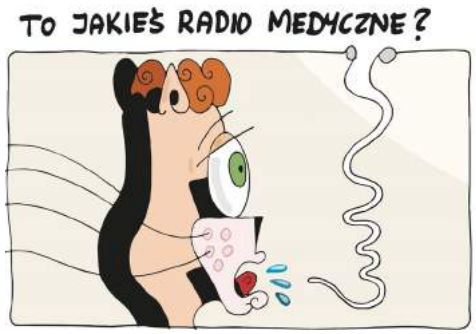

„Ty oszuście, stąd spieprzaj! Nie ma dla Ciebie miejsca, dziadu jeden" – usłyszał Donald Tusk w Myślenicach. Cóż, założycielem osady Myślenice był niejaki Myślimir, którego imię pochodziło od słów „myśleć" oraz „mir", znaczy się pokój.

„Homoseksualizm jest dewiacją, jakkolwiek go nazwać i jakkolwiek patrzeć z podziwem na różnych wspaniałych ludzi dotkniętych tą przypadłością, którzy żyli i żyć będą"

Jacek Kowalski, słowa z powodu których nie został „zasłużonym dla Poznania"

eprasa.pl 71800be4ce

i salon, czasem uznawanego za lewicowego. Różnie wybory polityczne wybitnego artysty w III RP wyglądały, to wspierał Unię Pracy, licząc, że odbuduje wartości niepodległościowej lewicy, to znowu w wyborach z 1995 roku popierał kandydata na prezydenta Jana Olszewskiego, uznając go za kontynuatora tradycji PPS. W 1995 roku dwaj Jackowie – Jacek Kaczmarski i Jacek Kowalski – nagrali wspólnie program „Dwie Sarmacje", w tym zabawny „Polonez biesiadny", gdzie żartobliwie ze sobą się sprzeczali, Kaczmarski z lewa, a Kowalski z prawa. Jest rok 2022 i właśnie Rada Miasta Poznania odmówiła tytułu zasłużonego dla Poznania prof. Jackowi Kowalskiemu. Trudno wyobrazić sobie artystę bardziej związanego z Poznaniem i Wielkopolską niż Jacek Kowalski, który poświęcił historii Wielkopolski dziesiątki utworów, jak choćby „Skrzetuski Wielkopolanin", „Gawęda szlachecko-rzeźnicka o Morawskim" czy „Marsylianka Wielkopolska", oraz całą płytę opowiadającą historię powstania wielkopolskiego. Ale w 2022 roku okazało się, że stwierdzenie kandydata na zasłużonego, iż „Homoseksualizm jest dewiacją, jakkolwiek go nazwać i jakkolwiek patrzeć z podziwem na różnych wspaniałych ludzi dotkniętych tą przypadłością, którzy żyli i żyć będą" – całkowicie go dyskwalifikuje. Decyzję podjęli radni, którzy nie wstydzili się, że nie słyszeli wcześniej o Jacku Kowalskim. Patrząc na fizjonomie tych rycerzy postępu, jestem pewien, że nie słyszeli też o Jacku Kaczmarskim. Ale zaraz powiedzą, że słyszeli, bo wygooglują.

FOT. WIKIPEDIA

Nie jestem zawodowym „katolickim publicystą", a raczej łobuzem, niemniej nie mam wątpliwości, że arcybiskup Marek Jędraszewski trafnie powiedział, że „Ludzie okazali w Polsce wielkość swego serca, przyjmując setki tysięcy Ukraińców. Nie byłoby tego bez wielkiej, trudnej pracy duszpasterskiej". W klasie córki w katolickiej szkole jedna czwarta rodzin przyjęła Ukraińców do domów. Natomiast Tomasz Terlikowski w wypowiedzi arcybiskupa odnalazł to, czego w niej nie było, i napisał: „Jednym słowem to, co dobre, jest zasługą »wielkiej trudnej pracy duszpasterskiej«, a to, co złe, to już odpowiedzialność świeckich. To bardzo wygodne podejście. Co złego to nie my, bo my – biskupi – jesteśmy świetni. Nieodpowiedzialni, niewystarczająco dobrzy są tylko świeccy". Rozumiem krytykę zła w Kościele, którą głosi Terlikowski. Ale zgadzam się z Robertem Tekielim, że źle, gdy wygłasza ją w „Gazecie Wyborczej", która Kościoła nie chce uzdrawiać, tylko go zniszczyć. Podzielam także pogląd ministra Przemysła Czarnka, wygłoszony na zjeździe klubów „GP", że trzeba mówić na temat dobra, które czyni Kościół. I jako łobuz stwierdzam, że obiektywnie biorąc, jest go NIEPORÓWNYWALNIE więcej niż patologii, które oczywiście trzeba wypalać gorącym żelazem.

Tusk na Twitterze o wywiadzie Jarosława Kaczyńskiego w poprzednim numerze „Gazety Polskiej": „»Potężną kulą u nogi naszej debaty publicznej ciągle są media« – stwierdził dziś Kaczyński. »Media wspierające opozycję« – dodał. Od siedmiu lat wiadomo, że likwidacja mediów i opozycji to warunek prawdziwej debaty publicznej. Jasne?". No to dla przypomnienia, co mówił na naszych łamach Jarosław Kaczyński: „Potężną kulą u nogi naszej debaty publicznej ciągle są media. Mamy totalną opozycję, wspieraną przez równie totalne media, które są w stanie tworzyć kontrrzeczywistość, w którą jednak ludzie wierzą. W Rosji media karmią ludzi przekazami niemającymi nic wspólnego z rzeczywistością, wręcz będącymi jej brutalnym i ordynarnym zaprzeczeniem, i u nas też są media, które działają co najmniej podobnie. Daleko nie trzeba szukać. Jedna z telewizji, kilka gazet, parę portali non stop prezentują nas jako partię popierającą Putina. My prowadzimy najbardziej skuteczną politykę uniezależniania się energetycznego od Rosji w Europie, wspieramy Ukrainę w walce z Rosją wszelkimi sposobami, w tym przekazując na wielką skalę broń i dostarczając wszystko co potrzebne, a i tak mówią o nas, że jesteśmy sojusznikami Kremla". No i jaki komentarz nasuwa się Państwu po lekturze tych cytatów? Moje stanowisko przedstawił mieszkaniec grodu Myślimira: „Ty oszuście, stąd spieprzaj!". **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

eprasa.pl 71800be4ce

Piotr
Grochmalski

SKĄD UKRAINA MA BROŃ

MORALNY KAC EUROPEJSKICH LIDERÓW

Informacje o dramatycznie spóźnionej o całe miesiące wizycie Scholza, Macrona i Draghiego w Kijowie, do których na miejscu dołączył Ioannis, zostały przyćmione przez doniesienia agencji Ukrinform, że polskie haubice Krab radykalnie zmieniły obraz bitwy o Siewierodonieck. Powstrzymały Rosjan i zadały im duże straty. Według doradcy ministra spraw wewnętrznych Ukrainy, Rościsława Smirnowa, użycie polskiej broni ustabilizowało obronę i pozwoliło na dokonanie kontrofensywy w okolicach Iziumu, która sparaliżowała linie zaopatrzenia agresora.

Z bitwy o to miasto propaganda rosyjska uczyniła kluczowy element całej wojny, ale w rejon walk zaczyna docierać coraz bardziej nowoczesny sprzęt dostarczany przez Zachód. Z każdym kolejnym tygodniem walk Ukraina będzie stopniowo uzyskiwała przewagę technologiczną nad rosyjskim wojskiem w uzbrojeniu. Osiemnaście nowoczesnych polskich Krabów może niszczyć cele odległe nawet o 40 kilometrów. Ukraińcy dostali też francuskie

eprasa.pl 71800be4ce

FAKTY

Raport niemieckiego Instytutu Gospodarki Światowej z Kilonii pokazuje, że Polska, Kanada, Norwegia i Estonia dostarczyły Ukrainie 100 proc. tego, co obiecały. Niemcy są w tym rankingu na końcu – dotrzymali słowa w zaledwie 35 proc.

FOT. GLEB GARANICH / REUTERS / FORUM

Caesary – sześć sztuk wkrótce wejdzie do akcji, a prezydent Francji, Emmanuel Macron, podczas wizyty w Kijowie zapowiedział dostawę kolejnych sześciu dział. Wejście Krabów i Caesarów do akcji już zmienia przebieg walk w Donbasie. Jest to groźna dla Rosjan broń o największej donośności ze sprzętu artyleryjskiego, który dotąd przekazał Zachód Ukrainie. Podobne parametry ma haubica Zuzana 2, której osiem sztuk ma wkrótce przybyć ze Słowacji. Być może pojawi się też 12, deklarowanych przez Niemców i Holendrów, Panzerhaubitze 2000 o podobnej donośności. Ukraińcy dostali już ponad 120 amerykańskich haubic M777, 20 norweskich M109 i 15 włoskich FH-70. Ich donośność sięga 30 kilometrów.

Największe wsparcie z USA, Polski i Wielkiej Brytanii

Od rosyjskiej inwazji 24 lutego Ukraina otrzymywała dotąd broń i amunicję z 28 krajów, ale wkrótce sprzęt docierać będzie niemal z 50 państw świata. Najwięcej dotarło z USA, Polski i Wielkiej Brytanii. Spośród 54 mld dolarów dotychczasowego wsparcia Waszyngtonu dla Kijowa aż 20 mld obejmuje sprzęt wojskowy. Pierwsza dostawa 300 amerykańskich FGM-148 Javelin miała miejsce już w kwietniu 2018 roku. W styczniu 2022 roku dotarło kolejne 1000 sztuk tego przeciwpancernego pocisku kierowanego, a dzień po agresji, 25 lutego, prezydent Stanów Zjednoczonych Joe Biden podjął kluczową decyzję o natychmiastowym wysłaniu uzbrojenia o wartości 350 mln dolarów. Zgodnie z oczekiwaniami Kijowa głównie dostarczano wówczas Javeliny, FiM-92 Stingery oraz automatyczne granatniki Mk-19, M141 Bunker Defeat Munition (BMD) oraz karabinki Mossberg 500 Pump i The Mossberg 590 pump, a także kamizelki kuloodporne, kombinezony ochronne dla minerów i amunicję. W pierwszej fazie Wielka Brytania wysyłała głównie przeciwpancerne wyrzutnie NLAW. Polska w pierwszych rzutach dostarczyła zabójcze zestawy Piorun z rakietowymi pociskami samonaprowadzającymi, owe „polskie stingery", a także hełmy, kamizelki kuloodporne i amunicję dużych kalibrów – do dział i haubic 152 i 122 mm i czołgową 125 mm, a także amunicję kal. 23 mm do dział przeciwlotniczych i przeciwpancernych kal. 73 mm do BWP 1, a także ciężkich granatników SPG-9. Polska Grupa WB z Ożarowa, największy prywatny producent w Polsce broni precyzyjnej i systemów bezzałogowych, dostarczyła taktyczne drony FlyEve do rozpoznania i wskazywania celów dla artylerii, a także system amunicji krążącej Warmate. W zachodnich dostawach dominowała wówczas wyłącznie lekka broń.

Holandia dostarczyła wówczas Ukrainie w pierwszej fali 200 sztuk FiM-92 Stinger i 50 pocisków przeciwpancernych „Panzerfaust 3" z 400 rakietami, a Belgia 3000 karabinów automatycznych i 200 sztuk broni przeciwpancernej, a także 3800 ton paliwa. Portugalia przesłała Ukrainie noktowizory, kamizelki kuloodporne, hełmy, granaty, amunicję i karabiny automatyczne G3. Sztokholm złamał swoją historyczną neutralność, wysyłając na Ukrainę 5000 sztuk broni przeciwpancernej, a Dania dorzuciła kolejne 2700 sztuk. Norwegowie, obok

eprasa.pl 71800be4ce

hełmów i kamizelek kuloodpornych, wysłali 2000 sztuk broni przeciwpancernej M72. Nawet neutralna dotąd Finlandia podjęła „historyczną" decyzję o dostawie broni na Ukrainę i wysłała 1500 wyrzutni rakiet, 2500 karabinów szturmowych, 150 000 sztuk amunicji i 70 000 porcji polowych racji żywnościowych. Grecja także już w pierwszej fali przesłała pakiet sprzętu obronnego. A Kanada, obok broni przeciwpancernej, pożyczyła Kijowowi pół miliarda dolarów kanadyjskich (394 mln dolarów) na obronę. Rumunia dostarczyła paliwo, kamizelki kuloodporne, hełmy i inne „materiały wojskowe" o wartości 3,3 mln dolarów. Hiszpania wysłała 1370 granatników, 700 000 sztuk amunicji i lekką broń automatyczną. Praga przekazała do Kijowa 4000 moździerzy, a także arsenał 30 000 pistoletów, 7000 karabinów szturmowych, 3000 karabinów maszynowych, wiele karabinów snajperskich i milion pocisków. Chorwacja dostarczyła broń strzelecką i kamizelki kuloodporne o wartości 16 mln euro.

Jeden kraj negatywnie od samego początku odstawał od tej pierwszej fali spontanicznego wsparcia. Niemcy co prawda zadeklarowały Ukrainie 1000 sztuk broni przeciwpancernej i 500 rakiet ziemia-powietrze Stinger. Berlin twierdził, że jest to dowód na zasadniczą zmianę wieloletniej polityki Niemiec zakazującej eksportu broni do strefy konfliktu. „Rosyjska inwazja na Ukrainę oznacza punkt zwrotny. Naszym obowiązkiem jest zrobić wszystko, co w naszej mocy, aby wesprzeć Ukrainę w obronie przed najeźdźcami Putina" – powiedział w sobotę 5 marca 2022 roku kanclerz Niemiec Olaf Scholz. Szybko okazało się, że były to puste słowa. Ostatnio opublikowany raport Ukraine Support Tracker niemieckiego Instytutu Gospodarki Światowej z Kilonii pokazuje, że Polska, Kanada, Norwegia i Estonia dostarczyły 100 proc. tego, co obiecały. Niemcy są w tym rankingu na samym końcu – zaledwie w 35 proc. dotrzymały słowa. Według tych danych RFN, największa gospodarka UE, dostarczyła Ukrainie dziesięć razy mniej broni niż USA.

Wielka misja Zachodu

Ten początkowy, spontaniczny model wsparcia bronią przez Zachód wyczerpał się po pierwszej fazie konfliktu. Gdy Rosja skupiła się na operacji donbaskiej, było oczywiste, że Ukraina pilnie potrzebuje ciężkiego uzbrojenia. Przełomem było zorganizowanie pod przywództwem USA 26 kwietnia w Ramstein wielkiej narady 40 państw świata, jak rozwiązać problem, który w takiej skali nie miał precedensu od zakończenia II wojny światowej. Stworzono stały mechanizm comiesięcznych spotkań grupy, pozwalający koordynować strategię wspierania sprzętem ukraińskiej armii. Polska dostarczyła wówczas w maju 230 czołgów T-72M, T-72M1 i T-72M1R, które natychmiast ruszyły na front. Do dziś jest to największa jednorazowa dostawa ciężkiego sprzętu na Ukrainę. 23 maja odbył się kolejny szczyt. Jednak tempo dostaw okazało się niewystarczające. W poniedziałek 13 czerwca Mychajło Podolak, główny doradca prezydenta Wołodymyra Zełenskiego, publicznie określił potrzeby ukraińskiej armii niezbędne do zwycięstwa nad Rosją. Jak stwierdził: „Aby zakończyć wojnę, potrzebujemy parytetu broni ciężkiej". Wymienił, że oznacza to otrzymanie od Zachodu 1000 haubic 155 mm, 300 systemów rakietowych i 500 czołgów. Jak podkreślali 14 czerwca John Paul Rathbone i Roman Olearczyk na łamach „Financial Times", taka ilość sprzętu pozwoliłaby na zasadniczą zmianę sytuacji na froncie. Przed spotkaniem w Ramstein 15 czerwca grupy już ponad 50 państw, które zaangażowane są we wsparcie militarne dla Ukrainy, Andrij Zagorodnyuk, były minister obrony Ukrainy, który doradza swemu rządowi w sprawach bezpieczeństwa, stwierdził, iż broń, która dociera na pole walki, jest znacząco mniejsza od deklarowanej ilości sprzętu. Podkreślił, iż „od miesięcy Stany Zjednoczone i inni sojusznicy znają sytuację". Podczas pierwszej, kwietniowej rundy rozmów w Ramstein sekretarz obrony USA Lloyd Austin deklarował, że Zachód „poruszy niebo i ziemię", aby dostarczyć Ukrainie odpowiednią ilość broni do obrony. Jednak ukraińskiej artylerii zaczyna brakować podstawowej amunicji. Zapas pocisków kalibru 152 mm do postsowieckiego sprzętu jest na wyczerpaniu. Ukraińska armia w coraz większym stopniu zaczyna przechodzić na NATO-wski sprzęt. Dostarczono jej odpowiednią ilość amunicji, ale – jak zaznacza Ołeksij Reznikow – nie ma odpowiedniej ilości artylerii, aby je wystrzelić.

> *To działania Polski i USA wymusiły na duecie Scholz–Macron dramatycznie spóźnioną wizytę w Kijowie. Trwały gorączkowe zabiegi dyplomatyczne, aby ten gest propagandowo wzmocnić.*

Serce systemu

W Patch Barracks w Stuttgarcie, odległym o 140 km od największej na świecie amerykańskiej bazy w Ramstein, jest logistyczne centrum dostaw, z którego wojskowi z 29 państw koordynują dostarczanie broni na Ukrainę. Część zespołu stanowi ekipa ukraińska. Kontradmirał R. Duke Heinz, który od czerwca 2020 roku szefuje logistyce w Dowództwie Amerykańskich Sił w Europie, kieruje całością operacji. Jak zaznacza w rozmowie z Jonathanem Beaule z BBC: „Zadanie przeniesienia broni i amunicji przez granicę pozostawiono samym Ukraińcom. Przyjeżdżają do Polski i innych krajów Ukraińcy i dostają sprzęt – więc to od nich zależy, jak broń przedostanie się przez granicę". Według Heinza potem uzbrojenie może dotrzeć na linię frontu „w ciągu 48 godzin". Twierdzi, iż wojskom ukraińskim nie zabraknie amunicji. Z perspektywy tego miejsca wojna w Donbasie wygląda jak wielka konfrontacja logistyczna z Rosją.

eprasa.pl 71800be4ce

Na deklarację Macrona o poparciu dla idei nadania Ukrainie „natychmiastowego" statusu kandydata do UE zareagował Scholz, osłabiając ten przekaz i mówiąc, iż aby przyznać Ukrainie członkostwo, „należy spełnić wymogi demokracji i praworządności".

FOT. LUDOVIC MARIN / REUTERS / FORUM

Wojna ewoluuje. Po kijowskiej klęsce Rosji szef sztabu FR, Gierasimow, radykalnie zawęził linię frontu z niemal 2 tys. kilometrów do 300 kilometrów. Rosjanie skumulowali też ciężki sprzęt i artylerię do miażdżenia pozycji obronnych. Heinz zaznacza, iż wpłynęło to na zasadniczą zmianę oczekiwań strony ukraińskiej. Centrum koordynacyjne powstało pod koniec lutego, aby z początku połączyć i usprawnić dostawy broni z USA i Wielkiej Brytanii. Wówczas dominowała broń strzelecka i amunicja – w tym pociski przeciwpancerne. Teraz Ukraina potrzebuje cięższego uzbrojenia – artylerii, wyrzutni rakietowych i systemów obrony powietrznej. W pierwszej kolejności centrum kierowane przez kontradmirała Heinza pozyskiwało zapasy starej, sowieckiej broni i amunicji z państw byłego bloku wschodniego – tych samych systemów, których ukraińskie siły zbrojne używały od dziesięcioleci. Ale ten model wsparcia definitywnie się kończy. Zapasy się wyczerpują. W tej chwili tylko jedna fabryka w Europie produkuje amunicję artyleryjską posowieckiego standardu 152 mm. Ukraina przechodzi na wyposażenie zgodne z normami NATO.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy na front z centrum wysłano ponad 120 amerykańskich haubic M777 i 300 000 sztuk amunicji 155 mm. Stwarza to dodatkowe wyzwanie, gdyż siły ukraińskie wymagają szkolenia w zakresie posługiwania się nową bronią. Centrum nie tylko koordynuje dostawy, lecz także organizuje ogromny program szkolenia w obsłudze sprzętu poza terytorium Ukrainy – głównie w Polsce, USA i Wielkiej Brytanii. W imponującym tempie przeszkolono żołnierzy do obsługi haubic M777. Polacy wzięli na siebie przygotowanie do posługiwania się armatohaubicą Krab naszej produkcji. Zrobili to wyjątkowo sprawnie. Wprowadzone do walki 18 sztuk ustabilizowało sytuację pod Siewierodonieckiem. Za chwilę wejdą do walki cztery zestawy rakietowe M142 Himars, które skutecznie spenetrują pozycje rosyjskie na głębokość 70 kilometrów. Kolejne osiem sztuk powinno pojawić się w następnym rzucie. Ale to jedynie zapowiedź dalszych dostaw tego wyjątkowo groźnego dla Rosjan sprzętu. Kontradmirał Heinz jest jednak przekonany, że będzie to długa i wyczerpująca wojna. Dlatego intensywnie przygotowywane są struktury organizacyjne, które zapewnią płynne dostawy sprzętu i amunicji na Ukrainę w kilkuletniej perspektywie. Heinz wie, że w NATO są takie państwa, które obawiają się, iż Zachód nie jest przygotowany do wojny, która może trwać latami. Jonathan Beaule z BBC podkreśla: „W Stuttgarcie wiedzą, że gra toczy się o najwyższą stawkę". Kontradmirał Heinz uważa misję dostarczania Ukrainie broni i amunicji jako „najważniejszą pracę wykonaną przez dowództwo US EUCOM od czasu jego utworzenia w 1952 roku. Według dziennikarza BBC, panuje tam głębokie przekonanie, że jest to „moment pokoleniowy" i wybór jest jasny – albo skutecznie pomagamy Ukrainie walczyć, albo akceptujemy to, że za kilka lat NATO będzie walczyć z Rosją, która napadnie sojusznicze państwo. Jeśli teraz nie zostanie zrobione wystarczająco dużo, zasiewamy ziarno przyszłego konfliktu.

Jak Niemcy i Rosja zbroili Putina, czyli grzechy Berlina i Paryża

Tej wojny nie byłoby, gdyby nie dramatycznie niebezpieczna dla Europy polityka Berlina wobec Moskwy, którą wspierał

eprasa.pl 71800be4ce

16 marca prezydent Joe Biden określił władcę Kremla „zbrodniarzem wojennym". W tym samym czasie Scholz i Macron odbywali długie rozmowy z Putinem, które były w swojej istocie fundamentalną zdradą zasadniczych wartości europejskich.

FOT. EVELYN HOCKSTEIN / REUTERS / FORUM

Paryż. Gdy wybuchła, nie tylko zmasakrowała wizerunek potęgi rosyjskiej armii, lecz także spowodowała kompletną kompromitację Scholza i Marcona. Komentarze rosyjskich mediów, z uznaniem wyrażających się o konsekwentnym unikaniu przez obu przywódców przez prawie cztery miesiące wizyty na Ukrainie, pozostaną świadectwem totalnej, prorosyjskiej postawy Berlina wobec Moskwy. Gdy w wyniku agresji Rosji na Ukrainę Europa znalazła się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, Berlin i Paryż zachowywały się tak, jakby grały w ekipie agresora. Niemal miesiąc temu, 21 maja, Christoph Hasselbach w Deutsche Welle stwierdził, iż „wraz z rozpoczęciem rosyjskiej inwazji na Ukrainę Niemcy straciły na wiarygodności wobec swoich partnerów. Odzyskanie zaufania będzie trudne". Amerykański Senat jednogłośnie uchwalił już 15 marca rezolucję uznającą Władimira Putina za zbrodniarza wojennego. Dzień później także prezydent Joe Biden określił władcę Kremla „zbrodniarzem wojennym", co zostało skomentowane przez Moskwę jako „niedopuszczalna i niewybaczalna retoryka". W tym samym czasie Scholz i Macron odbywali długie rozmowy z Putinem, które były w swojej istocie fundamentalną zdradą zasadniczych wartości europejskich. Twarde realia pokazały, że jedynie USA mają siłę i wolę jej użycia w obronie Europy przed Rosją.

Trzeba jasno podkreślać, że tej wojny nie byłoby, gdyby nie postawa Berlina i Paryża. To nie tylko Nord Stream, lecz także bezpośrednie finansowanie rosyjskich zbrojeń. Berlin, tak jak w okresie międzywojennym, budował silne personalne więzi między niemieckimi i rosyjskimi dowódcami. Miał też ogromny wkład w podniesienie sprawności rosyjskiej armii. To niemiecka firma Rheinmetall wybudowała supernowoczesne centrum do szkolenia wojsk lądowych FR na poligonie w Mulino. Tu też otwarto manewry Zapad 2021, które były ostatnim wielkim przygotowaniem do agresji. Większość formacji, które wzięły w nich udział, zaatakowały Ukrainę. Już po embargu na broń wprowadzonym 1 sierpnia 2014 roku firmy francuskie i niemieckie dalej wspierały modernizację rosyjskich sił. Z ujawnionych danych wynika, iż ze 346 mln euro, jakie zarobiły państwa UE na łamaniu embarga, 80 proc. przypadło na Paryż i Berlin. Francuskie

eprasa.pl 71800be4ce

koncerny Thales i Safran wyposażyły ponad tysiąc rosyjskich czołgów T-72 B3M, T-80W i T-90 w kamery termowizyjne Catherine FC, a także w systemy nawigacji i detektory podczerwieni. Spośród 1200 czołgów, które Rosja rzuciła przeciw Ukrainie, większość przeszła „francuski" lifting. To te czołgi zostały też wykorzystane przez Rosję do ataku na elektrownię atomową w Zaporożu i jej ostrzelanie, co naruszało art. 56 protokołów dodatkowych do Konwencji Genewskich o ochronie ofiar wojny. Francuski system nawigacji został zamontowany w rosyjskich myśliwcach i śmigłowcach, które walczą na Ukrainie i zabijają cywili. Swój wielki udział w modernizacji sprzętu, który Rosja wykorzystuje w wojnie, mają też Niemcy. Nie przeszkodziło to potem kanclerzowi Scholzowi mieć moralne hamulce, aby twierdzić, że Berlin nie może wysłać broni Ukrainie, bo to narusza ich etyczne zasady.

Moralny kac pozostał

Dzień po tym, jak USA ogłosiły kolejną transzę finansowej pomocy dla Ukrainy, a Dmitrij Miedwiediew, były prezydent Rosji, a obecnie wiceszef Rady Bezpieczeństwa FR, zasugerował, że za dwa lata Ukraina może zniknąć z mapy świata, do Kijowa dotarli w końcu Scholz, Macron i Draghi. Polityka Berlina i Paryża wobec Moskwy doprowadziła do gigantycznej katastrofy, ale też spowodowała w konsekwencji wielką, geopolityczną przebudowę na Starym Kontynencie. Macron i Scholz byli przekonani, iż Putin w ciągu kilku dni pokona Ukrainę, a wówczas, gdy dojdzie do gwałtownego wzrostu pozycji przetargowej Rosji, utraty wiarygodności NATO, a także USA, obaj zachodni przywódcy odegrają kluczową rolę w tworzeniu z Putinem nowej architektury europejskiego bezpieczeństwa. Ale krach rosyjskiej błyskawicznej wojny i zwycięstwo Ukrainy w batalii o Kijów wywróciły do góry nogami kalkulacje Scholza i Macrona. Okazało się nagle, że Stany Zjednoczone, w połączeniu z Europą Środkową, narzuciły rozwiązania, które najprawdopodobniej przybiorą realny kształt podczas szczytu NATO w Madrycie. Berlin nie mógł dłużej ostentacyjnie być głównym hamulcowym wsparcia militarnego dla Ukrainy. To działania Polski i USA wymusiły na duecie Scholz–Macron dramatycznie spóźnioną wizytę w Kijowie. Trwały gorączkowe zabiegi dyplomatyczne, aby ten gest propagandowo wzmocnić. Ostatecznie ten duet uzupełnił na ostatniej prostej premier Włoch, Mario Dragi. A już na miejscu dołączył do nich prezydent Rumunii, Klaus Ionannis. Macron powiedział na konferencji prasowej, że wszyscy czterej przywódcy popierają ideę nadania Ukrainie „natychmiastowego" statusu kandydata. Jednak Scholz od razu osłabił ten przekaz, stwierdzając, iż aby przyznać Ukrainie członkostwo, „należy spełnić wymogi demokracji i praworządności". Macron powiedział również, że Paryż i Berlin nie będą negocjować z Rosją ustępstw ze strony Ukrainy. Jego zdaniem sam Kijów musi zdecydować, kiedy i w jakich okolicznościach wznowić negocjacje.

Komentarze rosyjskich mediów, z uznaniem wyrażających się o konsekwentnym unikaniu przez obu przywódców przez prawie cztery miesiące wizyty na Ukrainie, pozostaną świadectwem totalnej, prorosyjskiej postawy Berlina wobec Moskwy.

Ale jak podał Christoph B. Schiltz na łamach niemieckiego „Die Welt" w komentarzu do wizyty Scholza, Marcona i Draghiego, „za zamkniętymi drzwiami wezwali prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego, by usiadł do stołu negocjacyjnego z prezydentem Rosji Władimirem Putinem". Natychmiast ten wątek wizyty wyeksponowała propaganda rosyjska. A Miedwiediew napisał na swoim Twitterze: „Europejscy miłośnicy żab, pasztetowej i spaghetti uwielbiają odwiedzać Kijów. Z zerowym pożytkiem... Zegar tyka". Ale to sam Scholz doprowadził do parodii swojej polityki wobec Ukrainy, gdy 14 marca wysłał Gerharda Schroedera, byłego kanclerza FRN, do Moskwy, a następnie do Kijowa. Nic nie zmieni tego faktu, iż to największy w Zachodniej Europie symbol korupcji, najbardziej rozpoznawalny człowiek Putina, był pierwszym kanclerzem, który dotarł do Kijowa przed Scholzem po wybuchu wojny. Wymowy tego faktu nic nie zmieni. Jak zauważał 28 kwietnia Kamran Hasanow, analityk Rosyjskiej Rady ds. Międzynarodowych, think tanku powołanego przez Putina w 2010 roku, Scholz konsekwentnie „pozostawał hamulcowym w eskalacji relacji z Moskwą". Tę opinię podzielają media niemieckie. W komentarzu, opublikowanym w poniedziałkowym (30.05.2022) wydaniu „Frankfurter Allgemeine Zeitung" czytamy, że rząd Niemiec od początku rosyjskiej agresji wykazuje wstrzemięźliwość wobec dostaw broni do Ukrainy i stara się nie prowokować prezydenta Rosji Władimira Putina. A poseł CDU Roderich Kiesewetter otwarcie zarzucił kanclerzowi Scholzowi grę na zwłokę. Stwierdził: „Obawiam się, że kanclerz nie chce, aby Ukraina wygrała tę wojnę".

Berlin wziął na siebie odpowiedzialność polityczną i moralną za tysiące zabijanych przez Rosję cywilów na Ukrainie. Trzeba liczyć ten bilans wspólnie z odpowiedzialnością Niemiec za I i II wojnę światową. Niemiecki socjolog Urlich Beck powiedział dziesięć lat temu, w 2012 roku, o swoich rodakach: „Nie jesteśmy wprawdzie panami, ale za to mentorami Europy". Wyjaśniał przy tym, iż niemiecki uniwersalizm, „zastosowany w polityce europejskiej, jest rdzeniem arogancji, zupełnie normalnego niemieckiego nacjonalizmu w duchu: znowu jesteśmy kimś" – oznacza też, że to, co dobre dla Niemiec, dobre jest dla Europy. Ale ów cynizm Scholza, zderzony z realiami ukraińskiej wojny i wsparciem Polaków dla Ukraińców, aby powstrzymać rosyjską barbarię, jest radykalnie obcy europejskim wartościom. **GP**

eprasa.pl 71800be4ce

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

SPAŁA 2022

Poważnie **O POLSCE**

eprasa.pl 71800be4ce

Za nami pierwszy po pandemii Zjazd Klubów „Gazety Polskiej". W Spale w gościnnym Centralnym Ośrodku Sportu spotkało się około 500 klubowiczów z całego kraju. Gościem honorowym był premier Mateusz Morawiecki.

LIST JAROSŁAWA KACZYŃSKIEGO

do uczestników Zjazdu Klubów „GP" w Spale

Niebezpieczeństw i wyzwań, z którymi musimy i będziemy musieli się mierzyć, jest – jak to wszyscy dobrze wiemy – wiele. Mroźny wiatr nadciąga nie tylko od Wschodu. Mówiąc skrótowo, budzi nasz sprzeciw stanowisko części państw europejskich w sprawie wojny na Ukrainie, niepokoi nas na wielu płaszczyznach polityka Niemiec, ewolucję Unii Europejskiej postrzegamy jako idącą w zdecydowanie złym kierunku, rosnące ideowe zacietrzewienie i zaślepienie lewicowo-liberalnych elit wzbudza nasze głębokie zatroskanie, tak jak powolne acz systematyczne zmniejszanie się w naszym kręgu cywilizacyjnym sfery wolności. Temu wszystkiemu się przeciwstawiamy i będziemy się przeciwstawiać. Musimy to robić skutecznie, a w polityce w naszym wypadku oznacza to konieczność pozostania przy władzy, konieczność odniesienia zwycięstwa na froncie wewnętrznym, czyli wygrania wyborów. W przeciwnym razie górą będzie – jak to kiedyś ujmowaliśmy – partia białej flagi, środowiska ojkofobiczne i kompradorskie ze wszystkimi opłakanymi dla naszej Ojczyzny tego konsekwencjami. Drodzy Przyjaciele! Jeszcze raz musimy zewrzeć szeregi i wytężyć wszystkie siły, bo stawka jest ogromna, niewyobrażalnie wielka i z każdym dniem budowania Rzeczpospolitej naszych marzeń ona rośnie. Jest nią pomyślność naszej Ojczyzny i trwanie tego wszystkiego, co w różnych wymiarach naszego bytowania jest nam najdroższe. Słowem, brońmy Polski. Pięknie robicie to Państwo od lat i za to chciałbym Państwu po raz kolejny, bo tego nigdy za mało, z całego serca stukrotnie podziękować. Bóg Państwu za tę wierną służbę Polsce zapłać.

FOT. KONRAD FALECKI/G P

eprasa.pl 71800be4ce

Marszałek senior Antoni Macierewicz omówił m.in. wyniki śledztwa smoleńskiego.

Jednym z gości zjazdu była prezes Trybunału Konstytucyjnego

Po wymuszonej pandemiczną przerwą nieobecności Kluby „Gazety Polskiej" wróciły do gościnnych murów Centralnego Ośrodka Sportu w Spale. W miejscu naszego zakwaterowania mijaliśmy się z gwiazdami polskiego sportu, w tym trenującą kadrą siatkarzy. W piątek to jednak nie oni zwracali największą uwagę. Ten dzień minął klubowiczom pod znakiem wizyty premiera Mateusza Morawieckiego. Szef rządu wzbudził niemałą sensację, gdy pojawił się na pierwszym turnieju tenisa stołowego i stanął w szranki z uczestnikami zjazdu. Choć uczciwie mówiąc, dobrze się stało, że nikt nie liczył punktów. Oficjalnie pierwszy Turniej Tenisa Stołowego o Puchar Prezesa ENEA wygrał Tomasz Piotrowski. Drugie miejsce zajął Tadeusz Romanowski, a trzeci był Sławomir Konik. Pierwszym przegranym został reprezentujący redakcję „Gazety Polskiej" Marcin Szkuat. Co warto odnotować, turniej był mocno obsadzony, a startowali m.in. redaktor Piotr Lisiewicz i europoseł Ryszard Czarnecki.

Morawiecki mobilizuje

Wczesnym popołudniem odbyły się spotkania z klubami „GP". Te przybyły tłumnie z całej Polski. Nie zabrakło również tych z zagranicy: z Niemiec, USA, a nawet dalekiej Australii. Warto zauważyć, że wyjątkowo dopisywała frekwencja podczas paneli. – W tym roku plan był niezwykle napięty, ale każdy temat debaty był po prostu poważny. To były dwa dni poważnej dyskusji o Polsce i sytuacji obecnej – mówi nam Ryszard Kapuściński, przewodniczący Klubów „Gazety Polskiej". Prezes nie mógł być obecny na zjeździe, lecz wszystkie dyskusje śledził w transmisjach internetowych.

W piątek głos zabrała prezes Trybunału Konstytucyjnego Julia Przyłębska. Sędzia uprzedziła, że jej wykład będzie miał charakter uniwersalny, gdyż każde jej słowa są wykorzystywane przez oponentów TK i używane do podważania niezależności sędziowskiej. Przypomniała jednak o tym, jak ważna jest konstytucja w świetle polskiej suwerenności. – Tożsamość konstytucyjna to jest element suwerenności. Ona istniała nawet wtedy, kiedy Polski nie było na mapach, ponieważ tożsamość konstytucyjna jest ważną składową tożsamości narodowej – mówiła prezes TK. – Mamy taką, a nie inną konstytucję, jest ona najwyższym prawem i powinniśmy ją szanować, nie tylko nosząc ją na koszulkach, lecz także nie wprowadzając dezinformacji do społeczeństwa na temat tego, o czym ona mówi. Już preambuła mówi o tym, że po 1989 roku odzyskujemy niepodległość i mamy być państwem suwerennym i demokratycznym. A więc ta suwerenność powinna być naszym drogowskazem nie tylko dla nas, lecz także dla przyszłych pokoleń – stwierdziła Julia Przyłębska.

Po pani prezes do klubowiczów przemówił premier Mateusz Morawiecki, który przedstawił obecną sytuację polityczną. – Dzisiaj suwerenność możemy utracić na trzy sposoby. Pierwszy to ten najbardziej brutalny, gdy Putin zmiażdży Ukrainę, przyjdzie po kolejne państwa. Za rok, za dwa, za trzy, za pół roku – nie wiemy. Przyjdzie po nas, po kraje bałtyckie. Dlatego spójność państw NATO i UE jest taka kluczowa, jest dzisiaj zaporą przed barbarzyńskim planem Putina. Drugi sposób – przez utratę suwerenności gospodarczej, przez wielki kryzys gospodarczy, który może doprowadzić do nieznanych nam perturbacji. Trzeci sposób – to gdy przegramy wybory w październiku przyszłego roku. Gdyby do tego doszło, to wtedy zobaczycie Państwo, co oznacza prawdziwa utrata suwerenności przez naszych oponentów politycznych. To scenariusz niepokojący i zły dla Polski – mówił do klubowiczów premier Mateusz Morawiecki. Szef rządu apelował o maksymalną mobilizację i przekonywanie ludzi. Pragmatycznie tłumaczył również zasadność chociażby walki o KPO i kamieni milowych.

eprasa.pl 71800be4ce

Julia Przyłębska.

Gościem honorowym był premier Mateusz Morawiecki.

To jeden z tematów, który niepokoił klubowiczów najbardziej. Kwestie te zostały poruszone na kolejnym panelu, w którym wzięli udział politycy obozu rządzącego, w tym Piotr Pyzik, Marek Suski i Jakub Chełstowski, marszałek województwa śląskiego. O suwerenności energetycznej mówił również Paweł Majewski, prezes firmy ENEA.

Wieczorem z uczestnikami spotkał się Sławomir Cenckiewicz, który w dyskusji z Piotrem Lisiewiczem omówił problemy związane z lustracją i dekomunizacją. Wykład o wojnie w Czeczenii wygłosili Adam Borowski i publicysta „GP" Piotr Grochmalski. Odbyła się również dyskusja na temat sytuacji i problemów Polonii, w której wzięli udział minister Jan Dziedziczak i senator Małgorzata Kopiczko.

Bezpieczeństwo na różne sposoby

Sobota to seria paneli omawiających najważniejsze kwestie dotyczące obecnej sytuacji politycznej i gospodarczej. Zaczęło się od rozmowy Adriana Stankowskiego z członkiem zarządu PKP Andrzejem Olszewskim oraz Mateuszem Wodejko z Poczty Polskiej. W dyskusji wzięła udział również Małgorzata Jarosińska-Jedynak, sekretarz stanu w Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej. Minister przekonywała, że straszenie kamieniami milowymi to opowiadanie bajek, a media skupiają się jedynie na negatywnej stronie funduszy. O współpracy z samorządami mówili z kolei marszałek województwa łódzkiego Grzegorz Schreiber, wojewoda łódzki Tobiasz Bocheński, marszałek województwa śląskiego Jakub Chełstowski i minister rozwoju Waldemar Buda.

W sobotę odbył się również tradycyjny panel dziennikarski z udziałem m.in.: Katarzyny Gójskiej, Tomasza Sakiewicza i uwielbianego przez klubowiczów Michała Rachonia. Dziennikarze przez ponad godzinę omawiali dezinformację, która jest dziś narzędziem walki wytoczonej Polsce przez Rosję. Jednym z ważnych tematów, o których chcieli rozmawiać klubowicze, była kwestia bezpieczeństwa żywnościowego. O tym mówili m.in. Robert Telus, przewodniczący sejmowej komisji rolnictwa, Andrzej Śliwka, wiceminister aktywów państwowych, i Marcin Wroński z KOWR. Oddzielny wykład na temat polityki Unii Europejskiej wygłosili komisarz UE Janusz Wojciechowski i europoseł Anna Zalewska.

Podczas drugiego dnia zjazdu sporo miejsca poświęcono kwestii bezpieczeństwa. O tym mówili ministrowie Piotr Wawrzyk i Marcin Ociepa. – Jeśli NATO ma na serio odstraszać Rosję, powinniśmy zwiększyć liczbę sojuszniczych żołnierzy w Polsce i na całym „wschodnim teatrze". Przede wszystkim żołnierzy amerykańskich i z krajów zachodniej Europy. Musimy ściągać żołnierzy z Zachodu, żeby oni czuli się częścią potencjalnego konfliktu i żeby Rosja kalkulowała możliwości tych państw. Chcemy, by ta obecność miała charakter permanentny, żeby były rodziny żołnierzy, powstawała infrastruktura. Wtedy koszty inwazji będą dotkliwe dla USA, więc USA będą poważniej brały kwestie obrony RP – mówił Marcin Ociepa, wiceminister obrony narodowej. W sobotę dyskutowano również na temat przyszłych pokoleń i edukacji. O tym mówili Mikołaj Pawlak, rzecznik praw dziecka, i prof. Przemysław Czarnek, minister edukacji. Sporo miejsca poświęcono m.in. nowemu przedmiotowi w szkole – historia i teraźniejszość.

Macierewicz dziękuje klubom

Trzeba przyznać, że tegoroczny zjazd miał wyjątkowo napięty harmonogram. W dwa dni omówiliśmy większość najważniejszych dla kraju problemów. W sobotni wieczór do kwestii relacji polsko-rosyjskich odniósł się Antoni Macierewicz. Marszałek senior omówił wyniki śledztwa smoleńskiego. Ujawnił również sensacyjne informacje dotyczące jednego ze współwłaścicieli firmy Polit-Elektronik remontującej należące do Polski tupolewy,

FOT. KONRAD FALECKI/GAZETA POLSKA (3)

eprasa.pl 71800be4ce

Szef rządu przedstawił zebranym obecną sytuację polityczną.

Panel poświęcony bezpieczeństwu Polski z udziałem wiceministra Marcina Ociepy, prof. Piotra Grochmalskiego i wiceministra Piotra Wawrzyka poprowadziła red. Katarzyna Gójska.

Na zjeździe nie mogło zabraknąć barda Strefy Wolnego Słowa – Pawła Piekarczyka.

FOT. KONRAD FALECKI/GAZETA POLSKA (2)

którymi podróżowały najważniejsze delegacje. – Niedawno na wniosek Służby Kontrwywiadu Wojskowego Aleksiej Biełow – ze względu na to, że został uznany za informatora przekazującego nieustannie informacje stronie rosyjskiej – został wyeliminowany z możliwości przebywania w Polsce oraz prowadzenia działalności gospodarczej. To był informator rosyjski, człowiek, który przez cały czas kontrolował sprawę remontu, a potem odbioru samolotu Tu-154 – powiedział Antoni Macierewicz. Polityk dziękował za zaangażowanie Klubów „Gazety Polskiej" w sprawę smoleńską. Były minister obrony narodowej przestrzegał przed lekceważeniem Rosji. Jego zdaniem politycy z tego kraju nadal nie zrezygnowali z zajęcia całej Europy i „zapewnienia jej bezpieczeństwa". Do historii zjazdów przejdzie również spotkanie z ambasador Węgier Orsolyą Zsuzsanną Kovacsą. W czasie rozmowy z Tomaszem Sakiewiczem dyplomatka opowiadała o perspektywie Węgier w kwestii agresji Rosji na Ukrainę. Jak podkreśliła, Węgrzy popierają rozszerzenie UE. Wyraziła również nadzieję, że Kluby „Gazety Polskiej" odwiedzą Budapeszt przy następnej okazji.

Niedziela minęła pod znakiem dyskusji na tematy klubowe. Gościem specjalnym był Karol Nawrocki, prezes Instytutu Pamięci Narodowej. **GP**

eprasa.pl 71800be4ce

PARTNERZY XVII ZJAZDU KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ"

ALIOR BANK · BGK Bank Gospodarstwa Krajowego · Enea · PKO Fundacja · Krajowa Grupa Spożywcza · Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa · Polska smakuje · Produkt Polski · PGNiG · ORLEN · PKP Polskie Koleje Państwowe Spółka Akcyjna · TFS Towarzystwo Finansowe Silesia · Tauron · Totalizator Sportowy · żabka

ORGANIZATORZY:

Fundacja Klubów Gazety Polskiej · Gazeta Polska

eprasa.pl 71800be4ce

Tomasza Lisa wspierającego Tuska i obciążonego popieraniem Rosji zastąpił w „Newsweeku" popierający Trzaskowskiego antyklerykał Tomasz Sekielski. W odpowiedzi Tusk demonstracyjnie udzielił wywiadu portalowi Lisa NaTemat.pl. Jak ustaliła „Gazeta Polska", przeforsowanie kandydatury Hanny Gronkiewicz-Waltz na Honorowego Obywatela Warszawy zostało przeprowadzone przez popierającego ją Tuska wbrew Trzaskowskiemu. Z kolei stronnicy Trzaskowskiego wieszczą koniec Tuska. – Tusk obiecał, że zablokuje KPO dla Polski i nie zdołał zablokować. Pokazał, że jest nieskuteczny. Oni liczą, że to będzie równia pochyła, do wyborów jest 18 miesięcy i on nie utrzyma się jako lider, będzie politycznym trupem – mówi nasz informator.

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

TUSK PRZEBIERA SIĘ ZA TRZASKOWSKIEGO. ZDRAJCY KONTRA DUPIARZE

FOT. MATEUSZ WŁODARCZYK/FORUM

ZAOSTRZA SIĘ WOJNA W PO

eprasa.pl 71800be4ce

RÓŻNI ICH STYL

Pomiędzy organizowanymi przez Tuska spotkaniami Meet Up a Campusem Polska Przyszłości Rafała Trzaskowskiego widać od razu zasadniczą różnicę, gdy chodzi o styl…

Bratobójcza wojna w PO" – tak zatytułowany był temat numeru „Gazety Polskiej" sprzed miesiąca. Pierwsi napisaliśmy o istocie obecnej wojny w PO, a nasze tezy zaczęły potwierdzać inne media. Teraz na ich prawdziwość wskazują nasze kolejne ustalenia. Jak napisaliśmy miesiąc temu, kilkupunktowy przekaz obozu Rafała Trzaskowskiego do działaczy Platformy był wyrazisty: z obecnym przewodniczącym PO przegra wybory, bo nie przebije szklanego sufitu 25 proc. poparcia, Donalda Tuska nie chce administracja Bidena, a na dodatek Trzaskowski w czasie wizyty w Ameryce uzyskał poparcie George'a Sorosa. – Amerykańscy demokraci patrzą na sprawy z perspektywy międzynarodowej: w czasie gdy niemieckie media chcą postawienia Angeli Merkel przed komisją śledczą za prorosyjskość, Tusk, który był jej prawą ręką, a na dodatek wypychał z UE sojusznika USA, Wielką Brytanię, nie nadaje się na partnera – mówiło nasze bardzo dobrze poinformowane źródło.

Jak powiedziała wcześniej była ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce Georgette Mosbacher: „Jeśli chodzi o problemy z praworządnością, spora część z tego, co docierało na Zachód, była efektem rosyjskiej dezinformacji". Dlatego wsparty przez amerykańską lewicę Trzaskowski zmienił ton: krytyka PiS z lewackich pozycji ideologicznych jak najbardziej, oskarżanie rządu będącego sojusznikiem Stanów Zjednoczonych o skłonności dyktatorskie już raczej nie.

Lis potwierdza tezy „Gazety Polskiej"

Potem nasze tezy zyskały potwierdzenie z dość zaskakującej strony. Tomasz Lis zamieścił na Twitterze wpis, w którym tak napisał o wypowiedzi ambasador Mosbacher, rzecz jasna nie wymieniając jej nazwiska: „Doczekaliśmy czasów, gdy obrońców praworządności nazywa się zdrajcami ojczyzny działającymi na szkodę Polaków. Jeśli tak, to kim są ci, którzy praworządność niszczą? Turbopatriotami i dobrodziejami narodu?".

Później Sekielski zastąpił Lisa w „Newsweeku", co zdaniem naszych informatorów wpisuje się w logikę tego sporu. Lis był najradykalniej prorosyjski spośród czoło-

eprasa.pl 71800be4ce

wych polskich dziennikarzy. Natomiast Sekielski kojarzy się z walką z Kościołem. Będzie walczył z PiS wspierając LGBT, a nie przez powielanie rosyjsko-niemieckiej linii, według której PiS wprowadza dyktaturę i niszczy praworządność. – Sekielski będzie wspierał Trzaskowskiego, co ułatwia fakt, że są z tego samego pokolenia – mówi nasz rozmówca.

Dlatego Tusk demonstracyjnie udzielił wywiadu portalowi odwołanego Tomasza Lisa NaTemat.pl, w którym posłużył się demagogią w stylu z lat 2007–2015, przedstawiając się jako człowiek znający biedę z autopsji: „Nikt nie musi uczyć, co znaczy surowe życie, człowieka, który nie ma co do garnka włożyć. Osiem lat pracowałem jako robotnik fizyczny po to, żeby utrzymać żonę i dziecko. Nie znam drugiego polityka w Polsce, który miałby tak duże doświadczenie z codziennym, autentycznym życiem. Całymi miesiącami przemieszkiwałem w hotelach robotniczych w Jaworznie, Kędzierzynie-Koźlu czy Sosnowcu. I wie pani co? Kiedy pracowałem na tych kominach, to nie spotkałem Kaczyńskiego".

Wojna na campusy. Teraz to Trzaskowski trochę jak… Tusk

Jednocześnie w PO trwa „wojna na campusy". Pomiędzy organizowanymi przez Tuska spotkaniami Meet Up a Campusem Polska Przyszłości Rafała Trzaskowskiego widać od razu zasadniczą różnicę, gdy chodzi o styl. Każde z czterech spotkań organizowanych przez Tuska, na które zaproszeni są młodzi działacze z kilku województw, obejmujących zasięgiem mniej więcej jedną czwartą Polski, firmują lokalni posłowie. Nawet tacy, którzy wcześniej kojarzeni byli z Tuskiem, jak Aleksandra Gajewska.

Trzaskowski nie posługuje się posłami, którym Tusk może narobić z tego powodu kłopotów. Za to demonstracyjnie na pierwszym miejscu listy gości umieszcza ambasadora Stanów Zjednoczonych Marka Brzezińskiego. Wśród gości, których obecnością się reklamuje, są osoby medialne z zagranicy, jak Garry Kasparow, Yuval Noah Harari, Ivan Krastev czy Matusz Vallo, oraz z Polski, jak Magdalena Rigamonti, Urszula Dudziak, Krystyna Kurczab-Redlich czy prof. Jerzy Bralczyk. Pojawiają się gesty w kierunku środowisk „tęczowych", jak zaproszenie kuriozalnego Barta Staszewskiego czy Zuzy Karcz, ale też tworzenie wrażenia dyskusji i fermentu, bo gościem jest także coraz mniej mający wspólnego z prawicą Tomasz Terlikowski. I tu nasuwa się bardzo ważne spostrzeżenie, które powinno dać do myślenia w szczególności Amerykanom rozważającym szczerość intencji Trzaskowskiego: obecność na liście gości Campusu ludzi służb z czasów polsko-rosyjskiego ocieplenia, jak – nikomu szerzej nieznany, ale nagle wymieniony wśród celebrytów – Radosław Kujawa, który od 11 sierpnia 2008 roku pełnił funkcję Szefa Służby Wywiadu Wojskowego, a 9 listopada 2010 roku Bronisław Komorowski mianował go generałem brygady SWW. Czy były komunistyczny esbek Włodzimierz Sokołowski, piszący książki jako Vincent V. Severski. To jasny sygnał, że za ewentualnych rządów Trzaskowskiego, mimo ustępstw wobec Amerykanów, ubekistan będzie miał się świetnie.

Tusk prawie jak skłoters

Pierwsze ze spotkań Meet Up odbyło się w ostatni weekend. I Tusk wygłosił tam przekaz, mający odebrać Trzaskowskiemu zwolenników. Po prostu, starał się być… Trzaskowskim. Czyli udawać młodego polityka otwartego na lewackie trendy. Ubolewał, że „to, co dzisiaj jest najbardziej dotkliwym doświadczeniem młodego pokolenia, to jest ta trudna do opisania duchota intelektualna i moralna, którą PiS zafundował Polkom i Polakom". Jako przedstawiciel środowiska kojarzącego się z przeciwieństwem społecznej empatii dowodził, podlizując się owym lewakom, że „tylko nowy wymiar empatii społecznej daje nam szansę tym największym wyzwaniom rzeczywiście sprostać".

Aby nie tracić na rzecz Trzaskowskiego młodzieży, która popierała Strajk Kobiet, ni stąd, ni zowąd cytował ks. Krzysztofa Bielawnego dla Radia Maryja, który miał opowiedzieć się za wprowadzeniem zakazu rozwodów i zakazu antykoncepcji. „Powiedział otwarcie, co PiS wprowadzi w Polsce, jeśli ponownie wygra wybory" – stwierdził Tusk po… dwóch wygranych przez PiS wyborach, po których jakoś podobne rozwiązania nie zostały wprowadzone.

Chcąc przypodobać się fanom Marty Lempart, mówił też: „Chcielibyśmy, jak idziemy do kościoła, żeby ludzi łączyła tam wiara, miłość, żeby idąc do kościoła, ludzie nie mieli wrażenia, że idą do biura poselskiego PiS-u, a dzisiaj przecież w bardzo wielu miejscach tak to wygląda". Zapewniał też: „Będziemy mieli najmłodszą reprezentację w parlamencie w historii, o to zadbam, możecie być o tym przekonani".

Bodaj najbardziej absurdalna była wypowiedź Tuska o tym, co muszą zrozumieć… liberałowie: „Oni muszą także stanowczo i jednoznacznie powiedzieć sobie, że mieszkanie dla polskiej rodziny staje się jej prawem. Nie może być wyłącznie marzeniem albo wyłącznie towarem czy przedmiotem spekulacji wielkich korporacji". Słowa te nawiązywały do hasła skłotersów „Mieszkanie prawem, nie towarem". Szkopuł w tym, że ono od lat wymierzone jest przede wszystkim w deweloperów związanych z Platformą Obywatelską.

To kolejna rozgrywka z Trzaskowskim, którego wspiera Leszek Balcerowicz, co już podczas poprzedniego Campusu było powodem niezręcznej sytuacji. Dwa miesiące temu Balcerowicz złośliwie odniósł się do słów związanej z Tuskiem posłanki Izabeli Leszczyny: „Dziś u J. Żakowskiego w Tok występowała Izabela Leszczyna – podobno główna ekonomistka PO. Nie padły najważniejsze pytania: ile mld z budżetu będzie kosztować obiecane 20% podwyżki dla sfery budżetowej, skąd PO weźmie na to pieniądze?". I dodał: „Pytam publicznie. Proszę nie kręcić!". Teraz Forum Obywatelskiego Rozwoju (FOR), którego patronem jest Balcerowicz, bierze udział w Campusie Trzaskowskiego. Problemem jest to, że poparcie Balcerowicza „nie skleja się" z chęcią pozyskania przez Trzaskowskiego lewicowej młodzieży.

Tusk uderza dupiarzem, broniąc kobiet

Jednocześnie Tusk zademonstrował Trzaskowskiemu swoją siłę, ustanawiając Hannę

eprasa.pl 71800be4ce

Gronkiewicz-Waltz, skompromitowaną złodziejską reprywatyzacją, Honorowym Obywatelem Warszawy. – To już było jak przejechanie kijem po kratach – komentuje nasz rozmówca. – To oczywiste zagranie Donalda, które na polecenie Marcina Kierwińskiego wykonuje oficer polityczny, radny Jarosław Szostakowski. Bez akceptacji Rafała Trzaskowskiego. Bardzo w stylu „Ryżego", czyli HGW razem z Kliczko i zero dyskusji – wyjaśnia.

Tusk wykorzystał przeciwko Trzaskowskiemu sprawę „dupiarza", czyli jego wypowiedzi w rozmowie z Kubą Wojewódzkim. Zasugerował, że Trzaskowski jest politykiem nie do końca dojrzałym, a jednocześnie mało wrażliwym na postulaty… feministek. „Bardzo wiele osób komentuje tę ewidentną niezręczność, ale wydaje mi się, że przeprosiny Rafała Trzaskowskiego to jest ta właściwa i chyba wystarczająca reakcja. No nie było to szczęśliwe, było to słabe, ale co innego ma zrobić. Mam nadzieję, że przeprosiny usatysfakcjonują tych wszystkich, którzy słusznie poczuli się tym dotknięci" – stwierdził. Odnosząc się do obrażania kobiet dodał: „Tego typu sformułowanie nie powinno paść z niczyich ust. Myślę, że dla kobiet tego typu związki frazeologiczne to jest coś niedopuszczalnego".

Podchody Hołowni i rozwalanie Lewicy

W cieniu głównego sporu swoje stara się uzyskać Szymon Hołownia. Jak? – Problem Platformy z Hołownią polega na tym, że on ma duże poparcie dokładnie w tych miastach, w których tradycyjnie zdecydowanie wygrywa PO, jak Gdańsk czy Poznań. I to jest dla niej bardzo niewygodne, a Hołownia wykorzystuje to, objeżdżając i próbując przekabacić samorządowców z PO na swoją stronę – mówi nasz informator.

Z Hołownią bliskie kontakty ma Tadeusz Czajka, wójt najbogatszej w Polsce gminy Tarnowo Podgórne, stojący na czele Ogólnopolskiej Koalicji Samorządowej. Do Polski 2050 przeszedł Paweł Adamów, wiceprezydent Konina, czy Agnieszka Lewandowska, radna z Poznania, która opuściła klub KO i przystąpiła do Polski 2050.

W tym samym czasie Tusk stara się też za wszelką cenę rozbić Lewicę Włodzimierza Czarzastego, którą oficjalnie… zaprasza do koalicji. Temu służyło założenie przez część postkomunistów ugrupowania o nazwie… PPS (!). Na początku czerwca wicemarszałek Senatu Gabriela Morawska-Stanecka oraz posłowie Joanna Senyszyn i Robert Kwiatkowski, którzy w przeszłości należeli do SLD, ogłosili w Gdyni powstanie Stowarzyszenia Lewicy Demokratycznej, w skrócie… SLD. Wyglądało to tak, że dwie frakcje postkomunistów pokłóciły się o to, która jest… antydemokratyczna. „Partia, która jest niedemokratyczna, nie gwarantuje, że będzie chciała przywracać demokrację w Polsce. Już się tak »czarzaści« przyzwyczaili do zamordyzmu, że pewnie dobrze się czują w takim państwie" – mówiła Senyszyn. **GP**

REKLAMA

BY ŻYŁO SIĘ LEPIEJ!

JAK LUDZIE PLATFORMY UTOPILI 90 MILIONÓW

eprasa.pl 71800be4ce

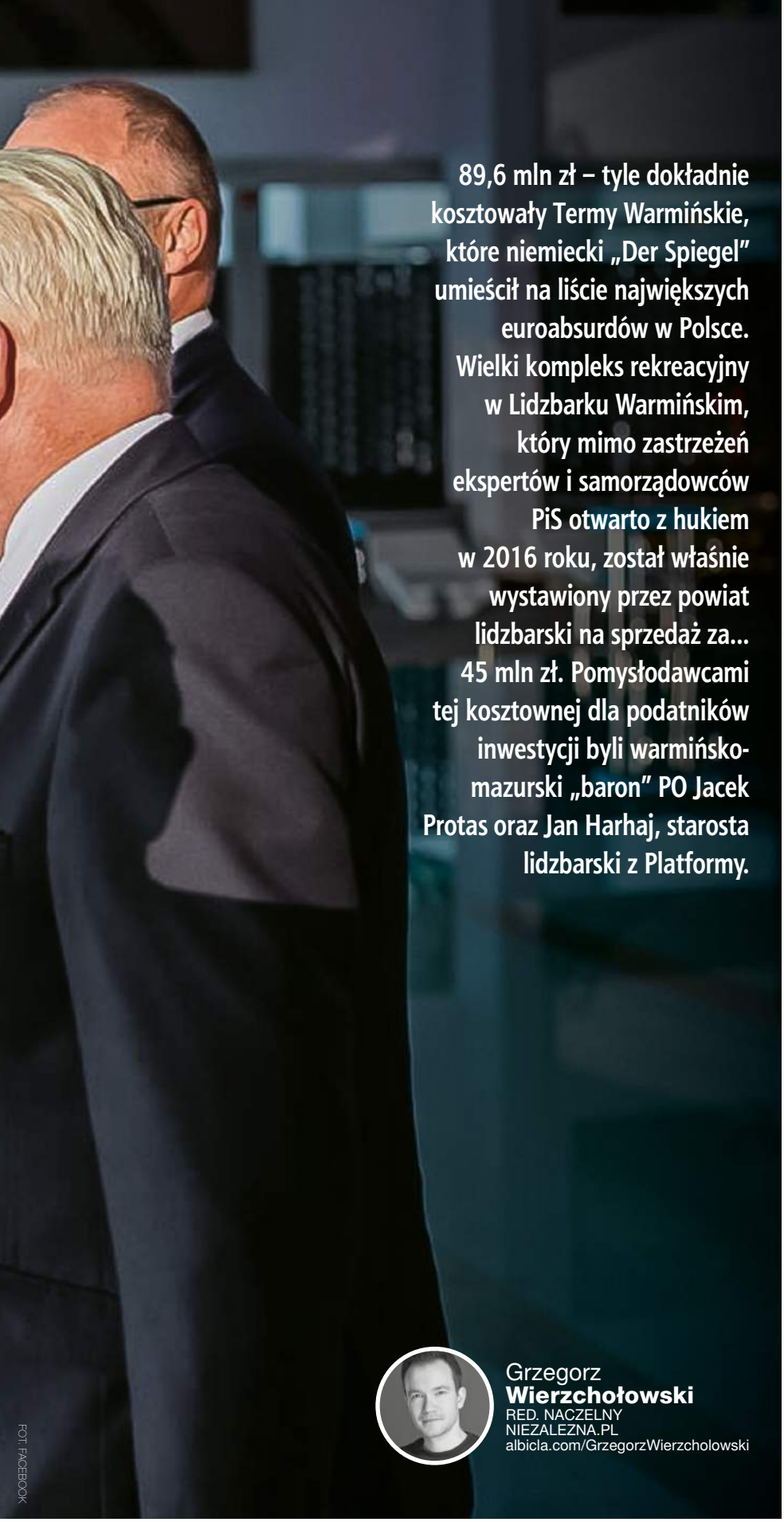

89,6 mln zł – tyle dokładnie kosztowały Termy Warmińskie, które niemiecki „Der Spiegel" umieścił na liście największych euroabsurdów w Polsce. Wielki kompleks rekreacyjny w Lidzbarku Warmińskim, który mimo zastrzeżeń ekspertów i samorządowców PiS otwarto z hukiem w 2016 roku, został właśnie wystawiony przez powiat lidzbarski na sprzedaż za... 45 mln zł. Pomysłodawcami tej kosztownej dla podatników inwestycji byli warmińsko-mazurski „baron" PO Jacek Protas oraz Jan Harhaj, starosta lidzbarski z Platformy.

FOT. FACEBOOK

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Za ponad 100 mln zł w Lidzbarku Warmińskim powstaną Termy Warmińskie, kompleks basenowo-hotelowy, wykorzystujący wody termalne. Inwestycję dofinansowano z Regionalnego Programu Operacyjnego Warmia-Mazury" – ogłaszał 24 stycznia 2011 roku urząd marszałkowski w Olsztynie. Następnego dnia dwaj politycy PO: marszałek województwa Jacek Protas i starosta lidzbarski Jan Harhaj podpisali umowę na dofinansowanie projektu.

Gdy w 2016 roku otwierano Termy, przewodzący promocyjnej imprezie Protas gromił krytyków inwestycji: „Pozwólcie państwo, że dwa zdania skieruję do wszystkich, którzy przeszkadzali, którzy najczęściej niczego w życiu pozytywnego nie zrobili, nie zbudowali, ale są skuteczni w destrukcji. Życzę im, ażeby znaleźli swoje miejsce wśród osób, które chcą w Polsce budować... żebyśmy byli najbardziej rozwiniętym regionem w Europie".

Dla VIP-ów alkohol, dla gości – wstęp wzbroniony

Już samo huczne otwarcie Term wzbudziło wiele emocji w lokalnych mediach. Brylowali na nim lokalni dygnitarze PO z Jackiem Protasem i Janem Harhajem na czele, galę prowadził Tomasz Kammel, dla gości zaśpiewał Krzysztof Krawczyk, a alkohol roznosiły młode hostessy przebrane za zielonowłose syrenki. Portal „Nasz Lidzbark" odnotował, że organizatorzy chcieli cenzurować relacje z wydarzenia: „Jak pisać, to tylko pozytywnie. Takie wrażenie odnieśli dziennikarze (m.in. z Naszego Lidzbarka czy »Faktu«) relacjonujący otwarcie Term po zażądaniu przez organizatora imprezy autoryzacji materiału prasowego. Pojęcie autoryzacji przeznaczone jest dla wywiadu przeprowadzonego z osobą (...). W tym wypadku podjęcie próby »cenzury« materiału prasowego z imprezy organizowanej przez organa władzy samorządowej wydaje się być ingerencją w niezależność prasy". Portal opisał też mały skandal: „Dzisiejsza impreza nie była przeznaczona dla wszystkich. Jej rozmach wymusił na operatorze zaprzestanie świadczenia usług, niestety nie zostało to podane

eprasa.pl 71800be4ce

do publicznej wiadomości. Na profilu FB Term Warmińskich nie było wiadomości o zamknięciu Term 7 stycznia, co więcej, widniała tam informacja, że dzisiaj Termy działają i można korzystać z usług (...). Osoby, które dzisiaj przyjechały korzystać z basenów, zostały odprawione z kwitkiem". Portal elblag.net ironizował: „W czwartek, z wielką »pompą« otwarto Termy Warmińskie w Lidzbarku Warmińskim – sztandarową inwestycję Jacka Protasa, który został nazwany przez media »baronem PO«, a jego termy – »zimnymi«. Nawet zagraniczny tygodnik »Der Spiegel« wyśmiał budowę Term i ujął tę inwestycję do zestawienia zmarnowanych pieniędzy z Unii Europejskiej. A jak pomysłodawca odnosi się do zarzutów? Cóż... skupił się na usuwaniu negatywnych komentarzy z portalu Facebook, w którym prowadzi konto prywatne i oficjalne".

26 maja 2022 roku – a więc sześć lat po wystawnym otwarciu – powiat lidzbarski wystawił Termy Warmińskie na sprzedaż. Cena wywoławcza wynosi zaledwie... 46,2 mln zł. Kompleks zostałby przeznaczony do sprzedania już wcześniej, ale przez pięć lat obowiązywał tzw. okres trwałości projektu. „Utrzymanie tych term jest dużym ciężarem dla miasta i dla powiatu. Ciągle trzeba dokładać. To jest po prostu inwestycja, która od samego początku wydawała się dziwna" – mówił w 2021 roku olsztyńskiej TVP radny powiatu lidzbarskiego z PiS Jerzy Kielak.

Eksperci przestrzegali

Podstawowy problem z Termami? Kompleks w założeniu miał się opierać na źródłach geotermalnych. Szkopuł w tym, że temperatura wody, do której dowiercono się w 2013 roku w Lidzbarku, wynosiła zaledwie 21 st. C (zatem mniej niż latem w mazurskich jeziorach), podczas gdy w innych termach przekracza... 60 st. C (na przykład tak wyśmiewana w liberalnych mediach woda geotermalna Fundacji Lux Veritatis miała 65 st. C). Toteż w Termach Warmińskich cały czas wodę trzeba było podgrzewać, co dramatycznie podwyższało koszty użytkowania.

Przed budową kompleksu, już w 2009 roku, pierwszy ostrzegał Adam Socha w lokalnym miesięczniku „Debata", ale decydenci nie chcieli go słuchać. Zignorowano też głosy polskich ekspertów, na przykład hydrologa prof. Jana Dowgiałły (PAN), według którego koncepcja stworzenia w Lidzbarku ośrodka rekreacyjnego opartego na uzyskanej na miejscu podziemnej wodzie termalnej była bezsensowna zarówno pod względem ekonomicznym, jak i przyrodniczym. Starostwo lidzbarskie zadziałało też wbrew wnioskom płynącym z zamówionej przez sam powiat ekspertyzy. Austriacki naukowiec dr Bernhard Schneider zaznaczył w niej wyraźnie, że budowanie term w lokalizacjach, których temperatura wody jest mniejsza niż 36 st. C, to niedorzeczność. Nic więc dziwnego, że w 2013 roku „Der Spiegel" umieścił Termy na liście największych euroabsurdów, m.in. obok zielonogórskiego lotniska, z którego korzystał jeden samolot dziennie. Projekt krytykowało także PiS już w 2013 roku, wskazując na „przesłanki merytoryczne dotyczące obecności wód geotermalnych w okolicach Lidzbarka Warmińskiego" oraz „słabe uzasadnienie strategiczne inwestycji dla całego województwa". Radni PiS sejmiku województwa warmińsko-mazurskiego alarmowali również, że „wyniki odwiertów narażają region Warmii i Mazur na śmiech w Polsce i Europie" i że „partykularne interesy marszałka [Jacka Protasa – przyp. red.], który zaangażował się jeszcze jako starosta lidzbarski w umieszczenie inwestycji na liście projektów kluczowych, są przykładem świadczącym o jego braku wiarygodności jako gospodarza Warmii, Mazur i Powiśla". Ale Protas – który pochodzi właśnie z Lidzbarka Warmińskiego (polityk się tam urodził, a jego żona prowadzi w miasteczku od lat ekskluzywny salon kosmetyczny) – arogancko odpowiadał, że „oświadczenie opozycyjnego PiS traktuje jako element politycznej rozgrywki".

Dwaj panowie od inwestycji

Jacek Protas to jeden z najbardziej zaufanych platformianych „baronów" PO, rządzący warmińsko-mazurskimi strukturami partii nieprzerwanie od 2006 roku (wcześniej był długo starostą lidzbarskim). Od tego samego roku do grudnia 2014 roku był też marszałkiem województwa warmińsko-mazurskiego, systematycznie budując swoje wpływy w regionie. O pozycji polityka PO świadczy fakt, że w tzw. gabinecie cieni Platformy Obywatelskiej Protas był przewidywany jako szef resortu ds. samorządów.

W sprawie Term Warmińskich były marszałek nie ma sobie nic do zarzucenia, choć jednocześnie rości sobie prawo do pouczania PiS w sprawach marnowania publicznych pieniędzy. Dwa miesiące temu pisał w mediach społecznościowych: „Panie Morawiecki, pieniędzy dla kontrolerów ruchu lotniczego brak, Marcin Horała i jego ekipa z CPK mają się świetnie, mimo że pilnują tylko kawałka pola. Gratuluję!!". W grudniu 2021 roku gorączkował się innym tematem: „Cudotwórca Morawiecki zamienia nadwyżkę w 20-miliardowy deficyt, inflacja i drożyzna bije rekordy, ale najdynamiczniej rosną wydatki Kancelarii Premiera i Prezydenta. Im się przecież należy!". A nieco wcześniej samorządowiec od zmarnowanej 90-milionowej inwestycji przekonywał na Twitterze: „Tak zwany Polski Ład to wytrych do kieszeni Polek i Polaków. Dzisiaj, wraz z Polskimi Samorządami, mówimy NIE ograbianiu przez PiS lokalnych społeczności!" (pisownia oryginalna).

Jan Harhaj – starosta lidzbarski, a jednocześnie sekretarz wojewódzkich struktur PO i prawa ręka Protasa – także nie przejął się krytyką Term Warmińskich. Co więcej, bije kolejne rekordy bezczelności. 17 lutego 2022 roku złożył niespodziewanie rezygnację z funkcji starosty lidzbarskiego, tłumacząc to powodami osobistymi, po czym dwa tygodnie później stwierdził, iż powody te minęły i ponownie został wybrany na to stanowisko przez radę powiatu. O co chodziło? Szybko wyjaśniło się, że o pieniądze. W styczniu 2022 roku Harhaj nabył prawa emerytalne, co umożliwiało mu pobranie sześciomiesięcznej odprawy od ostatniego pracodawcy. Działacz zrezygnował więc z pracy, pobrał odprawę w wysokości około 100 tys. zł (zarabiał ponad 15 tys. zł miesięcznie), a następnie wrócił na stołek starosty. „To są moje prywatne sprawy, czy złożyłem wniosek o emeryturę, czy też nie. Ja nie łamię prawa. I tyle mam do powiedzenia w tej sprawie" – powiedział dopytującym go o tę bulwersującą sprawę dziennikarzom „Super Expressu". **GP**

eprasa.pl 71800be4ce

Amakuru
SKLEP CHARYTATYWNY

Z serca Afryki
Do serca Polski

Kup kawę i dołóż cegiełkę do budowy szkoły

Zamów i dowiedz się więcej na

www.sklep.salvatti.pl

eprasa.pl 71800be4ce

KTO STOI ZA ATAKIEM NA NARODOWY KONCERN?

KONFEDERACJA, SILNIRAZEM, ANTYSZCZEPIONKOWCY I ROSYJSKIE TROLLE

Z danych NASK wynika, że informacje o akcji „Blokujemy Orlen" dotarły w mediach społecznościowych do ponad 4,1 mln użytkowników. „Finalnie treści nie były nadmiernie angażujące, co przełożyło się na fiasko samej akcji" – czytamy w raporcie, do którego dotarła „Gazeta Polska".

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

To miała być ogólnokrajowa akcja blokowania stacji należących do narodowego koncernu naftowego PKN Orlen. Protest związany był ze wzrostem cen paliw. Okoliczności jego organizacji budzą jednak poważne wątpliwości. Według Instytutu Badań Internetowych i Mediów Społecznościowych (IBIiMS), akcję nakręcały głównie na Twitterze i Facebooku konta kolportujące hasła antyszczepionkowe i rosyjską propagandę, uderzające w Ukrainę. Z danych NASK, do których dotarła „Gazeta Polska", wynika, że treści dotyczące akcji „Blokujemy Orlen" przeczytało ponad 4,1 mln użytkowników mediów społecznościowych. Informacje o akcji przekazały też niektóre media. Portal Fake News Academy zwrócił jednak uwagę, że nie zweryfikowały one, kim są jej organizatorzy. Okazało się bowiem, że używają oni fikcyjnych danych oraz zdjęć wygenerowanych na internetowym portalu. Sprawę bada Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW). Czy wraz z prowadzoną akcją „Blokujemy Orlen" prowadzono cyberataki na strategiczne spółki oraz istotną infrastrukturę? – Badaliśmy ten wątek. Nie stwierdziliśmy jednak takich sytuacji – mówi „GP" Janusz Cieszyński, sekretarz stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów (KPRM), pełnomocnik rządu ds. cyberbezpieczeństwa.

Operacja „jętkowania"

Akcja „Blokujemy Orlen" rozpoczęła się 5 czerwca od protestu na jednej ze stacji koncernu w Bielsku-Białej. Informacje o tym – jak zauważył IBIiMS – były masowo udostępniane w mediach społecznościowych przez konta propagujące rosyjską dezinfor-

eprasa.pl 71800be4ce

NIE TYLKO FAŁSZYWE KONTA!

Akcję nagłaśniały nie tylko sztuczne konta, lecz także osoby związane z Konfederacją czy opozycją, używające hasztagu SilniRazem.

FOT. ATTILA HUSEJNOW / FORUM

mację oraz hasła antyszczepionkowe. „Należy pamiętać, że sam protest dotyczący cen paliw nie jest sam w sobie zły i jest elementem demokratycznego prawa do ekspresji opinii, natomiast w tym wypadku dostrzegamy półmechaniczne działania dystrybucyjne (…), ktoś specjalne i z premedytacją rozsiewał informacje o proteście w celu duplikacji podobnych wydarzeń w innych częściach kraju" – stwierdził w raporcie Instytut. Zwrócono też uwagę, że protesty odbywały się tylko na stacjach PKN Orlen, a nie w innych sieciach dystrybucji paliw (na stacjach w całej Polsce sprzedawane jest paliwo pochodzące niemal całkowicie z Orlenu lub Lotosu). Instytut nazwał takie działania operacją „jętkowania" (jętki to owady, które w okresie letnim utrudniają kierowcom prowadzenie samochodu, zakłócając pole widzenia). Termin został użyty przez irańskie służby specjalne w skomplikowanej operacji przeprowadzonej w 2018 roku w Izraelu. Jednym z kluczowych elementów „jętkowania" – jak wskazuje Instytut – jest pozyskanie do udziału w operacji zwykłych użytkowników poprzez wytworzenie u nich przeświadczenia, że uczestniczą „w unikalnej grupie walczącej o prawdę". Podobnie było w wypadku grup antyszczepionkowych i antyukraińskich.

Ponad 3,8 miliona na Facebooku

Apogeum akcji miało miejsce 11 czerwca. Wówczas w mediach społecznościowych bardzo mocno zaczęło być kolportowane hasło: „Blokujemy Orlen". Z danych NASK, do których dotarła „GP", wynika, że informacje o proteście dotarły do ponad 4,1 mln użytkowników – za pośrednictwem Facebooka (ponad 3,8 mln) i Twittera (ponad 300 tys.). NASK zaobserwował przypadki wykupywania reklam zachęcających do blokowania stacji Orlenu. – W akcji brały udział setki kont. Te najbardziej aktywne, siejące prorosyjską narrację, starały się protest promować i uwiarygadniać. Były to nie tylko sztuczne konta, ale również osoby związane z Konfederacją czy opozycją, używające hasztagu SilniRazem. Wiemy też, że niektóre z tych osób fizycznie uczestniczyły w blokowaniu stacji – mówi Adam Andruszkiewicz, sekretarz stanu w KPRM. – Te same konta, co sam zaobserwowałem, atakowały od dawna pomysł fuzji Orlenu z Lotosem, krytykując tę idee, a tuż po ataku Rosji na Ukrainę namawiały do szturmowania stacji, chcąc w ten sposób wywołać panikę – dodaje. Zdaniem Andruszkiewicza jednym z głównych celów tych działań jest obniżenie wiarygodności marki narodowego koncernu.

Wywiady z nieistniejącą osobą

Według NASK, akcja „Blokujemy Orlen" zakończyła się fiaskiem. „Analiza zagadnienia związanego z akcją „Blokujemy Orlen" dowiodła, iż akcja zakończyła się niepowodzeniem. Zarówno twórcy akcji, jak i komunikat zostali bardzo szybko zweryfikowani przez przedstawicieli wielu środowisk, między innymi dziennikarskich. Szeroko udostępniano także treści dementujące wydarzenie" – czytamy w raporcie. Prześwietleniem organizatorów akcji zajął się m.in. portal Fake News Academy prowadzony przez New Europe Foundation (NEF). Oficjalnie za protestem stoją: Robert Heban, Dariusz Białas i Krzysztof Pers. „Co ciekawe, wiele mediów transmitowało informacje dotyczące protestu, wymieniając jednocześnie organizatorów akcji bez wcześniejszej weryfikacji, czy są to realne osoby" – czytamy na portalu Fake News Academy, który cytuje ustalenia Petrosa Tovmasyana z NEF, opublikowane na jego koncie na TT. To on ujawnił, że zdjęcia organizatorów protestu zostały wygenerowane na internetowym portalu, a „Dariusz Białas" po prostu nie istnieje. Jednak to właśnie Białas „udzielał" wywiadów mediom związanym z koncernem Axel Springer. **GP**

eprasa.pl 71800be4ce

ODRA TYLKO DLA NIEMCÓW

KTO BLOKUJE PROJEKT ODTWORZENIA DROGI WODNEJ NA ODRZE

Żegluga na Odrze z powodu wieloletnich zaniedbań jest niemal niemożliwa. W czasie letnich niżówek są miejsca między Słubicami a Bielinkiem, w których wody jest mniej niż pół metra. Odpowiednią głębokość umożliwiającą żeglugę Odra ma na odcinku od Szczecina do granicy z Niemcami – Odrą Zachodnią, także od Szczecina do Bielinka na głównym korycie oraz na skanalizowanym odcinku na Dolnym Śląsku i Opolszczyźnie. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu po torze wodnym na Odrze barki regularnie zawijały do szczecińskiego portu, przewożąc węgiel ze Śląska, a na południe wioząc rudę żelaza.

Popłynąć Odrą

Wieloletnie zaniedbania, które dziś powodują, że żegluga na Odrze jest niemożliwa, rozwiązuje projekt odtworzenia Odrzańskiej Drogi Wodnej, przygotowany przez Ministerstwo Gospodarki Wodnej i Żeglugi Śródlądowej. Zakłada on przywracanie żeglowności poprzez wielomilionowe i długoletnie inwestycje, dzięki którym Odra osiągnęłaby V klasę żeglowności. Zanim jednak to się stanie, już dzisiaj Państwowe Gospodarstwo Wodne Wody Polskie pracuje nad przywróceniem Odrze III klasy żeglowności, czyli w skrócie, osiągnięcie głębokości 1,8 metra, zwiększenie prześwitów pod mostami i przebudowę śluz. Na granicznym odcinku Odry projekt (wynikający z przygotowanej przez niemiecki instytut badawczy oraz ratyfikowany we wspólnej polsko-niemieckiej umowie) przewiduje modernizację ponad stuletnich, wybudowanych jeszcze przez Niemców, ostróg rzecznych. Poprawi to przede wszystkim bezpieczeństwo przeciwpowodziowe na granicznym odcinku Odry, ponieważ przy niskich stanach wody polskie i niemieckie lodołamacze mają problem z dopłynięciem do tworzących się zatorów. Brak działania lodołamaczy skutkowałby podtopieniami i narażeniem na niebezpieczeństwo okolicznych mieszkańców.

Ekolodzy (jak zwykle) mówią: nie

Na 180 kilometrach Odra stanowi granicę z Niemcami, dlatego odtworzenie systemu

eprasa.pl 71800be4ce

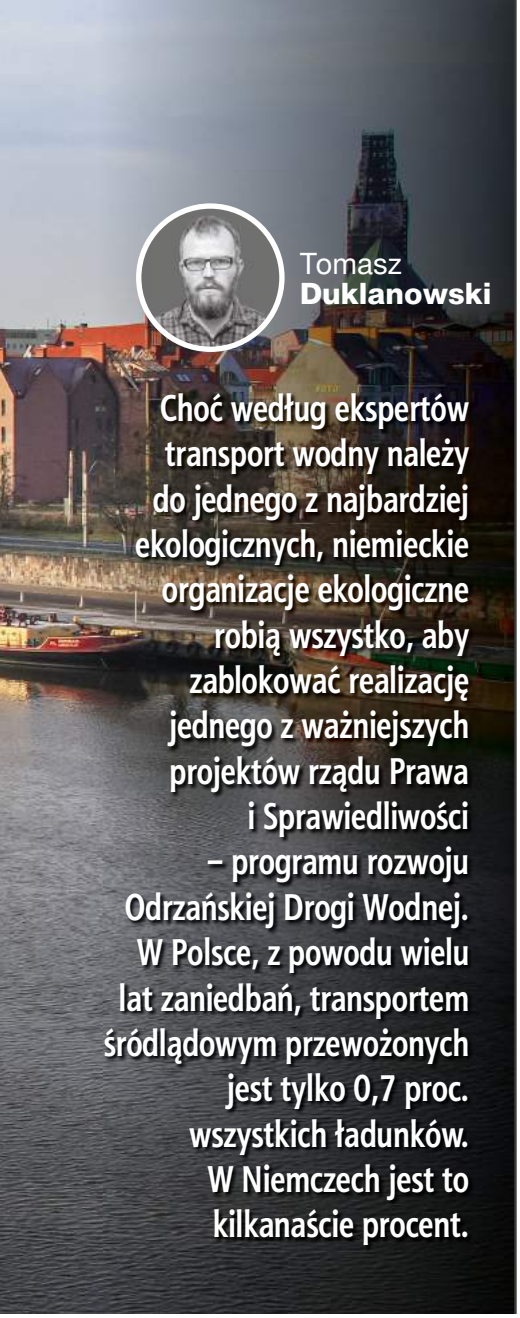

Tomasz
Duklanowski

Choć według ekspertów transport wodny należy do jednego z najbardziej ekologicznych, niemieckie organizacje ekologiczne robią wszystko, aby zablokować realizację jednego z ważniejszych projektów rządu Prawa i Sprawiedliwości – programu rozwoju Odrzańskiej Drogi Wodnej. W Polsce, z powodu wielu lat zaniedbań, transportem śródlądowym przewożonych jest tylko 0,7 proc. wszystkich ładunków. W Niemczech jest to kilkanaście procent.

regulacji rzeki przez wiele lat było poprzedzone uzgodnieniami i zakończyło się podpisaniem umowy pomiędzy polskim rządem i rządem Republiki Federalnej Niemiec. Jej efektem jest prowadzona od ubiegłego roku, warta blisko 250 mln zł, inwestycja na górnym odcinku Odry transgranicznej, modernizująca 170 ostróg na rzece. Ostroga to półwysep usypany z kamieni wchodzący w nurt. W ten sposób piętrzy wodę, utrzymuje nurt rzeki na środku koryta i przyczynia się do naturalnego procesu utrzymania pożądanej głębokości w korycie.

Umowa na prace budowlane w tej sprawie została podpisana z wykonawcą – spółką Budimex w ubiegłym roku i aktualnie jest realizowana.

Zarówno te prace, jak i szerszy projekt odtworzenia Odrzańskiej Drogi Wodnej, od początku były kontestowane przez niemieckie i polskie organizacje ekologiczne. Wspierały je związane z totalną opozycją media, takie jak „Gazeta Wyborcza" czy portal Oko.press. W ubiegłym tygodniu „Gazeta Wyborcza" triumfowała artykułem: „Niemcy wygrali w polskim sądzie pierwsze starcie w sprawie pogłębienia Odry. Prace mają zostać wstrzymane". W artykule czytamy: „Prace zmierzające do pogłębienia Odry na południu Pomorza Zachodniego mają zostać wstrzymane – orzekł Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie. To efekt działań niemieckich organizacji przyrodniczych, które mają poparcie władz przygranicznych landów. W tle przewija się konsekwencja działań ministra Marka Gróbarczyka z PiS".

Skargę do WSA złożyły niemieckie organizacje ekologiczne Naturschutzbund Deutschland (NABU), Deutscher Naturschutzring (DNR) i Bund für Umwelt und Naturschutz Deutschland (BUND). W artykule pracownik „Wyborczej" przedstawia stanowisko strony niemieckiej, wielokrotnie cytując ekologów zza Odry. Na opinie Wód Polskich czy Ministerstwa Gospodarki Morskiej już nie znalazł czasu.

„Wyborcza" za Niemcami

W ubiegłym miesiącu ukazał się napisany w podobnym tonie tekst, również w „Wyborczej," będący relacją za spotkania niemieckich, czeskich i polskich ekologów „Czas na Odrę" we Wrocławiu. „Plany stworzenia z Odry ważnej drogi wodnej zniszczą unikalne naturalne ekosystemy. Rozbudowa żeglugi to pomysł przestarzały, bo transport wodny jest niepewny. Trzeba rozwijać przewozy kolejowe, bo to realna alternatywa" – czytamy w tekście. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele niemieckiej organizacji BUND, tej samej, która zaskarżyła do WSA decyzję o rozpoczęciu inwestycji na Odrze. Tekst przedstawiający jednostronnie argumenty niemieckich ekologów i uderzający w polską rację stanu zbulwersował nawet czytelników „Wyborczej". W pierwszym komentarzu pod tekstem czytamy: „Szanowny Panie Redaktorze, proponuję rozważniej dobierać dyskutantów. Rozmówcy z BUND? To ci ekoterroryści prawdopodobnie finansowani przez Rosję? Susanne Gerstner z BUND do końca próbowała zablokować budowę pływającego terminala LNG w Wilhelmshaven. Nawet Habeck (z Zielonych) dość oględnie wypowiada się o BUND". Drugi komentarz brzmi równie dosadnie: „Transport wodny i kolej to najbardziej efektywne rodzaje transportu, przeliczając masę i koszt, emisję CO_2, etc., nie ma nic lepszego. I tutaj Niemcy zabraniają w Polsce odbudowy szlaku wodnego, bo jest »be«?! Bzdura. Tym bardziej że w Niemczech jest on świetnie rozwinięty i połączenie z nim byłoby dobrym rozwiązaniem. Czas naprawić zaniedbania i udrożnić Odrę" – napisał zdenerwowany czytelnik.

Czyj interes narodowy

Większość ekspertów zajmujących się transportem jest zgodna co do tego, że transport śródlądowy jest jednym z najbardziej opłacalnych. „Żegluga śródlądowa jest najbardziej ekologicznym rodzajem transportu. To rodzaj transportu, który jest najmniej uciążliwy dla środowiska naturalnego ze względu na relatywnie niski w stosunku do innych rodzajów transportu poziom hałasu, emisję zanieczyszczeń oraz ingerencję w środowisko. Żegluga śródlądowa to także bardzo bezpieczny środek transportu, choć ten aspekt w oczywisty sposób związany jest z koniecznością stałej modernizacji taboru" – tłumaczył podczas konferencji Odrzańska Droga Wodna Piotr Durajczyk z Urzędu Żeglugi Śródlądowej w Szczecinie. Tymczasem w Polsce transportem śródlądowym przewozi się nieco ponad pół procenta ładunków. W Niemczech i Czechach jest to kilkanaście procent, a w krajach Beneluksu aż ponad 50 procent.

Zachodniopomorski poseł Prawa i Sprawiedliwości Artur Szałabawka uważa, że działania niemieckich organizacji ekologicznych to celowe uderzenie w rozwój polskiej gospodarki. – Przecież tu nie chodzi o żadną ekologię – mówi poseł Szałabawka. – Niemcy mają u siebie doskonale rozwiniętą infrastrukturę drogową i wodną. Im nie zależy na tym, żebyśmy się rozwijali, ale żeby Polska była skansenem. Stąd te skandaliczne działania uderzające w polską rację stanu. Skandaliczne jest także to, że polski sąd to wspiera, wydając decyzje, które uderzają w interes narodowy. **GP**

FOT. KRZYSZTOF WOJCIK / FORUM

eprasa.pl 71800be4ce

NOWE ZASADY PRACY PSYCHOLOGÓW

POTRZEBNE PRAWO, KTÓRE UKRÓCI DZIAŁALNOŚĆ OSZUSTÓW

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

Ostatnie kryzysy pokazały, że przed psychologami pojawiają się dodatkowe wyzwania. Zarówno oni, jak i politycy wskazują na potrzebę stworzenia przepisów, które odpowiednio uregulują ich pracę. – Nowa ustawa musi powodować, że osoby korzystające z pomocy psychologicznej będą pewne jakości świadczonych usług, a psycholodzy będą mieli poczucie pełnienia bardzo istotnej roli w społeczeństwie – mówi Anna Kwiecień, wiceprzewodnicząca sejmowej komisji zdrowia.

Środowisko psychologów od lat zwraca uwagę, że brak odpowiednich przepisów pozwala na działalność nieposiadających odpowiednich kwalifikacji oszustów, którzy udzielają pseudo-psychologicznych porad. Tworzą nawet stowarzyszenia wydające certyfikaty, które mają potwierdzać ich kompetencje, ale w praktyce często bywa, że osoby te nie ukończyły studiów psychologicznych. W obecnej sytuacji trudne jest dochodzenie zadośćuczynienia przed sądem przez osoby, które ucierpiały w wyniku działalności pseudo-psychologów. Co istotne, obecnie obowiązujące prawo nie zabezpiecza w wystarcza-

eprasa.pl 71800be4ce

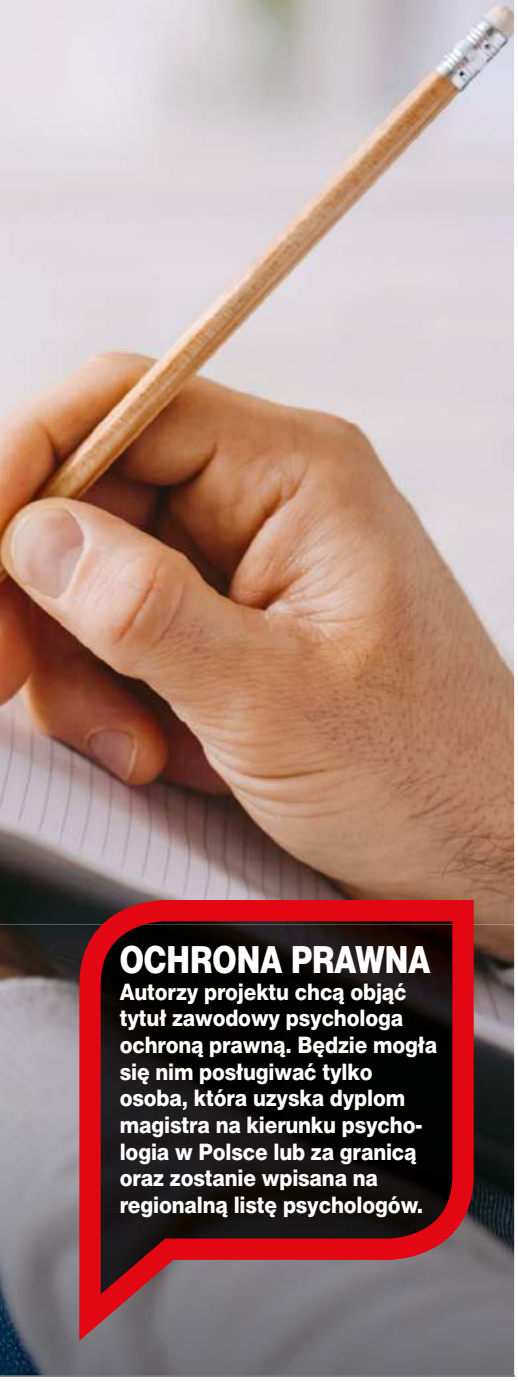

OCHRONA PRAWNA

Autorzy projektu chcą objąć tytuł zawodowy psychologa ochroną prawną. Będzie mogła się nim posługiwać tylko osoba, która uzyska dyplom magistra na kierunku psychologia w Polsce lub za granicą oraz zostanie wpisana na regionalną listę psychologów.

FOT. ADOBE STOCK

jącym zakresie przed naruszeniami nawet ze strony specjalistów. Pojawiły się więc postulaty m.in. ustanowienia rzecznika odpowiedzialności zawodowej psychologów.

Psychologiczna pomoc dla uchodźców z Ukrainy

Obecnie pomocy psychologów potrzebują m.in. uchodźcy z Ukrainy. Specustawa o pomocy Ukraińcom w związku z wojną umożliwiła ukraińskich psychologom świadczenie pomocy na rzecz swoich rodaków bez konieczności nostryfikacji dyplomu i znajomości języka polskiego. Potrzebne było bowiem rozwiązanie doraźne. Obywatele Ukrainy, którzy posiadają dyplom ukończenia studiów na kierunku psychologicznym, mogą świadczyć usługi dla Ukraińców w Polsce przez okres 18 miesięcy od 24 lutego 2022 roku. W dalszej perspektywie potrzebne będą nowe regulacje i weryfikacja uprawnień. Eksperci wskazują też, że niezbędne są szkolenia z języka polskiego dla Ukraińców oraz z języków ukraińskiego i rosyjskiego dla polskich psychologów, którzy pracują z uchodźcami. Podkreślają, że późniejsza weryfikacja kwalifikacji oraz kompetencje językowe są ważne zarówno z punktu widzenia możliwości rozwoju ukraińskich psychologów, jak i bezpieczeństwa pacjentów.

Potrzebny merytoryczny nadzór nad pracą psychologów

We wrześniu 2020 roku z inicjatywy Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Psychologów jako strony społecznej powstał Parlamentarny Zespół ds. Ustawowego Uregulowania Zawodu Psychologa, któremu przewodniczy Agnieszka Dziemianowicz-Bąk z Lewicy. Od września do grudnia 2020 roku podczas posiedzeń Zespołu zostały wypracowane podstawowe założenia do projektu nowej ustawy o zawodzie psychologa i samorządzie zawodowym psychologów. W marcu 2021 roku zakończono prace nad wstępnym projektem nowej ustawy. Później odbyły się konsultacje społeczne i po uwzględnieniu uwag projekt został złożony w Kancelarii Sejmu w październiku 2021 roku. Został on skierowany do pierwszego czytania w sejmowej komisji zdrowia 23 marca 2022 roku.

Jednym z głównych celów ustawy jest uregulowanie statusu prawnego psychologów, m.in. określenie zasad uzyskiwania prawa wykonywania zawodu. Prawo ma ustalić również organizację i zasady funkcjonowania samorządu zawodowego psychologów. Autorzy projektu chcą także objąć tytuł zawodowy psychologa ochroną prawną. Będzie mogła się nim posługiwać tylko osoba, która spełni wymagania określone w ustawie, czyli uzyska dyplom magistra na kierunku psychologia w Polsce lub równorzędny tytuł za granicą oraz zostanie wpisana na regionalną listę psychologów.

OZZP wystosował apel do prezydenta Andrzeja Dudy o poparcie projektu nowej ustawy. Psycholodzy podkreślili, że ze względu na wojnę na Ukrainie władze polskie oraz środowisko psychologów „stanęły wobec zadania zapewnienia właściwej i skutecznej pomocy psychologicznej obywatelom Ukrainy i niosącym im pomoc Polakom". Jak przypomnieli, obecnie obowiązująca ustawa z 2001 roku nie zyskała nigdy przepisów wykonawczych i jest „martwym prawem". Od tamtego czasu pojawiło się wiele nowych wyzwań. W petycji podkreślono, że potrzebny jest odpowiedni nadzór merytoryczny nad pracą psychologów.

Zadbać o jakość

O prace nad ustawą „Gazeta Polska" zapytała m.in. Ministerstwo Edukacji i Nauki. Podczas uzgodnień międzyresortowych MEiN wniosło liczne uwagi do projektu. W przesłanej nam odpowiedzi podkreślono potrzebę powstania regulacji. „Kontynuacja prac nad ustawą jest bardzo potrzebna i oczekiwana w odniesieniu do nasilających się problemów zdrowia psychicznego dzieci i młodzieży oraz uregulowania zawodu psychologa, w tym grupy psychologów pracujących w obszarze edukacji" – czytamy w wiadomości przesłanej nam przez Adriannę Całus, rzecznik prasową resortu. Od września tego roku w polskich szkołach ma zostać zatrudnionych więcej psychologów niż dotychczas.

Z kolei Anna Kwiecień, poseł Prawa i Sprawiedliwości, podkreśla w rozmowie z „GP", że w obecnych czasach rola psychologów jest szczególnie istotna. Miały na to wpływ m.in. pandemia i wojna na Ukrainie, które negatywnie wpłynęły na kondycję psychiczną społeczeństwa. W ocenie poseł PiS w obliczu kryzysów ważne jest więc zaangażowanie psychologów dobrze przygotowanych do pełnienia swoich zadań. – Obecnie psycholodzy mają bardzo wiele zadań. Potrzebne są dobre regulacje dla tego zawodu. Nowa ustawa musi powodować, że osoby korzystające z pomocy psychologicznej będą pewne jakości świadczonych usług, a psycholodzy będą mieli poczucie pełnienia bardzo istotnej roli w społeczeństwie – mówi i dodaje, że ważny jest zbiorowy wymiar pełnionych przez nich zadań. – Psycholodzy powinni zostać docenieni, ale przepisy muszą działać na korzyść zarówno tej grupy zawodowej, jak i pacjentów – tłumaczy. Zwraca uwagę, że nieodpowiednia regulacja może prowadzić do swego rodzaju hermetyczności, nieuzasadnionego ograniczenia dostępności do zawodu przez samorząd zawodowy w obawie przed konkurencją. – Przed nami ważna dyskusja na ten temat – podkreśla Anna Kwiecień. **GP**

eprasa.pl 71800be4ce

JUDASZE W KIJOWIE?

Falę komentarzy i memów wywołała wizyta w Kijowie trójcy: Macron, Scholz, Draghi. Furorę w internecie zrobiło zdjęcie prezydenta Francji z prezydentem Wołodymyrem Zełenskim. Dziwnym trafem bardzo szybko pojawiły się skojarzenia z obrazami przedstawiającymi Jezusa z Judaszem… Tymczasem opozycja totalna zaczęła opowiadać w mediach, jak to źle się stało, że w spotkaniu nie bierze udziału żaden przedstawiciel Polski. Szybko jednak okazało się, co opisały nawet zachodnie media, że Macron i Scholz właściwie pojechali do stolicy Ukrainy jako… posłańcy Putina. Czy w czymś takim miał uczestniczyć premier albo prezydent Polski? Każdy może odpowiedzieć sobie sam.

ZŁOTE myśli

#Wizytaw Kijowie

Paweł Rybicki @Rybitzky
Wg „Die Welt" Scholz, Macron i Draghi namawiali @ZelenskyyUa do poddania się rosyjskim żądaniom. To już wiemy, czemu Tusk i Miller tak bardzo chcieli być w Kijowie z Scholzem.

Patryk Osowski @Patryk_Osowski
– Z Putinem koniecznie trzeba rozmawiać – stwierdził Scholz. – Będę to nadal robić, podobnie jak prezydent Francji – podkreślił po powrocie z Kijowa. Chyba nikt już nie ma wątpliwości, że Macron i Scholz byli na Ukrainie, by przedstawić warunki Putina.

Gutab @BatugWojciech
Macron z informacją o wizycie w Kijowie i z zapewnieniem, że Ukraina jednak należy do europejskiej rodziny – zadzwonił do... prezydenta Polski. Niebywałe wydarzenie. A co z zachowaniem twarzy przez Putina? Cóż, trwają wybory i trzeba pokłonić się demokracji zamiast reżimowi.

Jarek Olechowski @OlechowskiJarek
Według niemieckich mediów Scholz, Macron i Draghi w czasie wizyty w Kijowie – „wobec spodziewanego upadku Donbasu" – namawiali prezydenta Ukrainy do rozpoczęcia rozmów pokojowych z Rosją. Dobrze, że prezydent @AndrzejDuda nie wziął udziału w tej szopce.

eprasa.pl 71800be4ce

TUSKA SMAK BIEDY

Donald Tusk znowu udziela wywiadów. Tym razem już dla bezpieczeństwa nie „na żywo", lecz na papierze, by móc je bezpiecznie autoryzować i dopieścić przed publikacją. Ale i tak jest ciekawie, ponieważ w jednej z ostatnich wypowiedzi Tusk raczył był stwierdzić, że… „wie, jak smakuje bieda". Te słowa wywołały wśród internautów ożywione reakcje. Co ciekawe, większość przyznaje mu rację! Tak, z pewnością Donald Tusk wie, jak smakuje bieda, ponieważ przez lata był właśnie… premierem polskiej biedy.

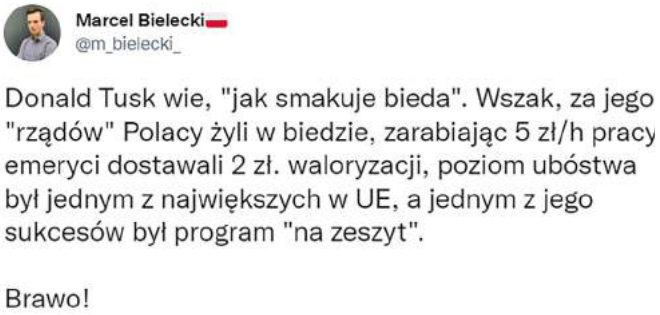
Marcel Bielecki
@m_bielecki_

Donald Tusk wie, "jak smakuje bieda". Wszak, za jego "rządów" Polacy żyli w biedzie, zarabiając 5 zł/h pracy emeryci dostawali 2 zł. waloryzacji, poziom ubóstwa był jednym z największych w UE, a jednym z jego sukcesów był program "na zeszyt".

Brawo!

Fakt.pl
15 stycznia 2014 r.
Lubię to! 157 tys.
URODZINY FAKTU PROMOCJE KUPO
NAJNOWSZE WYDARZENIA POLITYKA GWIAZDY LOKALNE SPORT GALERIE STYL PIENIĄDZ
OPINIE
Fakt.pl › Polityka › Politycy › Premier Donald Tusk wypoczywa z rodziną na nartach w Dolomitach

DONALD TUSK NA URLOPIE

Alpy, słońce, cygaro. Tak odpoczywa premier

Lubię to! 343 +1 14
autor: ER | 15.01.

Słowa kluczowe: Alpy, Dolomity, Donald Tusk, Tusk z cygarem, cygaro, premier, premier na nartach, rodzina Tuska, wakac Tuska

ZOBACZ

SKANDAL W STOLICY

Hanna Gronkiewicz-Waltz została honorowym obywatelem Warszawy. O nadaniu tytułu byłej prezydent stolicy zdecydowali radni KO posiadający większość w Radzie Warszawy. Jak przystało na organ funkcjonujący w mieście zarządzanym przez znanego demokratę Rafała Trzaskowskiego, wniosku o nadanie tytułu honorowego obywatela nie poprzedziła żadna debata. Z uwagi na to, że sesje Rady Warszawy nadal odbywają się zdalnie, odebrano mieszkańcom możliwość przyjścia na obrady i zabrania głosu.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

eprasa.pl 71800be4ce

KULTURA JEST PODSTAWĄ PATRIOTYZMU I PRZETRWANIA NARODÓW

ROZMOWA Z WICEPREMIEREM PIOTREM GLIŃSKIM

Rozmawia
Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

Panie Premierze, zacznijmy od liczb. O ile wzrosły nakłady na kulturę za rządów PiS?

Budżet na kulturę i szkolnictwo artystyczne wzrósł za naszych rządów o 2 mld zł. Jeśli zaś chodzi o procentowy udział wydatków na kulturę w budżecie państwa, to jeżeli patrzy się na dział „kultura i dziedzictwo narodowe", to wynosi on nieco ponad 0,7 proc. Jeżeli jednak spojrzymy na budżet Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego jako całość – a on obejmuje też dział „szkolnictwo artystyczne", czyli szkoły podstawowe, średnie i uczelnie artystyczne – to można powiedzieć, że na kulturę przeznaczamy dziś 1 proc. budżetu. To znaczący wzrost w stosunku do roku 2015. Z 3 mld 245 mln zł do 5 mld 243 mln zł. Taki wzrost nakładów na kulturę nie ma precedensu w ostatnich dekadach. A przecież mówimy tu tylko o środkach z budżetu resortu kultury, bez nakładów z tzw. środków europejskich (około 2,5 mld na kulturę wydatkowanych tylko w moim resorcie w ostatniej perspektywie budżetowej), bez wydatków na kulturę znajdujących

eprasa.pl 71800be4ce

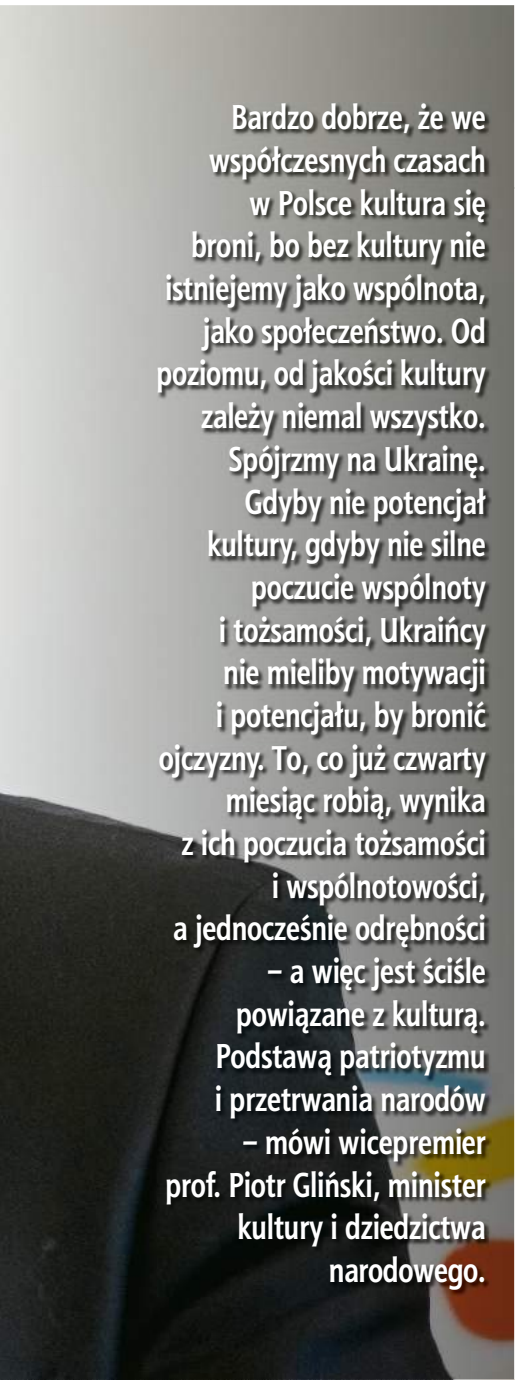

Bardzo dobrze, że we współczesnych czasach w Polsce kultura się broni, bo bez kultury nie istniejemy jako wspólnota, jako społeczeństwo. Od poziomu, od jakości kultury zależy niemal wszystko. Spójrzmy na Ukrainę. Gdyby nie potencjał kultury, gdyby nie silne poczucie wspólnoty i tożsamości, Ukraińcy nie mieliby motywacji i potencjału, by bronić ojczyzny. To, co już czwarty miesiąc robią, wynika z ich poczucia tożsamości i wspólnotowości, a jednocześnie odrębności – a więc jest ściśle powiązane z kulturą. Podstawą patriotyzmu i przetrwania narodów – mówi wicepremier prof. Piotr Gliński, minister kultury i dziedzictwa narodowego.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

się w budżetach innych resortów i bez tzw. rekompensaty dla mediów publicznych.

Patrząc na historię rządu Zjednoczonej Prawicy, resort kultury był stabilny politycznie. Pan minister kontynuuje swoją misję drugą kadencję. Jest Pan wicepremierem – co podnosi rangę Ministerstwa Kultury. Na co przełożyły się te niespełna 7 lat pracy?

Rząd Zjednoczonej Prawicy od początku zakładał, że kultura będzie traktowana poważnie. To nie przypadek, że prezes Jarosław Kaczyński zaproponował mi jednocześnie funkcję wicepremiera. Nieprzypadkowo wspiera nas także w wielu działaniach. Problem słabej pozycji kultury przez lata polegał na tym, że w przetargach politycznych zazwyczaj stoi ona na gorszej pozycji. To wynika z tego, że zaspokaja potrzeby, które często nazywamy potrzebami wyższego rzędu czy samorealizacji i wydaje się mieć mniejsze znaczenie czy dotykać mniej podstawowych kwestii niż gospodarka, ochrona zdrowia, rolnictwo czy obrona narodowa. Jednak głębsze spojrzenie dowodzi, że bez kultury nie mamy szans rozwojowych jako wspólnota – i jako jednostki. Tu jest pewna sprzeczność, bo w bieżących targach kultura przegrywa, ale kiedy patrzymy długofalowo, wychodzimy poza pewien schemat, myślimy realnie o wspólnocie i jej rozwoju – okazuje się, że jest całkiem inaczej, że to kultura jest podstawą. My wpisaliśmy rozwiązanie tego dylematu w nasz program. Jest tam mowa nie tylko o kulturze, lecz także o podstawowych wartościach, o wolności, solidarności, o tożsamości wspólnotowej – dlatego to dowartościowanie resortu kultury spójnie się tłumaczy. Bardzo dobrze, że we współczesnych czasach w Polsce kultura się broni, bo bez kultury nie istniejemy jako wspólnota, jako społeczeństwo. Pamiętamy wszyscy sentencję przypisywaną Winstonowi Churchillowi, że wojna nie ma sensu, jeśli nie toczy się o kulturę. Od poziomu, od jakości kultury zależy niemal wszystko. Spójrzmy na Ukrainę. Gdyby nie potencjał kultury, gdyby nie silne poczucie wspólnoty i tożsamości, Ukraińcy nie mieliby motywacji i potencjału, by bronić ojczyzny. To, co już czwarty miesiąc robią, wynika z ich poczucia tożsamości i wspólnotowości, a jednocześnie odrębności – a więc jest ściśle powiązane z kulturą. Podstawą patriotyzmu i przetrwania narodów. My jako środowisko polityczne Prawa i Sprawiedliwości jesteśmy od zawsze świadomi roli tak rozumianej kultury w życiu wspólnoty. To nas odróżnia od naszych poprzedników. U nich kultura i to, co się składa na tożsamość i wspólnotę, zawsze było na końcu.

Mimo że nakłady wzrosły, to jednak mam poczucie ciągłego jazgotu ludzi kultury, którzy systematycznie wytwarzają hejt. Mówią o cenzurze. Z czego wynika ich niezadowolenie?

To wynika bezpośrednio z ogólnej sytuacji politycznej w Polsce. Nasi oponenci polityczni nie spodziewali się, że stracą monopol na rządzenie – i do dzisiaj, mimo upływu niemal dwóch kadencji, nie mogą się z tym pogodzić, wciąż nie akceptują wyników demokratycznych wyborów. Podobnie jest z elitami w świecie kultury. One się dobrze okopały w swoim wygodnym świecie i uważały, że tak będzie zawsze. Powstały pewne hierarchie, nie tylko prestiżu, lecz także stricte materialnych przywilejów, które sobie te stosunkowo wąskie grupy wywalczyły. W związku z tym zmiana status quo w wyniku demokratycznych wyborów wywołała szok. Nagle bowiem pojawił się ktoś reprezentujący inne podejście, inny system wartości, biorący rzeczywistą odpowiedzialność za polską kulturę i myślący o tej kulturze, a także o dziedzictwie, o historii w perspektywie tożsamościowej i wspólnotowej. Przecież nieprzypadkowo niektóre kwestie dotyczące polskiej przeszłości przez tyle lat pozostawały białymi plamami z punktu widzenia instytucjonalnego. Przy takim podejściu elit kultura, nawet ta niezwiązana z tożsamością, lecz bardziej z kreatywnością, ze sztuką per se, niewpisująca się w główny nurt, też cierpiała. Przede wszystkim na brak środków. Pieniądze dostawała pani X z koleżankami, siostrą, córką i towarzystwem, albo pan Y ze swoimi kochankami, a ludzie spoza towarzystwa nie dostawali zbyt wiele. Tak to mniej więcej – oczywiście w pewnym uproszczeniu – wyglądało. A efekt był taki, że pani X czy pan Y brylowali na festiwalach światowych i w ten sposób – niejako zwrotnie – wzmacniali swoją pozycję w kraju i ustalali hierarchię prestiżu. Zresztą, na marginesie mówiąc, ta elitarna kultura światowa

eprasa.pl 71800be4ce

Według na nowo opracowanej koncepcji, Muzeum Historii Polski będzie miało 44 tys. m², z czego 8 tys. m² zajmą pracownie konserwatorskie i magazyny dla

okazała się teraz, w kontekście wojny na Ukrainie, bardzo szczodrze wspierana przez oligarchów postkomunistycznych. Czy bezinteresownie? W tym kontekście mniej dziwią niektóre reakcje na nasze działania. A wracając do pytania, oni po prostu cały czas są zaskoczeni, że ktoś śmie podważać status quo i że narusza obszary ich interesów. Czasami dosłownie. No i trzeba jasno powiedzieć, że ten „jazgot", jak to Pan określił, narzucany jest właściwie przez dość wąską grupę ludzi i różnego rodzaju bardzo rozpowszechnione mechanizmy konformizmu środowiskowego. To dość smutne.

Przy takim oporze zwykle buduje się nowe instytucje. Zasada ewangeliczna mówi, że nie leje się młodego wina do starych bukłaków.

Dominująca kultura jest często miałka i w dużej mierze stanowi odzwierciedlenie trendów zachodnich. To często wręcz zachowania stadne, naśladowcze. Bez większej wartości. I to nie tylko z punktu widzenia pożytku dla wspólnoty, jej siły i potencjału, lecz także ze względów czysto twórczych, poznawczych. Po prostu małpowanie zachodnich pomysłów jest często wtórne i nudne. A nawet gdy jest ciekawe, to warto zachować jakieś proporcje. To, że ktoś na świecie, na przykład w sztukach wizualnych, wymyśla rzeczy, za które ruscy oligarchowie płacą wielkie pieniądze, to nie oznacza, że to musi być interesujące dla przeciętnego odbiorcy w Polsce. Jego taka kultura nie interesuje, bo to stanowi zbyt wielki rozdźwięk z jego doświadczeniem i tożsamością. Stąd problemy z porozumieniem i ze zrozumieniem kultury. My, wygrywając wybory, zobowiązaliśmy się do wprowadzenia pewnych zmian. Także dlatego, że tego oczekują nasi wyborcy, którzy nie uczestniczą przecież na co dzień w światowym życiu festiwalowym. Tak, robimy to również poprzez tworzenie nowych instytucji. Czasami wynika to z tego, że instytucje istniejące zamieniły się w ideologiczne okopy i nie pozostawiały pola do dyskusji czy kompromisu.

Chyba Gdańsk osiągnął w tym mistrzostwo.

Koronnym przykładem jest rzeczywiście Europejskie Centrum Solidarności, które dziś nie ma nic wspólnego z Solidarnością. No, poza tym, że, zdaje się, wciąż ma w nim biuro były przewodniczący Solidarności i można go tam czasami obejrzeć. Wszyscy Polacy wiedzą natomiast, że z Solidarnością nie ma on już dawno nic wspólnego. Ani z tamtą starą, ani z tą współczesną. Obecny związek wycofał się z ECS, a my przekazujemy dotację w kwocie, do której jesteśmy zobligowani umowami, ale nie chcemy mieć wiele wspólnego z tym, co tam się dzieje. To bardzo gorzkie. Także dla mnie osobiście, bo jestem z pokolenia Solidarności. A jeszcze bardziej smutne jest to, że polska Solidarność, dzięki zaniechaniom elit III RP, przegrała w światowej rywalizacji o pamięć i wizerunek szansę na zostanie symbolem przemian w Europie Wschodniej i obalenia komunizmu. Przegraliśmy tę rywalizację z Murem Berlińskim, który był jedynie ostatnim akordem tego, co się wydarzyło dzięki działaniom polskiej opozycji oraz działalności NSZZ „Solidarność". Upadek komunizmu zaczął się w Polsce, w Gdańsku, Szczecinie, Lublinie, na Śląsku, a nie w Berlinie. Tymczasem myśmy to oddali bez walki, walkowerem, bo takie było zapotrzebowanie elit zachodnich. Ale czy to może dziwić, skoro szefem ECS jest pan, który nie wiedział – wiem to z autopsji – kim dla naszego pokolenia był Jan Krzysztof Kelus? I tak można mnożyć przykłady. W Gdańsku akurat mamy jeszcze Muzeum II Wojny Światowej, które miało opowiadać jakąś pseudouniwersalistyczną bujdę o tamtej wojnie, z pominięciem polskiego punktu widzenia. Dlatego – między innymi – trzeba było tworzyć nowe instytucje.

eprasa.pl 71800be4ce

Muzeum Wojska Polskiego.

FOT. ARCH.

Jakiś szczególny przykład?

Tworzymy w tej chwili dosłownie dziesiątki nowych instytucji pamięci, na przykład aż cztery projekty związane naszymi Kresami. W Polsce nie było dotychczas Muzeum Kresów. Ani I, ani II Rzeczypospolitej. Zapomnieliśmy praktycznie o połowie naszej historii. Nie było i miało jej nie być. O ile rozumiem, dlaczego w PRL-u miało nie być takich muzeów, to już zupełnie nie pojmuję, dlaczego zrezygnowała z tego III RP? Dlatego teraz budujemy cztery różne instytucje, w różnej skali, w różnych miejscach, prezentujące różne fragmenty naszej opowieści o Kresach. A już funkcjonuje, stworzone z naszym decydującym udziałem przez miasto Białystok, Muzeum Pamięci Sybiru. Otworzyliśmy już dwa lata temu nowiutkie Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku czy Muzeum Jana Pawła II i Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie. Niedawno oddaliśmy do użytku zwiedzających Muzeum Pamięci Mieszkańców Ziemi Oświęcimskiej w Oświęcimiu, nieopodal Muzeum Auschwitz. Otworzyliśmy również pierwsze nowe Muzeum Żołnierzy Wyklętych w Ostrołęce. Muzeum piaśnickie ma być skończone jeszcze w tym roku, podobnie jak Muzeum Bitwy Pod Grunwaldem czy Muzeum Rodziny Pileckich w Ostrowi Mazowieckiej. W niedzielę oddaliśmy Panteon Górnośląski. Jego inauguracja wieńczy nasz program „Niepodległa", bo wkroczenie wojsk polskich do Katowic kończyło 6-letni okres kształtowania się polskich granic. To tylko kilka przykładów. Podsumowując, na 100. rocznicę odzyskania Niepodległości stworzyliśmy i tworzymy nowe instytucje pamięci, a rys tożsamościowy jest w naszej pracy ewidentny i widoczny, choć, moim zdaniem, wyważony. Jest robiony mądrze i profesjonalnie.

Część muzeów też współprowadzicie. Czyli wspieracie samorząd w zwiększaniu atrakcyjności placówek.

O ponad 100 proc. zwiększyliśmy liczbę instytucji formalnie współprowadzonych, z budżetu, przez Ministerstwo Kultury. Z 15 instytucji artystycznych i 15 instytucji muzealnych do 31 w obu przypadkach. W ciągu siedmiu lat. To są olbrzymie zmiany. Wspieramy też instytucje samorządowe i prywatne w ramach Programów Ministra. W sumie byliśmy i jesteśmy zaangażowani w około 300 projektów inwestycyjnych w muzeach.

Chciałem zapytać o Muzeum Historii Polski. To chyba projekt najbardziej oczekiwany. Na jakim jest etapie?

Z 300 różnych inwestycji muzealnych budowa Muzeum Historii Polski jest największa i najtrudniejsza. Od pierwszego dnia mojej pracy w Ministerstwie Kultury pracujemy nad tym projektem. Oczywiście wolałbym, żeby te prace postępowały szybciej, ale to okazało się niemożliwe. Po prostu szybciej nie da się tego zrobić. Tym bardziej że wcześniej przez lata nie było żadnych realnych decyzji odnośnie do budowy siedziby tej instytucji. Co znamienne, w tym samym czasie w Gdańsku za ogromne pieniądze budowano inne muzeum – Muzeum II Wojny Światowej, z tym „niemieckim", fałszywie uniwersalistycznym przesłaniem dla Polaków. To rzecz niebywała. Przypomnę tylko, że tam nie było na przykład mowy o prześladowaniach Polaków w tzw. Wolnym Mieście, „nie zauważono" martyrologii polskiego duchowieństwa czy wyjątkowości polskiego ruchu oporu i Powstania Warszawskiego. Zredukowano też symboliczne znaczenie Westerplatte.

Wróćmy jednak do Muzeum Historii Polski. Przychodząc do ministerstwa, zastaliśmy sytuację, w której nie było żadnych sensownych decyzji dotyczących jego lokalizacji, a jedynie wskazanie miejsca – na Cytadeli. My, z uwagi na sytuację polityczną w Warszawie, zdecydowaliśmy się pozostać przy tym miejscu, bo jest to

eprasa.pl 71800be4ce

teren wojskowy, czyli należący do państwa. Okazało się jednak, że tam jest już rozstrzygnięty konkurs na inne muzeum – olbrzymie Muzeum Wojska Polskiego. Był już także rozstrzygnięty konkurs na wystawę stałą Muzeum Historii Polski. Bez budynku. Zaczęliśmy z tych klocków składać całość. Musieliśmy przekształcić projekt największego z pawilonów MWP w projekt MHP. Według na nowo opracowanej koncepcji, MHP będzie miało 44 tys. metrów kwadratowych, z czego 8 tys. zajmą pracownie konserwatorskie i magazyny dla Muzeum Wojska Polskiego. To była żmudna praca projektowa, która później skutkowała, niestety, problemami w czasie budowy. Projektant przeprojektował inwestycję, stworzył projekt bardzo piękny, interesujący, ale nie we wszystkich aspektach wziął pod uwagę jego wykonalność. W trakcie budowy okazywało się na przykład, że nie ma na całym świecie takiego kamienia, który spełniałby jednocześnie założone w projekcie parametry estetyczne i techniczne. A budynek ma być obłożony – wewnątrz i z zewnątrz – tysiącami metrów kwadratowych tego kamienia. Albo – z uwagi na wymogi wystawy stałej – zdecydowano się na ogromną rozpiętość dachu, ponad 40 metrów bez podparcia. Od wykonawcy dotarła do nas w pewnym momencie ekspertyza mówiąca o tym, że to jest konstrukcyjnie bardzo wątpliwe. I znowu konieczne były dodatkowe badania i żmudne ekspertyzy… Takie inwestycje jak Muzeum Historii Polski są szalenie trudne, bo to są niepowtarzalne, jedyne w swoim rodzaju obiekty. To nie jest konstrukcja typowa, jak droga czy most. Dlatego to wszystko się przedłuża. Na dziś mamy już podpisaną kolejną ugodę z wykonawcą, który zobowiązał się zakończyć pracę w trzecim kwartale przyszłego roku. Wtedy ma być gotowy budynek z wystawami czasowymi, ale jeszcze bez wystawy stałej. Warto zwrócić uwagę, że wystawa stała też ma być jedną z największych na świecie. Ma mieć 8 tys. metrów kwadratowych i już wiemy, że będzie kosztować około 200 mln zł. Dla porównania powiem, że wystawa stała Muzeum II Wojny Światowej ma około 5 tys. metrów kwadratowych. Podsumowując, projekt budowy MHP idzie wolniej, niż zakładaliśmy, pandemia mu nie pomogła, ale jesteśmy na dobrej drodze.

Wojna na Ukrainie otworzyła nowe relacje w stosunkach polsko-ukraińskich. Wykonano wiele gestów. Władze Lwowa odkryły chociażby słynne lwy na cmentarzu Orląt. Podpisano też dokumenty. Jak Pan ocenia realne zaangażowanie Ukrainy?

Z racji mojej funkcji przez kilka lat zajmowałem się współpracą z Ukraińcami w obszarze pamięci narodowej. Przypadło mi to w udziale, mimo że było wiadomo, iż sukces jest mało prawdopodobny, natomiast dialog musiał być prowadzony na odpowiednim szczeblu. Przez lata te rozmowy do niczego nie prowadziły. Strona ukraińska nie chciała się zgodzić nawet na poszukiwania i ekshumacje, czyli na poziom rozstrzygnięć absolutnie podstawowy. Brak tej zgody uruchamiał radykałów po obu stronach, a najbardziej cieszył się z tego Putin. Teraz – faktycznie – wojna na Ukrainie i nasze zaangażowanie w niesienie pomocy, uwidocznienie wspólnego interesu, spowodowały, że obserwujemy nowe otwarcie w naszych relacjach. Z ministrem Tkaczenką spotkałem się na miesiąc przed wojną, podczas inauguracji Europejskiej Stolicy Kultury w Kownie. Tam pierwszy raz rozmawialiśmy, wspólnie z ministrem kultury Litwy, o Trójkącie Lubelskim w dziedzinie kultury. Wtedy już znaleźliśmy wspólny język. Wybierałem się 25 lutego do Kijowa, gdzie mieliśmy podpisać umowę, w której był już, zaproponowany przez nas, zapis odnoszący się do rozwiązywania kwestii pamięci. Do tego spotkania nie doszło z oczywistych powodów, natomiast już w pierwszych dniach wojny spotkaliśmy się online i podpisaliśmy porozumienie w trybie zdalnym.

Jak ta współpraca wygląda obecnie?

Mamy stały, niemal codzienny kontakt. Byłem dwa razy w Kijowie, w Borodziance. Powołaliśmy Centrum Pomocy dla Kultury na Ukrainie. Wysyłamy transporty z pomocą i materiałami zabezpieczającymi, pomagamy w wielu kwestiach. Na prośbę ministra Tkaczenki tworzymy – wspólnie z Litwą – specjalny Fundusz Trójkąta Lubelskiego na Rzecz Digitalizacji Dziedzictwa Kulturowego na Ukrainie. Ostatnio w Kijowie podpisaliśmy memorandum, które pogłębia i konkretyzuje planowane działania Polski i Ukrainy w sprawie pamięci narodowej. Powołujemy grupę roboczą, która ma rozstrzygnąć podstawowe sprawy, jak procedury składania wniosków o różne działania. Zakres tych działań to poszukiwania, ekshumacje, pochówki, upamiętnianie i legalizacje. Tak to sobie wyobrażamy – będziemy krok po kroku to robili. Z uwagi na wojnę nie jest możliwe, aby zacząć wszystko natychmiast. Natomiast gesty wykonywane przez stronę ukraińską są przez nas dostrzegane i doceniane. Po pierwsze lwy na Cmentarzu Orląt. Po drugie – potwierdzenie oddania wiernym kościoła św. Mikołaja w Kijowie. Rozmowy są dość konkretne, a atmosfera – bardzo dobra. Teraz wszystko zależy od nas. Ja nie mówię, że nagle cudownie rozwiązaliśmy wszystkie problemy. Ich będzie jeszcze bardzo wiele. Mamy jednak ogromną szansę, aby je przezwyciężyć. Potrzebna jest dojrzała, mądra odpowiedzialność po obu stronach. Jeżeli będziemy podchodzili do tego racjonalnie, znajdziemy sposób na przełamanie barier. W tym obszarze dziś wyobrażam sobie znacznie więcej niż rok temu. Mamy naprawdę szansę na przełom, na prawdziwy cud w naszych relacjach. Widzimy to zresztą już i na poziomie naszych społeczeństw, i naszych stosunków politycznych. Oby tylko nie dać się rozgrywać w tej kwestii Moskwie…

Drogę ułatwia wyznaczenie celu. Jaki cel w relacjach wobec Ukrainy w obszarze polityki historycznej postawiło sobie państwo polskie?

Celem jest zbliżenie się do prawdy i wypełnienie obowiązków wspólnotowych wobec ofiar. Poszukiwania, ekshumacje, pochówki i upamiętnienia. I można sobie wyobrazić, że największy problem będzie z upamiętnieniami. W jakiej formie, jakiej treści… Jednak uważam, że już dokonaliśmy wielkiego postępu. **GP**

eprasa.pl 71800be4ce

FILHARMONIA ŚLĄSKA IM. H.M. GÓRECKIEGO

Lato z filmem

1.07 g.19
MOVIES FOR VOICES
Czmok | Eibin | Wolanin
Chór Filharmonii Śląskiej

8.07 g.19
KLASYKA W KINIE
Tomasiewicz
Śląska Orkiestra Kameralna

16.07 g.18
WOJCIECH KILAR IN MEMORIAM
Shemet
Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Śląskiej

filharmonia-slaska.eu

KUP BILET:

FILHARMONIA ŚLĄSKA IM. H.M. GÓRECKIEGO JEST INSTYTUCJĄ KULTURY SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO

Województwo Śląskie

REALIZACJA KONCERTU 16.07 POD PATRONATEM POLSKIEGO WYDAWNICTWA MUZYCZNEGO W RAMACH PROJEKTU TUTTI.PL PROMUJĄCEGO WYKONAWSTWO MUZYKI POLSKIEJ

PWM EDITION
TUTTI.pl

SPONSOR STRATEGICZNY 77. SEZONU FILHARMONII ŚLĄSKIEJ

PGE Polska Grupa Energetyczna

SPONSOR GŁÓWNY SEZONU ARTYSTYCZNEGO FILHARMONII ŚLĄSKIEJ

Bank Polski

SPONSOR

Lasy Państwowe

PARTNER MOTORYZACYJNY FILHARMONII ŚLĄSKIEJ

BMW Bawaria Motors

PARTNER

MOKATE

PATRONAT MEDIALNY

TVP3 KATOWICE
TVP KULTURA
Polskie Radio Katowice
Współpraca redakcyjna Classic
eM 107,6 FM
GOŚĆ NIEDZIELNY
polmic.pl
PELNIAKULTURY.PL

eprasa.pl 71800be4ce

Dawid
Wildstein

ZDRADA niemieckich lokajów

Ostatnie tygodnie pokazały wyraźnie, że Unia Europejska, jako całość, zawiodła w pełni w kwestii inwazji Rosji na Ukrainę. Poszczególne państwa, w obliczu tej agresji, stanęły na wysokości zadania, niemniej najważniejsi gracze Unii, szczególnie Niemcy, przy wsparciu Brukseli, konsekwentnie prowadzą politykę „przeczekania" tej wojny. Obserwują, jak Ukraina się wykrwawia, i wypatrują zwycięstwa Rosji. Teraz tylko muszą wytłumaczyć opinii publicznej, że tak właśnie trzeba.

PUBLICYSTYKA

Nie będzie to łatwe zadanie. Może i powierzchowna, może i bazująca na dość infantylnych emocjach, jednak erupcja proukraińskich emocji w Europie jest jak najbardziej realna. Dlatego teraz trzeba je odpowiednio zneutralizować. Pokazać Europejczykom, że działania Berlina i Brukseli to jedyna słuszna droga.

To nie jest wina Putina

Jakiś czas temu pisałem, że Niemcy z Brukselą grają na stworzenie „zasłony dymnej", która pozwoli im, przy ciągłym wzmożeniu moralnym i najostrzejszych odezwach, prowadzić dotychczasową prorosyjską politykę. Sytuacja się zmieniła. Z etapu „ukrywania" swojej bierności przeszły do jej legitymizacji w dyskursie politycznym. Co gorsza, obecna sytuacja geopolityczna im sprzyja. Początkowy entuzjazm opada, niezależnie od bohaterstwa Ukraińców, od dyplomatycznych zabiegów i gry Zełenskiego, nasz sąsiad ten konflikt przegrywa. Nie mamy też już do czynienia z bohaterską obroną Kijowa, tylko – z perspektywy europejskiego odbiorcy – dużo „nudniejszą", mniej „spektakularną" (czyli mniej przebijającą się do masowej popkultury) wojną w znacznej mierze pozycyjną. Berlin i Bruksela mają pełną świadomość, że jest to idealny moment, żeby ruszyć z optymalną dla siebie ofensywą propagandową. Jest to narracja bardzo typowa dla eurokratów, co ciekawe, w wielu elementach podobna do tego, w jaki sposób usiłują oni także opisywać oraz pozycjonować Polskę. Aktualnie ich podstawowym zadaniem jest stworzenie negatywnego obrazu Ukrainy. Z powodu jednak wciąż zbyt żywych emocji proukraińskich nie może być to robione „obcesowo". Dostajemy więc mieszankę paternalizmu i fałszywego współczucia. Owszem, może i Ukraińcy to bohaterowie, może i Putin to zły człowiek, ale nie zmienia to faktu, że naród ten i jego politycy nie rozumieją meandrów polityki. Są niedoświadczeni, nie dla nich poważne gry dyplomatyczne. Żyją w świecie fantazji i nierealistycznych mrzonek, w przeciwieństwie do starszych i bardziej doświadczonych demokracji europejskich. Dlatego powinni pozwolić się prowadzić, zrozumieć, że muszą się słuchać „starszych".

Warto zauważyć, jak poważne implikacje niesie takie postawienie sprawy. Najbardziej ponury nie jest w tym nawet wspomniany już elitarystyczny, typowy dla Berlina i Brukseli, paternalizm, mający, w konsekwencji, ubezwłasnowolnić Ukraińców, odmawiający im podmiotowości, a więc, de facto, suwerenności. Gorzej, w tej narracji Kijów okazuje się przeszkodą na drodze do pokoju, a nie chcąc pozwolić mądrzejszym i bardziej doświadczonym decydować, jest odpowiedzialny za przedłużanie się tego konfliktu. Okazuje się więc, że ta wojna nie jest wcale winą Putina...

Kaczyński rządzi Ukrainą

Opisywana zmiana narracji jest już bardzo widoczna na naszym podwórku. Wystarczy spojrzeć, jak zaczęły przedstawiać wspomniany konflikt media będące na usługach Platformy Obywatelskiej. Robią to nawet bardziej ostentacyjnie, topornie niż te na Zachodzie. Jak widać „GW", TVN i reszta mogą próbować emitować swoje zachodnie odpowiedniki czy być tubą rezonansową zachodnich podmiotów politycznych, niemniej daleko im do ich poziomu. Przy okazji, wspomniane media dodają do tej narracji polskie wątki. Okazuje się, że wszystkiemu winne jest... oczywiście Prawo i Sprawiedliwość. W ostatniej „Wyborczej" mogliśmy więc przeczytać, że największym zagrożeniem tak dla Ukrainy, jak i dla Polski

eprasa.pl 71800be4ce

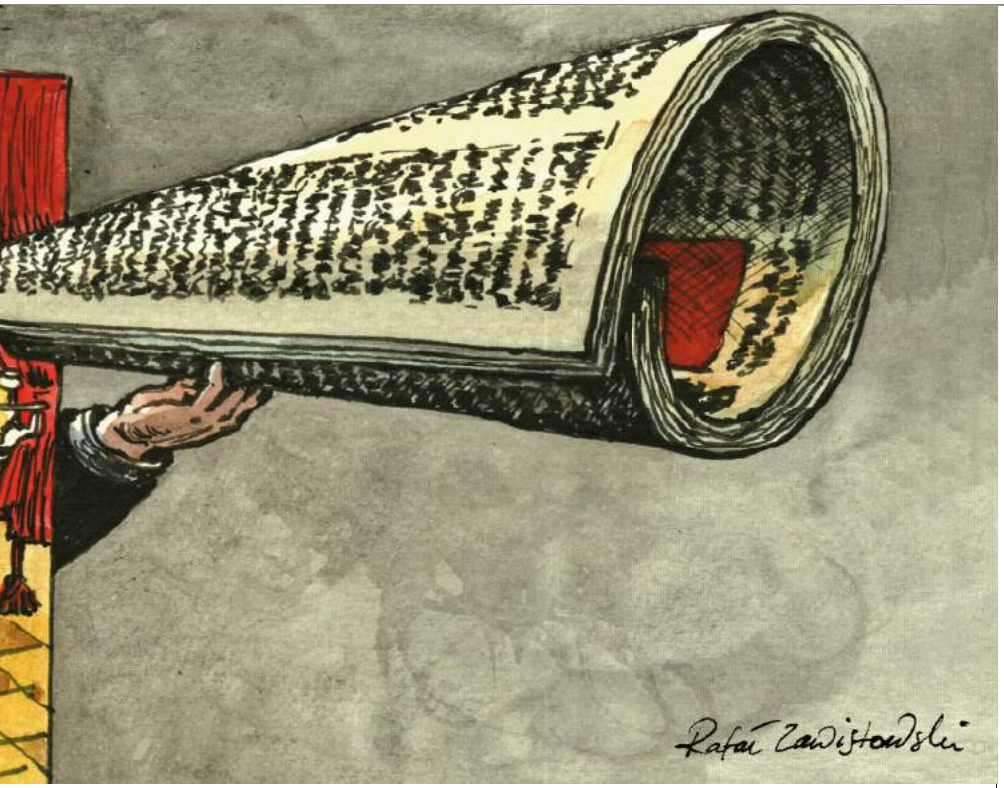

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Nowy przekaz brzmi, że Ukraińcy żyją w świecie fantazji i nierealistycznych mrzonek, w przeciwieństwie do starszych i bardziej doświadczonych demokracji europejskich, czyli Niemiec i Francji.

są „narodowo-katolickie" prawicowe mrzonki o bilateralnej Unii między tymi państwami. Naszkicowana jest nawet spiskowa teoria dziejów, w której za wszystkim stoi niecna Wielka Brytania, to ona z powodu swej niechęci do Unii sączy w uszy pisowskiej władzy brednie o bierności starej UE i konieczności sojuszu z „waleczną Ukrainą" (warto zauważyć, że w tekście „GW" określenie to jest raczej w tonie prześmiewczym). Z powodu swojej głupoty i antyunijnych fobii polska prawica to „łyka", tym samym stwarzając zagrożenie dla Warszawy i Kijowa. W tej optyce tak Polska, jak i Ukraina okazują się pożytecznymi idiotami Wielkiej Brytanii, które rozbijają jedność Unii, utrudniając jej działania na rzecz pokoju. Jeszcze mocniej w swoich felietonach idą czołowi publicyści „GW", na przykład Dominika Wielowieyska. Myślicielka ta, jeszcze do niedawna stojąca na stanowisku, że to z powodu PiS Berlin nie chce Ukrainy w Unii, aktualnie odkryła, że to z winy Kaczyńskiego Kijów nie chce słuchać głosów rozsądku płynących z Zachodu, że polski dyktator manipuluje Zełenskim. Wielowieyska wprost pisze, że Ukraina powinna po prostu pozwolić działać doświadczonym graczom, takim jak Niemcy i Paryż. Ci zaś, dzięki swoim umiejętnościom dyplomatycznym, mogą przynieść pokój. Niestety, zamiast słuchać mądrych rad redaktorek „Wyborczej", Ukraina, wciąż prowokowana przez Polskę i słuchającą podszeptów Kaczyńskiego, wierzy w cele niemożliwe do zrealizowania i wysuwa absurdalne postulaty.

Maski opadły

W omawianych przykładach mamy, z jednej strony, do czynienia z typową fiksacją mediów Platformy Obywatelskiej, które za całe zło świata muszą obwinić Prawo i Sprawiedliwość. Z drugiej jednak strony, co istotniejsze, przedstawiany jest opinii publicznej skrajnie negatywny obraz samej Ukrainy. Kraj ten jawi się jako jakiś niesforny dzieciak, przeszkadzający, szkodzący sam sobie, jego przywódcy zaś okazują się zmanipulowanymi idiotami. Jest to zresztą spójne z wizją świata, jaką sprzedaje nam PO i jej media. Skoro PiS to zło wcielone, to każdy, kto się z nim zadaje, a już, nie daj Boże, słucha, jest w najlepszym razie pożytecznym idiotą, a najprawdopodobniej niebezpiecznym szkodnikiem. Takie przedstawianie Ukraińców ma wywoływać konkretną emocję. Strach. Obawę przed ich nieodpowiedzialnością, przed naiwnością bądź głupotą, która stanowi zagrożenie, która może sprowadzić niebezpieczeństwo na resztę Europy. Warto tu zauważyć, że nie jest to retoryka nowa dla PO i jej mediów, przecież dokładnie w ten sposób usiłowali oni rozbroić Smoleńsk. Strach jest więc podstawową emocją, którą będą usiłowali wywoływać w kontekście aktualnej wojny. W ten sposób najłatwiej mogą przekonać ludzi do swojej agendy. Jest to już zresztą robione wprost. Wystarczy przypomnieć Tuska, który straszył ukraińskim zbożem zalewającym nasz rynek i pozbawiającym polskich rolników zarobku. Innym przykładem jest Onet. Piórem swojego „eksperta" poważnie zafrasował się problemem ukraińskiego banderyzmu, który niby to polski rząd uznał za nieistotny. Zrobił to akurat teraz... Podsumowując, obraz Ukrainy staje się naprawdę nieciekawy. Okazują się banderowcami zabierającymi pracę Polakom, idiotami prowokującymi Rosję, przedłużając w ten sposób tę straszną wojnę, sprowadzając i na nas zagrożenie. Widać dziś wyraźnie, jak fałszywa była proukraińska maska, którą założyła PO i związane z nią (bądź bezpośrednio z Niemcami) media. Tak naprawdę ani na chwilę nie przestały realizować agendy Berlina, pozostały jego lokajami, co dziś oznacza wsparcie dla interesów Moskwy. Ciężko traktować to inaczej niż najgłębsza zdrada polskiej racji stanu. **GP**

eprasa.pl 71800be4ce

FELIETON { KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

W HOŁDZIE AWDIEJEWCE

Pierwsze zdjęcia niczego nie zapowiadają. Ot, typowe postsowieckie blokowisko. Styl jak we wszystkich miejscowościach, do których dotarło imperium, podobny do naszego, ale inny niż w Polsce. Brzydotę murów, błotnistej ziemi z resztkami śniegu i nagich gałęzi upiększają czerwono-różowe chmury, barwione przez zachodzące słońce. Samo słońce widzimy na kolejnej fotografii. Potem znowu blok, bardziej nowoczesne osiedle, z zielenią i muralem na ścianie budynku. Następne – chyba drewniana cerkiew, wydaje się, że w budowie. Dopiero piąte zdjęcie trochę burzy rytm, ale nawet tu nie możemy być jeszcze pewni tego, co widzimy. Ot, zwykła poprzemysłowa ruina, pełno takich i u nas, ludzie uwielbiają szlajać się po takich miejscach i wrzucać pamiątki z tych wypraw do internetu. Cerkiew. Bloki. Pomnik z samolotem, chyba jeszcze posowiecki. Jezioro – jest kilka w okolicy. Zielone łąki. Miejski park i rozwalony chodnik. Tylko zaniedbanie czy już coś więcej? Piękne, ośnieżone pola, słońce na wielobarwnym niebie. Malownicze bagna, tory kolejowe, ludzie w supermarkecie. Życie i przyroda, łatająca dziury w deficytach estetyki. Jeszcze kilka zdjęć i nagle się zaczyna. Zrujnowane bloki – tu musiała uderzyć bomba. Tu następna. Grób oficera. I znów plaża i kolorowe chmury. Zaraz potem zrujnowana infrastruktura energetyczna. Ostrzelane bloki. Piękny zimowy park. Tak przeplatać się to będzie aż do końca. Opowiadam Państwu o zdjęciach z ukraińskiej miejscowości Awdiejewka (Awdijiwka), niewielkim mieście w obwodzie donieckim. Nazwa przewija się przez serwisy informacyjne od rosyjskiej napaści w 2014 roku. Nie dotarło tam Google Street View, nie obejrzymy w sieci ulic z poziomu auta, ale jest sporo fotografii robionych i wrzucanych do map Google'a przez samych mieszkańców. Można je obejrzeć i zastanowić się nad wojną, która wdziera się i anektuje przestrzenie – państw, miast, ludzkiego życia.

FELIETON { PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

NIEDŹWIEDZIA PRZYSŁUGA

Każda ekologiczna bajka musi mieć swojego bohatera. Od lat mówi się, że w związku ze zmianami klimatu gatunkiem krytycznie zagrożonym będzie niedźwiedź polarny. Naukowcy przez lata opisywali, jak beznadziejna przyszłość czeka misie. Miały się topić i umierać z głodu z powodu braku lodu, który zwykle wykorzystują w czasie polowań. Jakby tego było mało, Greenpeace w 2013 roku przedstawił nawet zdjęcie zdechłego niedźwiedzia i opisał je jako ofiarę zmian klimatycznych. Z czasem okazało się jednak, że opis nie miał nic wspólnego z rzeczywistością, a niedźwiedź, zdaniem fachowców, miał po prostu zdechnąć ze starości. Za emisję materiału o ofierze globalnego ocieplenia musiał przepraszać też National Geographic. „Opublikowany w zeszłym roku przez National Geographic film o głodującym niedźwiedziu polarnym obiegł cały świat. National Geographic oświadcza, że posunęliśmy się za daleko, dodając do filmu narrację dotyczącą globalnego ocieplenia" – czytamy w oświadczeniu. Nigdy jakoś nie łykałem tej gadki o niedźwiedziach. Nie wierzę, że ktokolwiek w 100 proc. je policzył. Wydawało mi się to po prostu piekielnie trudne i kosztowne, żeby nie powiedzieć: niewykonalne. Tym bardziej wielką radość poczułem, gdy przeczytałem na stronach szanowanego magazyny „Nature" o nowym stadzie misiów polarnych. Jak się okazało, 27 osobników nie przejmuje się, że w ich otoczeniu przez dłuższy czas nie ma lodu. Od 200 lat polują w miejscach, w których zdaniem aktywistów i naukowców, powinny wyginąć. Widocznie niedźwiedzie nie czytają alarmów Greenpeace i nie umieją się wpisać w jego oczekiwania. Serio jednak, pokazuje to tylko prosty fakt. Natura i przyroda to nadal dla człowieka wielka zagadka. Mimo że żyjemy na Ziemi od tysięcy lat, nadal nie wszystko jesteśmy w stanie zrozumieć. Trzeba być ignorantem, by myśleć inaczej.

eprasa.pl 71800be4ce

FELIETON

{ WRZUTKA }

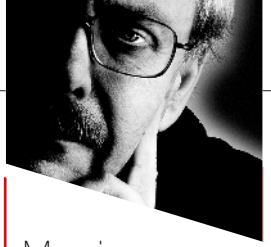

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

POWRÓT DO JAWOROWA

Biedny Zachód. Do strachu przed wojną, który wydaje się paraliżować przywódców, dołączył ostatnio strach przed końcem wojny. Zwycięstwo choćby połowiczne Ukrainy rodzi bowiem liczne obawy, zwłaszcza Berlina i Paryża, które trudno rozwiać jedną spektakularną pielgrzymką do Kijowa, tym bardziej że odbytą dobre trzy miesiące po terminie. Przyjęcie bowiem Ukrainy do europejskiej wspólnoty może spowodować wywrócenie dotychczasowego układu sił między starą a nową Unią. Trudniej przyszłoby przepychać fanaberie lewactwa, już dziś krytykowane w młodszej części Europy. W dodatku akces Ukrainy nie osłabiłby, lecz przeciwnie – wzmocnił ideę Międzymorza, już dziś zaburzającą sen wyznawcom modelu karolińskiego. A już prawdziwym horrorem dla Wschodu i Zachodu jest wizja coraz bliższego związku Polski i Ukrainy, niezależnie od przyjętego ostatecznie kształtu. Nasze dwa kraje razem to demograficzny potencjał równy ponad połowie wyludniającej się Rosji. W takiej powiększonej Wspólnocie Niemcy nie byłyby nawet pierwszymi wśród równych. Niewątpliwie nadchodzi czas geopolitycznych przewartościowań, i to niezależnie od przyszłej roli Chin. Odżywają więc stare koncepcje. Osobiście przywiązany jestem do ostatniego aktywnego pomysłu I Rzeczypospolitej – układu w Jaworowie, zawartego przez Jana Sobieskiego z ambasadorem Ludwika XIV. Pomysł zakładał ponadreligijny sojusz katolickiej Polski i Francji z protestancką Szwecją i muzułmańską Turcją. Cel był jasny – osłabić Habsburgów, zlikwidować agresywne Prusy i zapobiec uchwyceniu europejskich przyczółków przez Rosję Romanowów – Narwy i Azowa! Gdybyż wtedy się udało! Nie byłoby wprawdzie Wiktorii Wiedeńskiej, ale przede wszystkim rozbiorów. W dzisiejszych czasach powrót do Jaworowa to tworzenie „sojuszu zapasowego" z aktywnych graczy spoza Unii. Taka oś – Londyn, Warszawa, Stambuł, Kijów – przy mocnym wsparciu Stanów Zjednoczonych może okazać się tworem trwalszym niż Święte Przymierze, a dla Polaków i innych narodów Trójmorza po prostu zbawieniem.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

WESELE 2022

Czasem zastanawiam się, co by było, gdyby żył teraz Stanisław Wyspiański i gdyby po weselisku jakiegoś współczesnego Rydla napisał swój dramat. Co by było w wersji „polskiej szopy" Anno Domini 2022? Jakie środowiska i postaci zostałyby sportretowane? Przypomnę, że w czasie pamiętnej krakowskiej premiery „Wesela" zdarzały się skandale – co niektórzy, oburzeni tym, że zobaczyli „siebie" na scenie, wstawali i wychodzili z widowni, trzaskając drzwiami. Kto wyszedłby dzisiaj? O kim mówiłby mądry Stańczyk, wskazujący: „błaznów coraz więcej macie, nieomal błazeńskie wiece"? Czy skierowałby swój kaduceusz w jakiegoś konkretnego widza? Być może zresztą ów człowiek sam siebie by rozpoznał w stańczykowskim monologu i zapłonąłby oburzeniem. Hetman Branecki, co „brał pieniążek moskieski", znów byłby otoczony przez chór wijących się diabłów. „Ha, szatańce! Bierzcie złoto, nie stoję, ja pan, o złoto!" – krzyknąłby zdrajca, rzucając w tłum diabelski dymiące zdradą monety. Tylko kim byłby ów słynny targowiczanin obecnie albo raczej – kto by się w nim rozpoznał? Jakie stronnictwo „moskieskie"? Bo to przecież teraz wszyscy… „patrioci", nawet ci, którzy w sposób otwarty popierają Moskwę! Czy, wreszcie, nie można by zobaczyć niemal całej Europy w tej figurze zbiorowej, która jest narysowana w scenie XXX ostatniego aktu „Wesela" – kiedy wszyscy oczekują pojawienia się jakiegoś Wernyhory, lecz niestety, zamiast działania, zapadają w sen, w głęboki letarg… Dopiero tu jednak następuje jakaś zmiana. Nie ma Jaśka głupiego, który zagubił róg. Odwrotnie – to Polska dmie w róg, budzi świadomość, krzyczy, ostrzega przed Moskalami. „Broń, broń kazał brać" – słowa Gospodarza o poleceniach Wernyhory wydają się być spełniane. Na szczęście ciągle wśród nas są ci, którzy mają pewną „małą klatkę, pod zakładką gorseta zeszytą trochę przciaśnie"… Tam puka… to co najważniejsze…

Co by było w wersji „polskiej szopy" Anno Domini 2022? Jakie środowiska i postaci zostałyby sportretowane?

eprasa.pl 71800be4ce

Krzysztof
Wołodźko

OBJAZDOWY CYRK Donalda Tuska

Nie można wykluczyć, że wzrost dobrobytu wśród mniej zamożnej części społeczeństwa (mowa o latach 2016–2019) nie ma precedensu w najnowszej historii Polski. Więcej, jest ewenementem historycznym, ponieważ – w odróżnieniu od awansu społecznego z czasów PRL – nie miał negatywnych konsekwencji ustrojowych, etycznych, społecznych. Wbrew histerii totalnej opozycji, dokonywał się w wolnym państwie, którego obywatele mogli w pełni korzystać z licznych swobód.

PUBLICYSTYKA

W dziejach III RP to Prawo i Sprawiedliwość jest partią największej społeczno-gospodarczej zmiany. W obecnych realiach to zarówno wielka szansa, jak i wielkie wyzwanie dla partii, która chce walczyć o trzecią kadencję.

Niedawna wypowiedź Izabeli Leszczyny, polityk Platformy Obywatelskiej, dezawuująca 500 plus, oraz mocna odpowiedź premiera Mateusza Morawieckiego, dobrze pokazują jeden z najważniejszych sporów metapolitycznych ostatnich lat. Leszczyna neguje wartość sztandarowego programu PiS nie tylko dlatego, że to pomysł największego politycznego konkurenta tej partii. Platforma Obywatelska od początku swojego istnienia była formacją zdecydowanie ultraliberalną. Krótkotrwały „socjaldemokratyczny" zwrot w polityce Donalda Tuska nie wynikał z prospołecznych ciągot gdańskiego liberała; nie chodziło o rozwojowy impuls dla mniej zamożnych Polek i Polaków.

Zielona wyspa, czyli szczaw i mirabelki

Odebranie Polakom pieniędzy z OFE, czyli największy interwencjonistyczny ruch polityczny Platformy, który dodatkowo zmniejszył zaufanie Polek i Polaków do jakichkolwiek gwarancji państwa dotyczących wprowadzanych przez dekady reform i deform, potrzebne było Tuskowi dla ustabilizowania napiętej sytuacji budżetowej. Chodziło o uratowanie mitu „zielonej wyspy", który i tak okazał się fałszywy, bo setki tysięcy Polek i Polaków peowcy wysłali na szczaw i mirabelki, każąc im żyć za głodowe stawki. W 2015 roku większość społeczeństwa miała dość Platformy Obywatelskiej przede wszystkim dlatego, że nasilał się rozziew między propagandą ekonomicznych sukcesów, opartych na makrowskaźnikach, a narastającym poczuciem, że większość społeczeństwa zyskuje na tym coraz mniej. Platformersi nie byli w stanie zrozumieć, że pogardzana przez nich i lekceważona Polska B ma dość emigracji zarobkowej, zaciskania pasa, zwijania państwa i poczucia, że liberalne elity traktują jej mieszkańców jako obywateli drugiej albo i trzeciej kategorii.

Wbrew opowieściom polityków Platformy, to polityka społeczno-gospodarcza PiS dała realną poprawę życia milionów Polek i Polaków. Lewica – zarówno polityczna, jak i publicystyczna – jest skłonna przyznać to chętniej niż liberałowie. Platformersi muszą atakować cały projekt rządów Zjednoczonej Prawicy, ponieważ ich własny pomysł to nowa terapia szokowa i polityczny reset. Propaganda Platformy będzie chciała przekonać Polaków, że wprowadzone przez PiS zmiany przyczyniły się do dzisiejszych problemów ze wzrostem cen. Demagogia tej strategii polega na ignorowaniu realnych przyczyn globalnego kryzysu, który odbija się i na naszej sytuacji: to pandemia i ogólnoświatowe rozchwianie gospodarcze; kryzys paliwowy i żywnościowy wywołany napaścią Rosji na Ukrainę. Objazdowy cyrk Donalda Tuska i medialna narracja jego partii marginalizują i bagatelizują te wątki, jeśli mowa o dzisiejszych wyzwaniach dla portfeli polskich rodzin.

Do wybuchu pandemii polityka społeczno-gospodarcza PiS sprawdzała się na medal. Globalną i lokalną koniunkturę – w odróżnieniu od wszystkich poprzednich rządów III RP – PiS bardzo świadomie wykorzystał także na poprawę bytu mniej zamożnych Polek i Polaków. Na 500 plus, podniesieniu stawek, rozbudowie sieci żłobków i tak dalej korzystali oczywiście wszyscy. Ale to mniej zamożni zyskiwali na tym najwięcej: bo wyższe zarobki, większe bezpieczeństwo codziennego życia, realny wzrost zamożności pozwalał im wreszcie na lepsze życie. To wzbudziło wściekłość liberalnych elit, bo traktowały to jako naruszenie przez „pospólstwo" ich przywilejów, a nawet zanegowanie cichego przyzwolenia na wyzysk. „Kupy na plaży" utożsamione z „pięćsetplusami" i brak bardzo taniej siły roboczej liberałowie-Europejczycy i niektórzy konserwatywni liberałowie potraktowali jako zagrożenie dla własnych korzyści. I mieli rację.

eprasa.pl 71800be4ce

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Demokracja i wzrost

Najpierw pandemia, a później wojna położyły kres najbardziej chyba korzystnej dla Polski B sytuacji w kraju od dekad. Nie można wykluczyć, że wzrost dobrobytu wśród mniej zamożnej części społeczeństwa (mowa o latach 2016–2019) nie ma precedensu w najnowszej historii Polski. Więcej, jest ewenementem historycznym, ponieważ – w odróżnieniu od awansu społecznego z czasów PRL – nie miał negatywnych konsekwencji ustrojowych, etycznych, społecznych. Wbrew histerii totalnej opozycji, dokonywał się w wolnym państwie, którego obywatele mogli w pełni korzystać z licznych swobód. Z perspektywy wielkomiejskiego elektoratu Platformy, wiernych widzów TVN i czytelniczek Lisowego „Newsweeka" to rzecz nieważna: ale w czasach PiS mniej zamożni poczuli, że są trochę bardziej u siebie – także dlatego, że polityka partii, którą zdecydowali się poprzeć, przynosi im realne korzyści. Zasobniejszy portfel wiązał się z większym poczuciem decyzyjności.

Do dobrego łatwo się przyzwyczaić. Dla części społeczeństwa 500 plus jest czymś, co było „od zawsze" i czego nikt o zdrowych zmysłach nie zaneguje. Ale to wcale nie jest pewne. Liberałowie wykorzystają obecną sytuację, żeby „wyjaśnić roszczeniowcom", iż to oni są winni gospodarczym zawirowaniom. Niestety, w Polsce to się może po części udać, ponieważ niemała część mediów stoi na straży ultraliberalnych dogmatów. Choć tezy, że 500 plus odpowiada choćby za wzrost rat kredytów, może brzmieć irracjonalnie, w mainstreamowych mediach nie brak ludzi, którzy tego typu narrację będą sprzedawali w dobrej lub złej wierze. Choć jednocyfrowe bezrobocie skutecznie broni przed radykalnym pogorszeniem sytuacji życia mniej zamożnych Polek i Polaków, to coraz lepiej widać, że liberałowie zrobią dużo, by zresetować pomysł PiS na dobrostan dostępny także dla mniej zamożnych.

Rzecz jasna, Tusk nie jest tak głupi, by wprost powiedzieć: zabierzemy wam wszystko, co PiS wam zaoferował. Wystarczy jednak, że będzie grał na frustracjach także mniej zamożnej części społeczeństwa, beneficjentów pięćsetplusowej polityki. Wzrost kosztów życia jest dziś faktem. Wiąże się niestety również z długofalowymi inwestycjami w przyszłość i dobrostanem rodzin – mowa oczywiście o kredycie na mieszkanie. Strategia liberalnej opozycji będzie wyglądała najprawdopodobniej tak: atak na PiS jako winny wzrostowi cen; wskazywanie na pięćsetplusową politykę jako winną kryzysu; po dojściu do władzy – takie zmiany ustawodawcze, które w ciągu kolejnych lat sprowadzą Polskę B do taniego rezerwuary siły roboczej – a równocześnie znacznie zmniejszą jej potencjał do kolejnych politycznych zmian. Socjotechnicznie da się to zrobić – instalacja jakiejś „wiejskiej partii" jako koncesjonowanej opozycji może pomóc Tuskowi i jego następcom przynajmniej na kolejną dekadę. A wiemy dobrze, że to niemało w takich czasach i z takimi sąsiadami, jakich ma nasz kraj.

Społeczna gospodarka rynkowa!

Powyższe uwagi to nie czarnowidztwo. PiS wciąż może zwyciężyć, ale do tego potrzebna jest bardzo rozważna polityka społeczno-gospodarcza. Kredyt na mieszkanie i koszty transportu to – obok koszyka z żywnością – najważniejsze dla mniej zamożnych Polek i Polaków sprawy. Gdyby udało się w poprzednich latach rzeczywiście rozruszać Mieszkanie Plus, wzmocnić komunikację kolejową i autobusową, PiS miałby dziś mocne karty przetargowe w ręku. Dziś niestety grozi nam spekulacja na rynku mieszkaniowym, ponieważ bardzo bogatych stać na wykupywanie całych apartamentowców, gdy przeciętniaków nie stać nawet na kredyt, który udźwignąłby kilka tysięcy złotych za metr kwadratowy (rząd musi jak najszybciej zająć się tą kwestią) i duży wzrost kosztów indywidualnego transportu, co może wpłynąć na mobilność społeczną i jakość życia poza wielkimi miastami z dobrym transportem publicznym. Wiele polskich rodzin będzie się musiało przeprosić z transportem publicznym – ale muszą go w ogóle mieć na dobrym poziomie w swoim regionie.

Równocześnie rządząca partia musi dobrze opowiedzieć swoje argumenty przeciw ultraliberalnej narracji platformerskiej opozycji. Pokazywać hipokryzję liberalnych polityków, którzy dziś stroją się w piórkach społecznych wrażliwców i objeżdżają mniejsze miejscowości, choć tak naprawdę nigdy dla nich nic nie zrobili. Trzeba jasno pokazywać, dlaczego celebrycka Polska od zawsze była po stronie Platformy Obywatelskiej, dlaczego ludzie liberalnych mediów i opozycji z taką atencją odnoszą się do Leszka Balcerowicza. Społeczna gospodarka rynkowa – to powinno być dziś hasło PiS, zanim nie ukradną go wilki w owczej skórze z lewicy i z Platformy. **GP**

eprasa.pl 71800be4ce

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

TUSKOWI SIĘ UDAŁO

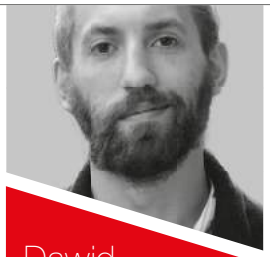

Dawid **Wildstein**

Ostatnio król Europy uznał, że nadszedł odpowiedni czas, aby pochylić się nad „problemami polskiej młodzieży". Zdecydował się na wystąpienie, na którym, jak ogłosili rozmaici jego heroldowie, miał przedstawić cały pakiet propozycji, które ułatwią młodym start w dorosłość, będą odpowiedzią na najważniejsze ich problemy. Zważywszy na to, jak poważne to zagadnienie, uznałem, że warto posłuchać tego, co szef największej siły opozycyjnej ma do powiedzenia na ten temat. Wytrzymałem kilkadziesiąt minut. Z tego co wiem, oddawały one wystarczająco całość wystąpienia byłego premiera i były jego najważniejszym elementem. Otóż okazało się, że największym problemem młodzieży są PiS i Kościół. Ten piekielny sojusz tylko czyha na młodych i chce pozbawić ich wolności. Oraz zakazać rozwodów. Dlatego Tusk przychodzi do nich z receptą: trzeba jemu oddać władzę. To byłoby wszystko, jeśli chodzi o konkrety, projekty, plany. Na tyle stać przywódcę PO, wieloletniego premiera oraz, swego czasu, człowieka pełniącego dość prestiżową funkcję w instytucjach unijnych. Niestety, to kuriozalne spotkanie pokazuje też bolesną prawdę o współczesnej Polsce. Przecież ten bełkot, który wypuścił z siebie Tusk, to nie jego inicjatywa. Musiał ten „program" skonsultować wcześniej z zespołem badawczym, socjologami etc. Innymi słowy, decyzja o tym wystąpieniu wynikała ze świadomości, że trafi ono do części wspomnianej „młodzieży". Że tym, czego ona oczekuje, jest właśnie taki niemerytoryczny, pozbawiony jakichkolwiek konkretów seans nienawiści. Że są typem odbiorcy, którego horyzont intelektualny wyznaczają do spółki Giertych, Wojewódzki, SokZBuraka i kilka antyklerykalnych broszurek rodem z PRL-u. Owszem, można się na nich zżymać, obrazić. Tyle że to przecież nie ich wina. Oni, w przeciwieństwie do reszty elektoratu PO, nie mieli wyboru. Karmieni propagandowym syfem od najmłodszych lat, przy bierności i zadowoleniu rodziców, innego świata nie mogą znać. Niestety, jest to wielkie zwycięstwo Tuska, które musimy sobie uświadomić i zastanowić się, jak do tych ludzi dotrzeć.

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

NA GOŚCINNYCH WYSTĘPACH

Ryszard **Czarnecki**

Wilno. Restauracja w centrum miasta. Para turystów z Ameryki przy jednym stoliku, para turystów z Wielkiej Brytanii przy drugim. Słyszą angielski, zaczyna się konwersacja. „Skąd jesteście?". Odpowiedzi. „A po co przyjechaliście?". I wtedy słychać: „Nigdy nie byliśmy na Litwie, a chcieliśmy zobaczyć, zanim Rosjanie ją zajmą". Druga para ze zrozumieniem kiwa głowami. „No to tak jak my"... Bruksela. Gmach Parlamentu Europejskiego. Oficjalne spotkanie z przedstawicielami parlamentu jednego z najważniejszych krajów Półwyspu Arabskiego. Nasi goście wprost przyznają, że mają dobre relacje z Rosją i z Ukrainą. Liczą na szybkie zakończenie wojny. Wiadomo, co powie Polak, czyli ja. Ale nagle uaktywnia się Czech, który mówi o historii, o doświadczeniach krajów naszego regionu i w końcu wypala, że w 1945 roku sowieccy żołnierze zgwałcili 45 tysięcy obywatelek Czechosłowacji! To robi wrażenie. Jeśli Arabowie dalej pozostają „symetrystami", to przynajmniej już tego nie okazują. Strona ukraińska podaje informacje, że w czasie wojny Rosji z Ukrainą zginęło 256 tysięcy krów. Kogoś to śmieszy? Ktoś się poczuł urażony, że zamiast pisać o śmierci ludzi, pisze się o śmierci bydła? A przecież gra toczy się o to, aby nie głodować. Nikomu nie powinno być do śmiechu. Jak skomentuję wizytę kanclerza Niemiec, prezydentów Francji i Rumunii oraz premiera Włoch? Ano słowami poety Adama Ważyka. Przed 66 laty, gdy dawni komuniści nagle zaczęli bić się w piersi i weszli w buty radykałów, napisał on: „Odwaga staniała, rozum podrożał". Czyż nie, Herr Scholz? Nieprawdaż, Monsieur Macron?

eprasa.pl 71800be4ce

TAURON

PORADNIK

Wszystko o nowym systemie rozliczeń fotowoltaiki

Czym jest net-billing? | Ile teraz możesz zyskać? | Jak zmieniają się przepisy?

Sprawdź na tauron.pl/ebook

PUBLICYSTYKA

Witold
Gadowski

KSIĘGA CHAMÓW POLSKICH

WSTĘP

Onegdaj w znanym wśród konserwatystów krakowskim klubie Still Bar, który słynął z inspirującej atmosfery, hrabia Jarosław (nazwisko zbyt sławne, aby nim szafować) posadził swojego niezwykle sympatycznego jamnika na barze i oddawał się urokom filozoficznej dysputy z organistą z wawelskiej katedry. Niestety, niewprowadzony w arkana zachowań, przypadkowy kiep zaczął głośno czynić rwetes, gdyż nie odpowiadała mu obecność psa na barze. W końcu zniecierpliwiony hrabia potoczył po nim żelaznym spojrzeniem i ryknął: „Milcz, chamie, ten pies ma więcej klas niż tobie udało się ukończyć!".

Czasem dochodzę do wniosku, że niezwykle brakuje ekscentrycznego hrabiego, który ryknąłby na luminarzy naszej polityki z wezwaniem do solidniejszej lektury i większej dbałości o słowo mówione. Króluje bowiem gminna wyobraźnia i pospolite chamstwo w do bólu przewidywalnych dysputach publicznych, które w zasadzie nie stanowią już żadnej okazji do prezentacji poglądów i szczątkowych choćby dyskusji, a są jedynie okładaniem się ubłoconymi maczugami, które fundują „dyskutantom" coraz bardziej podli spin doktorzy partii politycznych.

Jeżeli jednak nie będziemy reagować na coraz większe schamienie polskiego światka politycznego, to czeka nas karlenie kultury i metaforyka prymitywnej jatki zamiast aspirującej choćby podróby przeciętnego salonu. Język polityków, ich wyobraźnia i szlachetność szybko spełzają do rynsztoka, ukazując pornografię prawdziwych zamierzeń i intencji. Andrzej Celiński kiedyś, chcąc spotwarzyć swoich przeciwników z Porozumienia Centrum, użył celnego określenia: „Brudni, spoceni, rwący się do władzy". Nieopatrznie nakreślił – mlaśnięciem niewyszukanej wyobraźni – realistyczny portret własnego środowiska. Schamienie III RP poczęło się od słynnego „chlania w Magdalence", potem było intensywnie kontynuowane przez postaci takie jak alkoholik Jacek Kuroń, który ze wstydliwych przypadłości uczynił swój atut (słynny „termos Kuronia"). Było to podlane uciążliwymi filipikami innego abnegata Adama Michnika, który wprowadził na salony polityki język knajaków z podmiejskich żulerni. Jego słynne: „Odp….się od generała" stało się klasyką michnikowskiego stylu, który zresztą upowszechnił się wśród pokomuszych aspirantów do miana intelektualistów. Mówiąc oględnie, taki choćby Jakub Wojewódzki – kwintesencja nieuzasadnionej buty i zwykłego chamstwa sprzedawanego w pokomuszych mediach – nie wziął się z niczego.

Swoją kartę w czworaczeniu publicznego obyczaju zapisał także guru pseudointeligentów III RP – Lech Wałęsa, który po Belwederze ganiał w skarpetkach i grał w „pingla" z konfidentem, księdzem Cybulą, a za swojego totumfackiego miał „Mnietka". Poznałem styl Mieczysława Wachowskiego osobiście, kiedy na spotkaniu w Kancelarii Prezydenta ni z tego, ni z owego wyjął z biurka flaszkę wódki i mruknął konfidencjonalnie do mnie i kolegi: „No co, to po maluchu, zaczął się przecież sezon polowań na kaczki!". Nie rozbawiło mnie to, a i na picie wódy z Wachowskim nie miałem ochoty, więc było to nasze ostatnie spotkanie.

Komuniści w dziedzinie obyczaju bardziej się pilnowali, jednak z czasem i oni się rozhermetyzowali i słynne stało się schlanie Kwaśniewskiego w Charkowie czy też wsiadanie – w pijanej malignie – do bagażnika w czasie oficjalnej wizyty na Białorusi. Niezamierzenie komiczna stała się także wypowiedź kieszonkowego Leszka Millera, który twierdził, iż prawdziwego mężczyznę poznaje się po tym, jak kończy…

Paskudne wzorce nanosili na publiczny obyczaj także purpuraci. Wstydem do dziś napawają występy nieboszczyka prałata Jankowskiego czy arcybiskupa Głodzia. Potem nadeszły czasy „haratania w gałę" i jawnego kłamania kamandy Donalda Tuska. Wystarczy przypomnieć obfite poty posła Chlebowskiego czy podejrzanie obsypany bielą nosek posła Drzewieckiego. Na wyżyny hipokryzji wzniósł się w tym towarzystwie Stefan Niesiołowski, który zaczynał jako strażnik obyczaju ze Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego, a skończył oskarżony o fundowane rozkosze z kurtyzanami.

Niejako więc w tym ciągu musimy spojrzeć na ostatnie „auto da fe" w wykonaniu Rafała Trzaskowskiego, który publicznie – na antenie radiowej – określił siebie (z przeszłości ponoć) mianem „dupiarza". Ani to nowe, ani specjalnie oryginalne w nienapisanej jeszcze „Księdze Chamów Polskich". Trzaskowski jednak skromnie nie wspomniał o paryskich eskapadach z Michałem Dziębą, ten rozdział nie został także jeszcze napisany… **GP**

eprasa.pl 71800be4ce

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz **Terlikowski**

BŁOGOSŁAWIONE PATRONKI SKRZYWDZONYCH

Ostatnia beatyfikacja śląskich elżbietanek to szczególnie ważny symbol na dziś. Te kobiety broniły siebie i innych przez agresją i gwałtami dokonywanymi przez Armię Czerwoną. Beatyfikacja siostry Marii Paschalis Jahn i jej dziewięciu towarzyszek ze zgromadzenia sióstr elżbietanek szczególnie mocno wybrzmiewa właśnie dziś. Za naszą wschodnią granicą dzieją się rzeczy analogiczne do tych, przed którymi broniły się siostry. A zbrodniarzami są żołnierze tej samej armii. Można więc mieć nadzieję, że siostry elżbietanki ze Śląska staną się ważnymi wspomożycielkami kobiet, które bronią się przed przemocą. Szczególnie w Ukrainie. Warto też przypomnieć, że żadna z beatyfikowanych nie była – jak pięknie mówił o nich w wywiadzie dla KAI o. prof. Zdzisław Kijas – intelektualistką, artystką czy działaczką społeczną. „Były zwykłymi siostrami, które złożyły śluby i opiekowały się chorymi, bo taka była najważniejsza działalność zgromadzenia elżbietanek.

Beatyfikacja siostry Marii Paschalis Jahn i jej dziewięciu towarzyszek ze zgromadzenia sióstr elżbietanek szczególnie mocno wybrzmiewa właśnie dziś.

Chorzy przebywali w domach sióstr albo też byli przez nich odwiedzani we własnych mieszkaniach, gdy leżeli samotni i nie miał się kto o nich zatroszczyć. Siostry przygotowywały też posiłki dla potrzebujących. Były w większości Ślązaczkami, miejscowymi. Zgromadzenie sióstr elżbietanek było niezwykle mocno obecne na terenie Śląska, i nie tylko" – opowiadał franciszkanin. Gdy do terenów Śląska zbliżała się Armia Czerwona, sugerowano im, by uciekały, by znalazły miejsca bezpieczne. „Wiadomo już było, co robi Armia Czerwona, jak traktowane są kobiety, a szczególnie siostry zakonne. Jednak bardzo mała ich liczba zdecydowała się na opuszczenie klasztorów. Przecież nie można było zabrać chorych, starszych, rannych. Siostry pozostały" – opowiadał o. Kijas. Jedna została zastrzelona, broniąc przed zgwałceniem młodą dziewczynę, która zatrudniona była przez zgromadzenie do pomocy w pracy. Inne zostały rozstrzelane i podpalone w siedzibie komendy wojskowej, broniąc się tam przed agresją.

AlbiClub „Gazety Polskiej"

Albicla.com

Tuska nie wzięli! O tym dyskutowała Albicla

Minął kolejny tydzień, w którym Albicla przepełniona była ciekawymi dyskusjami o tym, co dzieje się w polskiej polityce (i nie tylko). „Łuk LGBT+" w Warszawie rządzonej przez Trzaskowskiego, narzekania Tuska dotyczące wizyty w Kijowie – to tylko niektóre tematy, którymi żyli internauci.

Spore poruszenie na portalu Albicla wywołał artykuł portalu Niezalezna.pl o propozycji dotyczącej budżetu obywatelskiego w Warszawie. Mieszkańcy stolicy mogą bowiem głosować na... „Łuk LGBT+", czyli po prostu powrót tęczy na plac Zbawiciela. Tym razem miałaby być zrobiona z materiałów niepalnych (spaliła się już 7 razy), koszt to 650 tys. zł, a autorzy projektu w rubrykę „odbiorcy" wpisali m.in. dzieci i młodzież. „Niech budują za własne pieniądze. Zrobić składkę wśród LGBTQ i z głowy" – pisze na Albicli pan Mirosław. W komentarzach pojawił się też znany mem o tym, jak Warszawa zaufała Trzaskowskiemu. A co dostała? Zobaczcie sami na Albicli. Wydaje się, że temat powróci jak bumerang, gdy tylko zakończy się głosowanie.

Uaktywnił się Donald Tusk. Kiedy zachodni przywódcy w końcu raczyli wybrać się do Kijowa, ten zaczął narzekać, że nie było tam władz Polski – które, przypomnijmy, były tam dużo wcześniej. „No tak, Tuska nie wzięli! Mamy lato, w płaszczach się nie chodzi, to i szatniarz niepotrzebny" – komentuje użytkownik Tutek na Albicli. „Dobrze się stało, że dotarli w końcu do Kijowa. Trudniej im będzie teraz migać się od pomocy Ukrainie" – dodaje pan Marek. Z kolei mniej optymistyczny jest pan Wiesław: „No fakt, był przełom, po prawie 4 miechach wreszcie dotarli do Kijowa.

No i to by było na tyle w temacie. Reszta to pic na wodę i fotomontaż".

Tyle o opozycji. Co w rządzie? Minister rodziny i polityki społecznej Marlena Maląg chętnie opisuje na Albicli swoje podróże po kraju. Była m. in. w Wieruszowie, gdzie spotkała się z mieszkańcami oraz z pracownikami kolei. „W tym roku przypada 150. rocznica powstania kolei w Wieruszowie. To ważne wspomnienie dla całego regionu" – przypomniała w portalu społecznościowym Strefy Wolnego Słowa.

Minister Maląg była też m.in. w Karolewie, gdzie wzięła udział w uroczystości otwarcia Przedszkola Samorządowego „Pod Dębem", jak również w Ostrowie Wielkopolskim, gdzie świętowała 10-lecie działalności Stowarzyszenia „Ludzie dla ludzi". Relacje ze wszystkich tych wydarzeń można przeczytać na profilu minister Maląg na Albicli.

Jeżeli chcecie być na bieżąco z tym, co ważne w kraju i na świecie, zarejestrujcie się na www.albicla.com. Użytkowanie serwisu społecznościowego Strefy Wolnego Słowa jest darmowe. Korzystajmy z wolności słowa!

albicla.com/Michał Kowalczyk

eprasa.pl 71800be4ce

FELIETON { PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

Tadeusz **Płużański**

CZŁOWIEK CZYSTYCH RĄK

W czerwcu i lipcu 1949 roku przed WSR w Warszawie oprawcy z UB prowadzili proces Adama Doboszyńskiego, inżyniera, pisarza, ideologa i działacza polskiego ruchu narodowego, który wrócił z Londynu do Polski w grudniu 1946 roku. Podsądny zaprzeczał wszystkim zarzutom, wyjaśniając, że zostały na nim wymuszone: „4 doby byłem bity i męczony bez przerwy. (...) Po tych 4 dobach widząc, że wyjdę z tych męczarni w najlepszym dla mnie razie ze zdrowiem zrujnowanym tak, że nawet wyrok uniewinniający będzie dla mnie bez wartości (...), postanowiłem przyznać się do czynów niepopełnionych". Jednemu ze współwięźniów bezpieka pokazała podpisane przez Doboszyńskiego zeznania, że przed wybuchem wojny dostawał od ambasadora III Rzeszy, von Moltkego, „fundusze na prowadzenie działalności politycznej, zgodnej z ideologią NSDAP". Hitlerowskim „agentem inspiracyjnym" miał być już od 1933 roku. Ale także szpiegiem anglosaskim. Krzysztof Malkiewicz, krewny Doboszyńskiego, zapamiętał kalumnie prasy, że „należałoby wziąć głowę tego obcego agenta i tłuc nią o kamienie odbudowującej się Warszawy". A potem wypowiedzi ubeka i NKWDzisty Józefa Światły, że po procesie „sędziowie i prokurator otrzymali pięciokilowe paczki żywnościowe za celujące wykonanie zadania". Najwyższy Sąd Wojskowy utrzymał wyrok śmierci w mocy, a „prezydent" Bierut nie skorzystał z prawa łaski. Pod datą 29 sierpnia 1949 roku jeden z morderców w raporcie do swojego zwierzchnika napisał: „Dziś rano wykonaliśmy Doboszyńskiego. Dzielnie się chłop trzymał". Jadwiga Malkiewiczowa (siostra Doboszyńskiego, więziona na Rakowieckiej w ramach odpowiedzialności rodzinnej i bardzo brutalnie traktowana): „Więźniowie na sali szpitalnej zdołali zobaczyć dwóch żołnierzy prowadzących Adama z zawiązanymi oczami. Poznali go po wzroście, charakterystycznej sylwetce i siwych włosach. (...) Adam miał wówczas 45 lat". Do dziś nie wiadomo, gdzie został pogrzebany. W mowie końcowej Adam Doboszyński powiedział: „Mogłem w życiu popełnić wiele błędów, ale zamiary moje były uczciwe i byłem człowiekiem czystych rąk".

FELIETON { PLAGI AKADEMICKIE }

Józef **Wieczorek**

RANKINGOWA EUFORIA REKTORÓW

W sam raz na obchody jubileuszu powołania KRASP ogłoszono ranking uczelni z całego świata (QS World University Rankings 2023). Zidentyfikowano w nim 22 uczelnie z Polski, co rektorzy uważają za osiągnięcie imponujące (sic!), zważywszy na fakt, że obecnie mamy ponad 300 uczelni z nazwy wyższych, w tym sto kilkadziesiąt publicznych. Czyli mniej niż 10 proc. naszych uczelni zdołano wyłowić z morza uczelni całego świata. Dwie polskie uczelnie (UJ, UW) zostały sklasyfikowane pod koniec trzeciej setki, co jest największym osiągnięciem ostatnich lat i Gowin zaciera wręcz ręce uważając, że ten „sukces" to skutek wprowadzenia jego Konstytucji dla nauki. Media kontekstu rankingu nie analizują i powielają zachwyty rektorów, nie wspominając nawet, że wśród wyżej notowanych od naszych najlepszych są uczelnie z Ameryki Łacińskiej (Kolumbia, Chile, Meksyk) czy z Azji (Kazachstan, Oman, Liban, nie licząc wielu z Chin, Japonii, Tajwanu), a i uczelnie z Bangladeszu, Kenii czy Ugandy są na podobnych pozycjach co większość z klasyfikowanych najlepszych polskich uczelni. Ranking pokazuje, że nie ma prostego przełożenia ekonomicznego statusu państwa na poziom uczelni i na przykład uczelnie z bogatego Kuwejtu nie należą do czołówki światowej, a nawet są słabsze od polskich najlepszych. Widać więc, że nie w pieniądzach jest pies pogrzebany, a te traktuje się jako przyczynę słabości polskich uczelni. Z europejskich, bogatszych od naszych, kilka włoskich jest wyżej notowanych niż nasze dwie najlepsze, a mimo to włoski świat akademicki jest zaniepokojony sytuacją w domenie akademickiej, szukając przyczyn innych niż finansowe. Dlatego wdraża w życie operację „Universita bandita", aby zlikwidować patologie obniżające poziom nauki i elit krajowych. A u nas, zamiast podobnej operacji mamy akceptację takiego stanu rzeczy i euforię, że wśród tysiąca uczelni świata zmieści się kilkanaście naszych.

Najnowsza książka autora pt. „Trąd w Pałacu Nauki" do nabycia na sklep.gazetapolska.pl lub pod nr 722 111 655.

eprasa.pl 71800be4ce

STUDIO PRASOWE

Przedstawiciele różnych redakcji dyskutują na ważne polityczne tematy, które elektryzowały opinię publiczną w trakcie minionego tygodnia.

niedziela
10:06

zaprasza
Adrian Stankowski

REPUBLIKA

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, w internecie na stronie www.tvrepublika.pl oraz drogą naziemną w systemie DVB-T w Katowicach i okolicy oraz w systemie DVB-T2 w Warszawie na kanale 23, we Wrocławiu na kanale 41 i w Gdańsku na kanale 31.

eprasa.pl 71800be4ce

TYLKO ĆWICZENIA

Szczęśliwi jesteśmy, że możemy to wszystko ćwiczyć „na sucho", nie w warunkach prawdziwego boju. Kilkaset kilometrów na wschód trwa prawdziwa wojna. Tam nie ma taryfy ulgowej. I nikt nie poda komendy „koniec ćwiczeń".

TWIERDZA

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

JAK WALCZYĆ W TERENIE ZURBANIZOWANYM

Szkolenie wojskowe organizacji proobronnej „Combat Alert" w Terespolu. Kilkaset metrów od granicy z Białorusią. Na „gorącym" terenie spotkali się ludzie z całej Polski, którzy postanowili nauczyć się podstaw dotyczących walki w terenie zurbanizowanym. Wśród nich byli zarówno wojskowi – czynni lub emerytowani, żołnierze WOT, jak i zapaleńcy ćwiczący z replikami ASG czy uczniowie klas mundurowych z Terespola.

Pojechałem prywatnie, nie jako dziennikarz realizujący reportaż, lecz jako obywatel, który chce być przygotowany na każde, nawet niedobre scenariusze. Po jakimś czasie postanowiłem jednak opisać to doświadczenie, gdyż myślę, że wojna na Ukrainie stawia przed każdym z nas podobne wyzwanie. I prowokuje do pytań – czy jestem gotów? Czy potrafiłbym obsługiwać broń? Czy wiedziałbym, jak zachować się w trakcie ostrzału, jak poruszać się ulicami miasta ogarniętego wojną? Czy umiałbym udzielić sobie i innym pierwszej pomocy?

Kilkaset metrów od Białorusi

Wjazd do strefy nadgranicznej to przejazd do „innego świata". Za długim, ciągnącym się kilometrami sznurem ciężarówek stojących do granicy z Białorusią są punkty kontrolne – policji, wojska, straży granicznej. Za nimi szosa staje się pusta jak na westernach. Dopiero w Terespolu okazuje się, że miasteczko funkcjonuje i żyje normalnie – choć z ciągłą świadomością tego, że kilkaset metrów dalej są już tereny Białorusi. W taki właśnie świat wjechałem w majowy weekend, by w mikroskopijnym stopniu dotknąć tego, czego doświadczają żołnierze z 18. dywizji zmechanizowanej strzegący granicy (nie mówiąc o doświadczeniach ukraińskich – w czasie realnej wojny). Już sam nocleg na wielkiej sali gimnastycznej Miejskiego Ośrodka Sportu wytrąca z codziennego komfortu i pokazuje, co to znaczy spać w wielkiej hali wypełnionej kilkudziesięcioma osobami. Każdy z plecakiem, menażką i repliką broni palnej pod głową. Marcin Korowaj, szef i twórca Fundacji na Rzecz Obronności i Bezpieczeństwa Kraju „Combat Alert", na pierwszym apelu wieczornym wyjaśnił zresztą, iż tak naprawdę warunki są komfortowe. Przed nami bowiem, na tej samej Sali, spało… 250 żołnierzy 18. dywizji pilnujących granicy. I to przez kilka miesięcy.

Jak poruszać się ulicami miasta

Czego można nauczyć się na szkoleniu, którego tematem jest „walka w terenie zurbanizowanym"? Po części pomogli żołnierze z 18. dywizji, którzy przyjechali z karabinkami beryl i tantal, uczyli ich składania i rozkładania, szkolili z obsługi RPG czy wyjaśniali tajniki pracy z radiostacjami wojskowymi. Najszerszą jednak częścią owych ćwiczeń były wykłady prowadzone przez żołnierzy z doświadczeniem bojowym na misjach. Jakie są typy budynków i zabudowy? Jak zorganizować stanowiska ogniowe? Jak szukać schronienia za „drugą ścianą"? Jak bronić się przed granatem wrzuconym

eprasa.pl 71800be4ce

przez okno? Czy wreszcie – jak poruszać się ulicami miasta czy wsi w rejonie wojennym, gdy za każdym węgłem może czaić się śmierć? Jak wygląda szyk takiej drużyny czy sekcji poruszającej się ulicą? Tego wszystkiego trzeba było najpierw nauczyć się w trakcie szkolenia teoretycznego. A potem wyszliśmy na ulice Terespola, by tam posuwać się od domu do domu, od skrzyżowania do skrzyżowania, za każdym razem zachowując się tak, jakby groził nam nieprzyjacielski ostrzał.

Ten, który idzie pierwszy – obstawia „krótki przód", a drugi „długi przód". Zabezpieczają też obaj róg ulicy. Gdy „trójka" i „czwórka" przeskoczą na drugą stronę, lustrzanie ubezpieczą ulicę zza kolejnego węgła. Reszta przebiegnie, kierując lufy w stronę możliwego ataku przeciwnika. Ale gdy ruszymy dalej, wszystko się zmieni. „Jedynka" może być teraz „czwórką" lub „piątką" i będzie musiała patrzeć w inną stronę, ubezpieczać inny kierunek. By potem znów się zmienić. Na kolana i wstać. Na kolana i wstać. I tak raz za razem. Dziesięć minut, dwadzieścia, pół godziny, godzina, półtorej godziny. Wszystko w gorącym słońcu.

Być gotowym

Gdy dotarliśmy do celu, wykończeni i dyszący z wysiłku, dowódcy powiedzieli – a wszystko to w warunkach pokojowych, wśród miło się uśmiechających mieszkańców Terespola: „Pomyślcie, ile wysiłku kosztuje to tych, którzy to samo robią w trakcie prawdziwej wojny, na Ukrainie". To prawda. Nie mogliśmy o tym przestać myśleć.

Wielu z nas, pytanych, czemu tu jest, dlaczego zostawiło robotę czy przyjemności spędzania wolnego weekendu, biega ze sprzętem i z karabinem w dłoni, odpowiadało tak samo: trzeba być gotowym, bo wojna jest teraz u naszych sąsiadów, a niedługo może być u nas.

Był zresztą wśród nas Ukrainiec, Borys. Z plakietką z trójzębem na ramieniu. To on najlepiej wiedział, jak w dwie osoby, za pomocą łomu jako szczebla, mogą podsadzić trzeciego, by ten wszedł na dach garażu.

Były też, owszem, pamiątkowe zdjęcia i wizyta burmistrza Terespola, Jacka Danieluka, który mówił pięknie i o tradycjach obywatelskiej gotowości, i o tym, że wojna

na Ukrainie stanowi wyzwanie dla nas wszystkich. Teraz mamy czas, by się przygotować. Dostaliśmy ten czas „w prezencie" od walczących za granicą sąsiadów.

Plan na życie

Czym jest „Combat Alert"? To organizacja proobronna, współpracująca z MON oraz z wojskiem, przygotowująca obywateli do służby wojskowej, w wielu przypadkach „przedsionek" wojska zawodowego czy WOT-u. Ale też organizacja szkoląca tych obywateli, którzy – tak jak ja – do terytorialsów z wielu powodów wstąpić nie mogą, a chcą nauczyć się podstaw wojskowego rzemiosła. Najpiękniej jednak wygląda tu współpraca ze szkołami, w których są klasy mundurowe. Widzieć tę młodzież, dla której mundur i obrona ojczyzny to jest „plan na życie", to naprawdę piękna rzecz – aż serce rośnie… I serce rośnie, gdy człowiek patrzy na takie inicjatywy, na ludzi, którzy poświęcają własny czas, by szykować ośrodek obronny, taki jak w Terespolu (teren i budynek zostały przekazane przez burmistrza miasta) i znów – zamiast siedzieć cały dzień przed ekranem telewizora – zasuwają na budowie. Czy taka Polska nie jest właśnie piękna? Czy o tym wysiłku, pracy, pocie przelewanym na ćwiczeniach nie należy opowiadać? Należy – odpowiedziałem sam sobie na takie pytanie i stąd chęć, by podzielić się z czytelnikami „Gazety Polskiej" tym doświadczeniem.

Najprzyjemniej wypadł koniec szkoleń. Realizacja scenariusza – „zasadzka na wrogi konwój". Na ciężarówce wroga namalowano wielkie litery „A". Każdy doskonale rozumiał, co znaczą te zabawy alfabetem. Warto było spędzić kilka godzin w takiej „zasadzce", by zrozumieć, jak trudne są podobne działania, często z najprostszych przyczyn – upału, zmęczenia lub po prostu komarów, które atakują wtedy, gdy nie możesz nawet drgnąć, ukryty gdzieś w zielonej gęstwinie. Myśli więc towarzyszyły nam ciągle te same. Szczęśliwi jesteśmy, że możemy to wszystko ćwiczyć „na sucho", nie w warunkach prawdziwego boju. Kilkaset kilometrów na wschód trwa prawdziwa wojna. Tam nie ma taryfy ulgowej. I nikt nie poda komendy „koniec ćwiczeń". **GP**

FOT. TOMASZ ŁYSIAK (3)

eprasa.pl 71800be4ce

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

STARA EUROPA W KOŃCU W KIJOWIE

UKRAINA BLIŻEJ UE?

Po 113 dniach wojny przywódcy Francji, Włoch i Niemiec w końcu zjawili się w Kijowie. Czy to tylko próba odbudowania nadszarpniętego wizerunku liderów Europy? Czy może główni rozgrywający „obozu pokoju" chcą na dobre przejść do „obozu zwycięstwa"?

Ja i moi koledzy przybyliśmy tu z jasnym przesłaniem: miejsce Ukrainy jest w europejskiej rodzinie – mówił podczas wizyty w Kijowie kanclerz Niemiec Olaf Scholz. – Europa jest po waszej stronie i będzie po waszej stronie, tak długo jak będzie to konieczne, aż do zwycięstwa – wtórował mu prezydent Francji Emmanuel Macron. Premier Włoch Mario Draghi także odnosił się do perspektyw członkostwa Ukrainy w UE, mówiąc: – Naród ukraiński każdego dnia broni wartości demokracji i wolności, które są fundamentem projektu europejskiego, naszego projektu. Nie możemy opóźniać tego procesu.

Wizyta, którą francuskie media, m.in. „Le monde", określiły jako spóźnioną, nie przyniosła radykalnego przełomu, na przykład w kwestii tego, czy Niemcy zaczną poważnie traktować własne deklaracje dotyczące dostarczania broni. To, co się do pewnego stopnia udało, to podreperowanie nadszarpniętego wizerunku prezydenta Francji i kanclerza Niemiec, którzy nie wyrobili sobie najlepszej marki, szczególnie wśród ukraińskich żołnierzy. Czasownika „scholzować" używają oni na określenie postępowania kogoś, kto wycofuje się z obietnic. Z kolei czasownik „makronić", według „Le Monde", używany

eprasa.pl 71800be4ce

POD ROZWAGĘ
Jeśli Draghi, Macron i Scholz mają choć odrobinę oleju w głowie, to musieli zrozumieć, że zakulisowe nakłanianie Zełenskiego do ustępstw wobec Rosji, na które ten póki co i tak by się nie zgodził, byłoby strategią samobójczą.

FOT. LUDOVIC MARIN / REUTERS / FORUM

jest za każdym razem, „gdy ktoś mówi coś, żeby nic nie powiedzieć".

„Obóz pokoju" o zwycięstwie

Nikt nie potrzebował odświeżenia swojego wizerunku za pomocą kijowskiej wizyty tak jak prezydent Francji. Owszem, kanclerz Scholz wzbudzał zdziwienie i irytację swoimi manipulacjami i branymi z powietrza wymówkami na temat niemieckiego sprzętu, ale to Macron w otwarty sposób mówił o tym, że „Rosja nie powinna być upokorzona", a wojna zakończy się rozmowami pokojowymi, w których Rosja musi znaleźć się przy stole i być traktowana z szacunkiem. – Nawoływanie do uniknięcia upokorzenia Rosji może jedynie upokorzyć Francję i każdy inny kraj, który do tego nawołuje – odpowiadał wtedy szef ukraińskiego MSZ Dmytro Kuleba. Chęć utrzymania dialogu z Putinem była z kolei krytykowana przez państwa wschodniej flanki. „Dlaczego z nim rozmawiać? On jest zbrodniarzem wojennym" – mówiła premier Estonii Kaja Kallas. „Czy negocjowalibyśmy z Hitlerem?" – pytał premier Mateusz Morawiecki.

Jak ocenił „The Economist", podczas wizyty, w której prezydent Francji odwiedził Mołdawię, Rumunię, a potem Kijów, „Macron zdawał się być mniej skupiony na tym, by wygrać uznanie Francuzów [w związku z wyborami parlamentarnymi – przyp. red.], a bardziej przypodobać się innym Europejczykom. Prezydent zdaje się ze sporym opóźnieniem zrozumiał, jak wiele konfuzji, a nawet nieufności we wschodniej części Europy budzi jego postawa w sprawie wojny na Ukrainie". Otoczenie prezydenta zrobiło wszystko, by jego wizerunek odbudować. Doradcy Macrona tłumaczyli reporterom, że wszystkie jego wcześniejsze słowa o „nieupokarzaniu Rosji" i o tym, by nad rozmowami pokojowymi nie zapanował „duch zemsty", odnosiły się do rozmów, które

eprasa.pl 71800be4ce

nastąpią, ale dopiero po ukraińskim zwycięstwie. Podczas wizyty w Kijowie jeden z francuskich dyplomatów miał dobrze skrojoną i idącą dużo dalej wypowiedź dla reporterów. Stwierdził, że po zakończeniu wojny potrzebny będzie dialog pomiędzy Moskwą a Kijowem w celu zbudowania długotrwałego pokoju, ale taki pokój musi zawierać gwarancje bezpieczeństwa dla Ukrainy i określić jej relacje z NATO. Pytany o definicję zwycięstwa, dyplomata miał dodać: „Zełenski musi zdefiniować, co byłoby dla niego militarnym zwycięstwem (...). My jesteśmy zwolennikami całkowitego zwycięstwa, wraz z przywróceniem terytorialnej integralności Ukrainy, nad wszystkimi obszarami podbitymi przez Rosję, w tym nad Krymem". Jeśli Francja opowiada się za całkowitym zwycięstwem, to chyba będzie musiała zaakceptować fakt, że takie rozwiązanie byłoby dla Rosji jak najbardziej upokarzające?

W długofalową zmianę kursu trio ze „starej Europy" nie wierzy publicysta „Die Welt" Christoph B. Schiltz. Napisał w swoim komentarzu: „Wiele wskazuje na to, że [Macron, Draghi i Scholz – przyp. red.] serwowali ukraińskiemu prezydentowi przyjemności, ale za zamkniętymi drzwiami namawiali do rozpoczęcia w najbliższych miesiącach – po spodziewanym upadku Donbasu na wschodzie Ukrainy – negocjacji z Rosją i do pracy nad porozumieniem pokojowym". Według Schiltza: „Putin chce przejąć nie tylko Donbas, lecz także całe południe Ukrainy", tak by stała się ona „państwem kadłubowym, odciętym od morza i w znacznym stopniu zdławionym gospodarczo". Publicysta „Die Welt" stwierdza też, że „Scholz i spółka w końcu się na to zgodzą – w imię szlachetnej realpolitik, byle mieć nadzieję, że Putin nie pomaszeruje dalej".

Gra o Europę

Schiltz może mieć rację o tyle, że naiwnie byłoby zakładać, iż chociażby Scholz porzuciłby dekady tradycji socjaldemokratycznej Ostpolitik pod wpływem jednej wizyty w Kijowie i „ujrzenia na własne oczy" skutków rosyjskich zbrodni w Irpieniu. Zresztą sam kanclerz, już po wizycie w Kijowie, stwierdził w rozmowie z agencją dpa: „Z Putinem koniecznie trzeba rozmawiać", dodając: „Będę to nadal robić, podobnie jak prezydent Francji". Choć Scholz podkreślił też: „Proszę zrozumieć, że nie będzie podyktowanego pokoju". A myślenie, że można „rabować ziemię i mieć nadzieję, że czasy się zmienią i wszystko wróci do normy, to jest błąd".

Publicysta „Die Welt", który tak naprawdę nie ma żadnych informacji, poza swoimi przeczuciami, że do zakulisowych nacisków faktycznie dochodziło, popełnia jednak w swojej analizie istotny błąd. Uznaje bowiem, że układ sił i sytuacja międzynarodowa, która dotyczyła Ukrainy po 2014 roku, może być jak od kalki zastosowana do roku 2022. Schiltz stwierdza na przykład: „Zełenski i naród ukraiński niestety wcale nie mogą sami decydować o losach swojego kraju. Inni decydują za nich. Wizyta trójki w Kijowie jest początkiem tego procesu, który prawdopodobnie będzie również wspierany przez Amerykanów". Jego błąd polega na tym, że nie uwzględnia, po pierwsze, faktu zupełnie innej pozycji politycznej prezydenta Zełenskiego w porównaniu z Petrem Poroszenko i innymi ukraińskimi przywódcami po 2014 roku. Tych drugich rzeczywiście udało się nagiąć do francusko-niemieckiego dyktatu, strasząc kompletną izolacją Ukrainy. Jeśli Draghi, Macron i Scholz mają choć odrobinę oleju w głowie, to musieli zrozumieć, że zakulisowe nakłanianie Zełenskiego do ustępstw, na które ten póki co i tak by się nie zgodził, byłoby strategią samobójczą. Owszem, Ukraina, jak pisze Schiltz, „jest na kroplówce Zachodu", ale w kwestii swojego politycznego wizerunku to Scholz i Macron są klientami Zełenskiego i doskonale zdają sobie sprawę, że otwarta krytyka z jego strony oznacza dla nich realne straty politycznego kapitału.

> Scholz i Macron zrozumieli, że ich dotychczasowa strategia powoduje, iż tracą grunt pod nogami, a ich przewodnictwo w Europie staje pod znakiem zapytania.

Związane jest to z drugą istotną różnicą. Po 2014 roku, za sprawą decyzji prezydenta Obamy, która miała „upodmiotowić starą Europę", a także za sprawą bierności władz w Warszawie, które godziły się na francusko-niemiecki dyktat, Berlin i Paryż rzeczywiście mogły szantażować Kijów odcięciem wsparcia, bo reprezentowały cały Zachód. Teraz sytuacja jest odmienna – Kijów „jest na kroplówce Zachodu", ale to nie Macron czy Scholz będą decydować o jej odcięciu. Administracja Bidena zachowuje przyjazną retorykę wobec „starej Europy", ale prowadzi swoją własną, aktywną politykę wobec Ukrainy. A to oznacza bliską współpracę z Polską, Wielką Brytanią czy krajami bałtyckimi. Rolę rozgrywających odgrywają NATO i formaty takie jak spotkania w Ramstein, dynamicznie zarządzane przez Sekretarza Obrony Lloyda Austina, a nie Unia Europejska.

To wszystko nie oznacza, że Berlin i Paryż przeszły jakąś rewolucyjną zmianę mentalności i na dobre dołączyły do obozu tych, którzy uważają, że Rosję trzeba pokonać, i to najlepiej dotkliwie. Scholz i Macron zrozumieli, że ich dotychczasowa strategia powoduje, iż tracą grunt pod nogami, a ich przewodnictwo w Europie staje pod znakiem zapytania. Sytuacja, w której już nie tylko Grupa Wyszehradzka, lecz także państwa bałtyckie czy nawet państwa skandynawskie z nieufnością spoglądają na francusko-niemiecki silnik UE, zaczęła stawać się coraz bardziej realna i musiała wywołać sporą panikę. Dlatego Berlin i Paryż zdecydowały się zagrać ostatnią kartą, która mogła przywrócić je do gry – poparcie dla europejskich ambicji Kijowa. To sprawa priorytetowa zarówno dla Ukraińców, jak i prezydenta Zełenskiego, a sama deklaracja może w ostatecznym rozrachunku niewiele kosztować Berlin czy Paryż. Może się bowiem okazać, że warunki, jakie zostaną postawione Ukrainie, odsuną perspektywę jej członkostwa na bezpieczny dystans. Drugi możliwy scenariusz to opór jakiegoś państwa, któremu w teorii bardzo daleko do Francji i Niemiec, na przykład Węgier. Paryż i Berlin oficjalnie wyrażą ubolewanie, ale po cichu ucieszą się, że udało im się osiągnąć cel, jednocześnie zdejmując z siebie odium „chorego człowieka Europy". **GP**

eprasa.pl 71800be4ce

O pomocy Ukrainie w odbudowie jej potencjału gospodarczego, w tym systemu opieki zdrowotnej, debatować będą m.in. Yuliia Svyrydenko, pierwsza wicepremier Ukrainy, Hans Henri P. Kluge, dyrektor regionalny WHO w Europie, oraz Stella Kyriakides, europejska komisarz ds. zdrowia i bezpieczeństwa żywności |fot. mat. pras.

Współpraca regionalna to konieczność

BIZNES I POLITYCY NA RZECZ ROZWOJU GOSPODARCZEGO

Wybitni międzynarodowi eksperci, politycy z krajów regionu Trójmorza, zainicjowanie działalności Akademii Liderów Trójmorza, ciekawe panele tematyczne – to tylko niektóre atrakcje VII edycji Kongresu 590, który startuje w środę 22 czerwca. Jak co roku impreza została objęta Patronatem Honorowym Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy.

Tegoroczną edycję zainauguruje panel otwarcia „Rola Spółek Skarbu Państwa w budowaniu siły gospodarczej Polski". Według ekspertów to właśnie firmy państwowe działają stabilizująco na funkcjonowanie strategicznych obszarów gospodarki i mogą przyczynić się do szybszego wychodzenia z recesji. Czy ich ogromny potencjał odegra kluczową rolę w przezwyciężaniu kryzysu gospodarczego wywołanego inwazją Rosji na Ukrainę? Jak budować siłę gospodarczą Polski? Jakich narzędzi należy użyć i jak najskuteczniej je wykorzystać? Dyskutować o tym będą: Jacek Sasin, wiceprezes Rady Ministrów i minister aktywów państwowych; Wojciech Dąbrowski, prezes zarządu PGE Polska Grupa Energetyczna S.A.; Paweł Majewski, prezes zarządu ENEA S.A.; Iwona Duda, prezes zarządu PKO Banku Polskiego; Beata Kozłowska-Chyła, prezes zarządu PZU S.A; Paweł Szczeszek, prezes zarządu TAURON S.A. oraz Marcin Chludziński, prezes zarządu KGHM Polska Miedź. Panel poprowadzi Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „Gazety Polskiej".

Dynamika relacji politycznych ostatnich miesięcy wskazuje, że potrzeba współpracy jest koniecznością, zwłaszcza w obliczu zagrożeń zewnętrznych oraz prób zawłaszczania potencjału i terytorium poszczególnych krajów. Największym wyzwaniem, przed którym stoją obecnie państwa Trójmorza – analogicznie jak większość innych gospodarek – jest uporanie się ze skutkami gospodarczymi wywołanymi agresją Rosji na Ukrainę. Kolejnym jest pomoc Ukrainie w odbudowie zarówno jej potencjału gospodarczego, w tym systemu opieki zdrowotnej, jak i zniszczeń wojennych. Na ten temat rozmawiać będą 23 czerwca na Scenie Międzynarodowej m.in. Yuliia Svyrydenko, pierwsza wicepremier Ukrainy – minister gospodarki Ukrainy; Viktor Liashko, minister zdrowia Ukrainy; Waldemar Buda, minister rozwoju i technologii; Adam Niedzielski, minister zdrowia; Eglė Markevičiūtė, wiceminister gospodarki i innowacji Republiki Litewskiej; Hans Henri P. Kluge, dyrektor regionalny World Health Organization w Europie oraz Stella Kyriakides, europejska komisarz ds. zdrowia i bezpieczeństwa żywności.

Sytuacja Europy w kontekście geopolitycznym znajdzie się na celowniku takich ekspertów, jak: dr George Friedman z Geopolitical Futures; gen. Roman Polko, członek prezydenckiej Rady ds. Bezpieczeństwa i Obronności; Sebastian Chwałek, prezes zarządu PGZ S.A. oraz dr Jacek Bartosiak ze Strategy & Future.

Ciekawym projektem, jaki zostanie zainicjowany w czasie czerwcowej odsłony Kongresu 590, będzie Akademia Liderów Trójmorza – platforma wymiany wiedzy oraz tworzenia nowych idei i rozwiązań w kluczowych obszarach gospodarki. To odbywające się co roku pod auspicjami Kongresu 590 spotkania kilkudziesięciu osób z krajów 12-tki. W tym roku dodatkowo wezmą w nim udział przedstawiciele krajów ściśle związanych z regionem, czyli Ukrainy, Turcji i Mołdawii. To pierwszy tego typu program w Europie Środkowej realizowany przez kraj Trójmorza. Partnerem Strategicznym jest PKN ORLEN.

Giganci rynku energetycznego i finansowego: Enea SA, PGE Polska Grupa Energetyczna, PKN ORLEN, Grupa TAURON, PKO Bank Polski oraz Grupa PZU poprowadzą w trakcie Kongresu swoje autorskie panele.

Więcej informacji na kongres590.pl

PATRONAT MEDIALNY

eprasa.pl 71800be4ce

ERDOĞAN W NATARCIU

eprasa.pl 71800be4ce

Turcja uznała, że zaangażowanie Moskwy w wojnę z Ukrainą to dobry moment, żeby wzmocnić własne wpływy wszędzie tam, gdzie Rosjanie mają coś do powiedzenia. Od Kaukazu Południowego, przez Syrię, po Libię. Recep Tayyip Erdoğan chce przy okazji odbudować popularność jego obozu politycznego przed przyszłorocznymi wyborami.

FOT. SPUTNIK/REUTERS/FORUM

TURCJA CHCE SKORZYSTAĆ Z KŁOPOTÓW ROSJI

Antoni **Rybczyński**

Ankara przedłużyła zgodę na obecność tureckiego kontyngentu wojskowego w Libii i jeszcze mocniej podkreśliła swoje poparcie dla rządu w Trypolisie. Rządu, który ma konkurenta w postaci rządu powołanego niedawno przez parlament rezydujący w Tobruku. Ciąg dalszy konfliktu, który dzieli Libię od lat. Jednego z paru konfliktów, w których Turcja i Rosja są po dwóch stronach barykady. Choć Ankara i Moskwa od sześciu lat utrzymują bardzo poprawne stosunki dwustronne, zaś Turcy kupili nawet broń od Rosjan, narażając się sojusznikom z NATO, kupują dużo gazu od Gazpromu i nie przyłączyli się do sankcji na Moskwę za inwazję na Ukrainę, to jednak w pewnych obszarach są w sporze. We wspomnianej Libii choćby, gdzie Rosjanie wspierają od lat gen. Haftara i siły ze wschodu kraju, zaś Turcy – rząd w Trypolisie i zachód kraju. Podobnie jest na Kaukazie Południowym, gdzie Turcja pomogła Azerbejdżanowi rozbić rosyjskiego sojusznika Armenię w wojnie na jesieni 2020 roku. No i w końcu Syria. Tutaj Rosja od lat wspiera reżim Baszara el-Asada, zaś Turcja popiera rebeliantów z nim walczących. Gdyby nie weto Ankary, syryjska armia już by się rozprawiła z ostatnim bastionem rebelii w Idlib. Teraz, w obliczu zaangażowania rosyjskiego na Ukrainie, Turcy chcą wzmocnić swoją pozycję w Syrii.

Syryjska łamigłówka

Tureckie czołgi grzeją silniki nad granicą z Syrią, a finansowane przez Ankarę oddziały rebeliantów syryjskich zwierają szyki przed rozpoczęciem ofensywy na tereny kontrolowane przez Kurdów. Ankara chce skorzystać z tego, że Rosja wycofała dużą część swych sił z Syrii i jest zajęta wojną z Ukrainą. Operacji sprzeciwiają się USA, zaś Moskwa prowadzi własną grę, dlatego wciąż nie ma ataku. Erdoğan i jego generałowie uznali, że to najlepszy moment na zadanie ciosu kurdyjskiej autonomii na północy Syrii. Wychodzą z założenia, że zajęta wojną z Ukrainą Moskwa nie będzie szczególnie

eprasa.pl 71800be4ce

protestować, a tym bardziej reagować militarnie na najazd. Wojna na wschodzie Europy i jej konsekwencje leżą też u źródeł tureckiego założenia, że USA, choć sprzeciwiają się ofensywie przeciwko kurdyjskim sojusznikom, będą musiały przełknąć tę gorzką pigułkę, bo obecnie na liście priorytetów są wyżej inne tematy: konieczność uzyskania przychylności Ankary w konflikcie z Rosją, a po drugie konieczność przekonania Turcji do cofnięcia weta wobec przyjęcia Finlandii i Szwecji do NATO. Zresztą sporo wskazuje na to, że wspomniane weto Ankara ogłosiła właśnie po to, by za jego cofnięcie uzyskać konkretne korzyści w innych obszarach, choćby w Syrii.

Cel: Kurdowie

Celem Turcji jest wypchnięcie Kurdów z rejonów Tel Rifaat i Manbidż w północnej Syrii, po zachodniej stronie Eufratu. Ankara od lat twierdzi, że zbrojna formacja syryjskich Kurdów, czyli Ludowe Jednostki Ochrony (YPG), to odnoga Partii Pracujących Kurdystanu (PKK), która jest uznawana za organizację terrorystyczną nie tylko przez Turcję, ale też przez Zachód. Zachód jednak odrzuca żądania Ankary, by traktować syryjskich Kurdów jak terrorystów. Przeciwnie, dla USA to kluczowy sojusznik w Syrii od początku wojny domowej. Przede wszystkim przeciwko dżihadystom z ISIS, ale też niezależny od Asada. Po co Turcji nowa wojna? Sytuacja w kraju nie wygląda najlepiej. Kryzys gospodarczy, galopująca inflacja. A wybory zbliżają się wielkimi krokami. Trzeba odwrócić uwagę wyborców od tych problemów, zmobilizować ich wobec zewnętrznego „zagrożenia". Stąd weto ws. Szwecji i Finlandii, stąd plan ofensywy przeciwko syryjskim Kurdom.

To byłaby czwarta duża operacja wojskowa Turcji w północnej Syrii od 2016 roku. We wcześniejszych operacjach – Tarcza Eufratu (2016), Gałązka Oliwna (2018) i Źródło Pokoju (2019) – Turcja i sprzymierzeni z nią syryjscy rebelianci zajęli terytorium przygraniczne kontrolowane wcześniej przez Ludowe Jednostki Ochrony (YPG). Turcję do podjęcia przygotowań w celu rozpoczęcia operacji wojskowej w północnej Syrii ośmieliło przeniesienie przez Rosją znacznej części jej sił w tym kraju na front ukraiński. Uderzenie w Syrii ma być też związane z wcześniej rozpoczętą ofensywą Ankary przeciwko PKK w północnym Iraku. Rosja wydaje się teraz postępować podobnie jak w 2019 roku, wykorzystując presję, jaką turecka operacja Źródło Pokoju wywarła na Kurdów, do zmiany układu sił na wschód od Eufratu. Rosjanie zwiększyli swoją obecność w regionie, podobnie jak armia syryjska, w sposób, który zarówno zawężał strefę wpływów USA, jak i wyglądał na przeciwdziałanie perspektywie naporu wojsk tureckich. Teraz też Rosja – jeśli pozwoli Ankarze na ofensywę – będzie chciała czegoś w zamian. Być może ustępstw w Idlib, kontrolowanym wciąż przez rebeliantów? Być może porozumienia, na mocy którego, na gruzach kurdyjskiej autonomii powstanie swego rodzaju kondominium turecko-rosyjskie. Turcy będą kontrolować wspomnianą strefę bezpieczeństwa, a na inne tereny wejdzie armia rządowa?

Turecki bazar

Turcja potępiła Rosję za agresję na Ukrainę, ale nie przyłączyła się do sankcji. Dla jej gospodarki – już i tak pogrążonej w kryzysie – byłby to cios. Ankara stara się podążać inną drogą, widząc w konflikcie po drugiej stronie Morza Czarnego szansę na realizację własnych celów i umocnienie pozycji zarówno w regionie, jak też w NATO i wobec Rosji. Nie można też zapominać o kalkulacjach wewnętrznych tureckich władz. Wszak badania opinii publicznej wskazują, że choć ponad 80 proc. Turków potępiło inwazję Rosji na Ukrainę, to około 75 proc. chce utrzymania neutralności wobec wojny. 20 proc. oczekuje opowiedzenia się po stronie Kijowa, a zaledwie 3 proc. – po stronie Moskwy. Turcja chce więc być liderem regionalnym i stara się balansować między Rosją a Ukrainą. Występuje jako główny mediator, a jednocześnie kultywuje bliską współpracę gospodarczą z Moskwą, co nie przeszkadza w dostawach dla ukraińskiej armii siejących postrach dronów Bayraktar. Niewątpliwie na politykę Ankary wpływają mocno kalkulacje gospodarcze. Rosjanie to największe źródło dochodów dla tureckiej branży turystycznej, jednej z najważniejszych gałęzi gospodarki Turcji. W 2021 roku Turcję odwiedziło około 4,5 miliona Rosjan. Rosja jest ogromnym rynkiem zbytu dla tureckich warzyw i owoców. Nie mniej ważne dla tureckiej gospodarki są rosyjskie nośniki energii. Rosja zaspokaja ponad połowę zapotrzebowania Turcji na gaz ziemny, co daje jej przewagę nad rządem w Ankarze.

Nie przeszkadza to Erdoganowi próbować wykorzystać obecne problemy Putina. Im więcej konfliktów na całym obszarze postsowieckim, tym większe będą wpływy tureckie. Dotyczy to nie tylko Rosji i Ukrainy, ale i całego Kaukazu oraz Azji Środkowej. Znacząca była niedawna kilkudniowa wizyta prezydenta Kazachstanu w Turcji. Ale kluczowy jest tu jednak Kaukaz Południowy. Turcy zwietrzyli wielką szansę na usadowienie się w regionie na dobre i wypchnięcie Rosji z tradycyjnej od stuleci strefy rywalizacji. Nie jest przypadkiem, że właśnie po inwazji Rosji na Ukrainę kurs w polityce wobec Turcji i Azerbejdżanu zmienił premier Armenii Nikol Paszynian. Bez pośrednictwa Moskwy, co było dotychczas stałym elementem polityki w tym regionie, Erywań zaczął prowadzić rozmowy z Baku ws. zawarcia traktatu pokojowego i ostatecznego zakończenia konfliktu o Górski Karabach. Co ważne, jednocześnie trwają rozmowy armeńsko-tureckie ws. normalizacji relacji dwustronnych. Jak tak dalej pójdzie, to za chwilę Armenia ułoży sobie stosunki z sąsiadami, a wtedy przestanie być zależna od Moskwy. Dla Rosji będzie to oznaczało koniec wpływów na Kaukazie Południowym, sięgających wszak jeszcze końca XVIII wieku. Ale to nie wszystko. Pojawia się coraz więcej sygnałów, że Turcja staje się bardziej aktywna na Kaukazie Północnym, czyli w łańcuchu republik wchodzących w skład Federacji Rosyjskiej, ale zamieszkanych głównie przez muzułmańskie ludy kaukaskie i tureckie. **GP**

eprasa.pl 71800be4ce

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Pokojowe (pro)pozycje Honorową kapitulację zaproponowała prezydentowi Wołodymyrowi Zełenskiemu niejaka Lubow Buszujewa, znana pod artystycznym pseudonimem Lola Taylor, gwiazda porno z Tiumeni. „Zełenski, rzuć broń, proszę. Jeśli to zrobisz, to ci dam" – przedstawiła swoje warunki. Rosyjska gwiazda zwróciła się do ukraińskiego prezydenta za pośrednictwem nagrania wideo, ale na razie z Kijowa nie nadeszła odpowiedź. Pewnie Zełenski i jego doradcy czekają na kolejne wideo – ze szczegółami tej propozycji.

Alles Gut Dlaczego rosyjscy patrioci mogą, a nawet powinni jeździć niemieckimi samochodami i używać sprzętu RTV i AGD made in Germany, logicznie i przystępnie wyjaśnił rosyjski piosenkarz Oleg Gazmanow. „Tak, mam niemiecki samochód, kuchenkę i sprzęty AGD. I wcale nie przeszkadza to mojemu patriotyzmowi" – zapewnił. „My dobrze robimy rakiety i lodołamacze, ale one mi są w domu niepotrzebne".

Na patriotyczną nutę Wzruszająca uroczystość odbyła się w jednym z ługańskich szpitali, do którego przyjechali rosyjscy artyści estradowi, aby spotkać się z rannymi uczestnikami wojskowej operacji specjalnej. Gwoździem programu było odśpiewanie przy łóżku jednego z nich piosenki Bułata Okudżawy „Cena nie ma dla nas znaczenia". Ciężko poparzonemu i zabandażowanemu od stóp do głów pacjentowi musiał szczególnie spodobać się przewijający się w niej motyw „Czeka nas ogień śmiertelny...".

Klasa bardzo ekonomiczna... Stewardesy linii lotniczych Aerofłot zobowiązano do prowadzenia ścisłej ewidencji papieru toaletowego podczas lotów do Turcji. Nową rolkę mogą teraz wydać pasażerom dopiero po zużyciu poprzedniej, mają też skrupulatnie liczyć każdą serwetkę i papierowe ręczniki. Zastanawiające, że w rozporządzeniu jest mowa tylko o lotach do Turcji. A z powrotnymi do Rosji to co – wracający do ojczyzny turyści mają wtedy używać papieru zabranego z hoteli?

ZAMKNIĘTY KRĄG

Z okazji Dnia Rosji moskiewskie metro uruchomiło okolicznościowy pociąg „Rosja skierowana ku przyszłości", który jeździł cały czas w kółko, bo puszczono go... po linii obwodowej. Czy to nie jakaś prowokacja?

...i klasa biznesopodobna A z powodu kolejnych problemów z dostawami towarów z importu Aerofłot wprowadził pewne oszczędności również w swojej klasie biznes. Coca-colę w puszkach 0,33 l zastąpi tam pepsi rozlewana na szklanki z litrowych butelek, a zamiast szampana pasażerowie dostaną prosecco. Ciekawe tylko, czym zostaną zastąpione samoloty? **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Do kompletu?

Patriotyczną akcję z okazji przypadającego na 12 czerwca Dnia Rosji urządzono u brzegów Krymu. Dwóch płetwonurków umieściło na dnie Morza Czarnego flagi Krymu oraz Federacji Rosyjskiej. Niezłe, ale lepsza była jednak akcja sprzed dwóch miesięcy, polegająca na umieszczeniu na dnie tego akwenu całego okrętu flagowego rosyjskiej Floty Czarnomorskiej. Czyli legendarnego krążownika „Moskwa".

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 71800be4ce

CZARNE ZŁOTO PO UMIARKOWANYCH CENACH

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

CENY WĘGLA DLA GOSPODARSTW DOMOWYCH W DÓŁ

W ostatnich miesiącach gwałtowne podwyżki cen dla odbiorców indywidualnych okazały się szczególnie bolesne w odniesieniu do węgla. Na składach przy kopalniach oraz w e-sklepie PGG można go kupić za około 1 tys. zł za tonę, nawet trzy razy drożej kosztuje u pośredników.

Ceny na rynku węgla zaczęły szybować zwłaszcza po rozpoczęciu wojny Rosji w Ukrainie i decyzji o bojkocie importu węgla z tego kraju do Polski. W krótkim czasie doszło do spekulacyjnej drożyzny, w wyniku czego kilka milionów gospodarstw domowych zmuszonych zostało kupować węgiel w cenach nawet 2,7–3 tys. zł/t.

Splot kilku czynników

O wszystkim zadecydował splot kilku czynników. Po pierwsze, zaprzestano importu węgla z Rosji, na który przypadało w ostatnich latach trzy czwarte (tj. około 5,2 mln t) spośród około 7 mln t całego rocznego importu tego surowca. Jest to o tyle istotne, że na przykład w 2020 roku gospodarstwa domowe ogrzewane indywidualnie zużyły 8,7 mln t węgla. Pod drugie, jak widać, jego zdecydowana większość przypada na import. Bowiem węgiel wydobywany w krajowych kopalniach, ze względu na jego cechy, wykorzystywany jest głównie w tzw. energetyce zawodowej, tj. w elektrowniach i ciepłowniach. Po trzecie, większą część tego surowca sprzedają na terenie całego kraju prywatne składy handlowe – po cenach wolnorynkowych. Tymczasem według wyliczeń rządu w czerwcu bieżącego roku zarejestrowanych było w Polsce w domach jednorodzinnych ponad 1,7 mln kotłów na węgiel i paliwa węglopochodne. Łącznie z domami wielorodzinnymi nawet około 3 mln gospodarstw domowych w całym kraju używa węgla. Są to w dużej części osoby o niskich dochodach.

Przeciwdziałanie brakom węgla

Premier Mateusz Morawiecki mówił na jednej z konferencji: – Musimy bardzo szybko, w bardzo krótkim czasie, skompensować embargo na import węgla rosyjskiego. To są miliony ton, które musimy

eprasa.pl 71800be4ce

POMOC
Poprzez przyjęcie odpowiedniej ustawy rząd chce chronić gospodarstwa domowe przed „narastającym wzrostem cen węgla, poprzez zapewnienie konkurencyjnej ceny na rynku". Wprowadzony zostanie mechanizm rekompensat.

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GP

ściągnąć z zagranicy, po to, by ten węgiel był dostępny na jesień i zimę.

Jego zakup z kierunków nierosyjskich potwierdziła minister Anna Moskwa: – Węgiel będziemy sprowadzać z Kolumbii, USA, Australii, RPA oraz Indonezji. Już obecnie spółka PGE Paliwa oczekuje na dotarcie do Polski ośmiu statków z ponad 700 tys. t tego surowca. Jednocześnie w Porcie Gdańsk odbył się już rozładunek węgla zamówionego w Kolumbii.

Choć w Polsce węgiel zużywany przez odbiorców indywidualnych pochodzi głównie z importu, częściowo wykorzystywany jest także ten produkowany w kraju. Nie dziwi więc w tej sytuacji zapowiedź premiera, iż wobec tego będziemy zwiększać wydobycie w kopalniach w Polsce. To także temu celowi służy ostatnia decyzja władz o przejęciu przez Skarb Państwa większościowych udziałów Enei w kopalni „Bogdanka". Na zwiększonych obrotach działa także e-sklep, sprzedający węgiel w cenach producenta, czyli 2-, 3-krotnie taniej niż w składach węglowych (a więc około 1000 zł/t), prowadzony przez Polską Grupę Górniczą, skupiającą siedem kopalni. Według danych z 7 czerwca od początku bieżącego roku e-sklep PGG obsłużył prawie 100 tys. klientów, do których trafiło około 370 tys. t węgla. PGG zapewnia przy tym, że będzie prowadzić ciągłą sprzedaż węgla przez internet.

Ponadto, jak poinformował Michał Kuczmierowski, prezes Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych: – Kupujemy węgiel i tworzymy jego rezerwy. Nie mogę mówić o szczegółach, dlatego że rezerwy są objęte klauzulą niejawności.

Koniec z drożyzną na składach węgla od jesieni

– To jest jeden z priorytetów mojego rządu, aby do sierpnia przygotować cały taki system dystrybucji: ściągnąć węgiel z zagranicy, zwiększyć jego wydobycie w kraju, aby ten problem, uderzający zwykłe polskie rodziny, nie był tak bolesny, jak jest dzisiaj – podkreślił premier Mateusz Morawiecki, zapowiadając wprowadzenie ustawowo doprecyzowanego systemu określającego niższe ceny węgla dla kupujących i odpowiednie rekompensaty dla sprzedających.

Chodzi o przyjęty przez rząd projekt ustawy „o szczególnych rozwiązaniach służących ochronie odbiorców niektórych paliw stałych w związku z sytuacją na rynku tych paliw". Poprzez jej przyjęcie rząd chce chronić gospodarstwa domowe przed „narastającym wzrostem cen węgla, poprzez zapewnienie konkurencyjnej ceny na rynku". Wprowadzony zostanie specjalny mechanizm rekompensat, dzięki czemu „węgiel kamienny, brykiet lub pelet zawierający co najmniej 85% węgla kamiennego, sprzedawany będzie po cenie nie wyższej niż 996,60 zł brutto za tonę". Łącznie realizacja postanowień ustawy ma kosztować 3 mld zł.

Węgiel po niecały tysiąc złotych za tonę

Z zapisów ustawy wynika, że odbiorcy indywidualni będą mogli kupić węgiel po cenie 996,60 zł brutto za tonę (w maksymalnej ilości 3 t do końca bieżącego roku na gospodarstwo domowe, pod warunkiem zgłoszenia przez nie węgla jako źródła ogrzewania do Centralnej Ewidencji Emisyjności Budynków). Stanie się tak dzięki wprowadzeniu specjalnego mechanizmu rekompensat. Firmy handlujące węglem, które zdecydują się na jego sprzedaż po zaproponowanej cenie, otrzymają rekompensatę do 750 zł/t z tytułu potencjalnie utraconych zysków.

Jak wyliczał w Programie I Polskiego Radia pełnomocnik ministra klimatu i środowiska ds. bezpieczeństwa energetycznego Wojciech Krawczyk: – Obliczyliśmy, że taka cena, która występowała na rynkach po wprowadzeniu embarga na węgiel, do końca maja

eprasa.pl 71800be4ce

to jest około 1600–1700 zł. W momencie kiedy dochodzą koszty logistyki, koszty stałe, ta cena 1750 zł jest ceną właściwą.

Ponadto gospodarstwa domowe o najniższych dochodach będą mogły otrzymywać dodatek osłonowy, który ma zniwelować rosnące ceny energii. Przysługują one gospodarstwu domowemu, którego przeciętne miesięczne dochody nie przekraczają 2100 zł w gospodarstwie jednoosobowym albo 1500 zł na osobę w gospodarstwie wieloosobowym.

Wysokość dopłat w ramach dodatku osłonowego waha się od 400 zł dla gospodarstwa jednoosobowego do 1437,5 zł dla gospodarstwa minimum sześcioosobowego.

W czerwcu bieżącego roku zarejestrowanych było w Polsce w domach jednorodzinnych ponad 1,7 mln kotłów na węgiel i paliwa węglopochodne.

Krok absolutnie potrzebny

– Ten krok rządu był absolutnie potrzebny – ocenia w wypowiedzi dla „GP" europoseł Zbigniew Kuźmiuk (PiS), członek komisji budżetowej Parlamentu Europejskiego. – Ponieważ pojawiały się informacje pochodzące z rynku, że obecna cena – po wprowadzeniu przez Polskę zakazu importu węgla z Rosji – gwałtownie wzrosła. W sytuacji, gdy rośnie popyt, a z podażą słabo, polskie kopalnie nie były w stanie odpowiedzieć odpowiednią podażą, bo od wielu lat – w związku z naszym członkostwem w UE – jest realizowany program ograniczania wydobycia. Zatem potrzebny był import. A import z krajów takich jak Kolumbia czy Australia nie może być załatwiony w pięć minut. Wobec tego zaprezentowanie przez rząd takiego sensownego systemu rekompensat dla sprzedawców węgla po obniżonej, umiarkowanej cenie, moim zdaniem uspokoi sytuację.

– Według mnie, jak powiedziała pani minister Moskwa, do tego będzie potrzeba specjalnej ustawy, bo jest to przecież system wypłacania rekompensat. Musi być zresztą także zgoda KE na pomoc publiczną. Bo przecież rekompensatami będą objęci przedsiębiorcy. To nie jest prosta rzecz od tej strony – zwraca uwagę europoseł.

Sceptyczny wobec programu rządu jest dr Dawid Piekarz, wiceszef Instytutu Staszica. – Ten pomysł rządu nie uspokoi sytuacji na rynku sprzedaży węgla dla odbiorców indywidualnych. Bowiem po rezygnacji jego importu z Rosji wystąpiły braki w zaopatrzeniu, więc pewna panika na tym rynku pozostanie. Tym bardziej że do tej pory węgiel kupowany przez odbiorców indywidualnych, zwykle uboższych, pochodził głównie właśnie z Rosji. To oczywiście dobrze, że rząd próbuje działać psychologicznie – dodaje.

Panika na rynku konsumenckim

Zdaniem eksperta mamy jednak obecnie do czynienia z paniką na rynku konsumenckim. – Mimo czerwca ludzie już się rzucili do kupowania węgla na jesień, bo się boją, że za chwilę będzie jeszcze droższy lub go w ogóle zabraknie. Więc brakuje go na rynku na zasadzie samospełniającej się przepowiedni. Rozumiem więc, że rząd uznał, iż w tej sytuacji trzeba coś zrobić, by uspokoić nastroje. Z drugiej strony, według mnie, nie do końca zgadzają się przedstawione przez władze liczby towarzyszące programowi. Pod warunkiem sprzedawania węgla odbiorcom indywidualnym po niecałe 1000 zł/tonę sprzedawcy mają otrzymywać 750 zł rekompensaty. Ale przecież w niektórych składach cena sprzedaży za tonę sięga nawet 3 tys. zł. A ponadto istnieje obawa, że cała ta sytuacja może prowadzić do nadużyć – dodaje Dawid Piekarz.

Jego obawy rozwiewa poseł Zbigniew Kuźmiuk: – Rozumiem, iż cały ten system zostanie tak zaprojektowany, że – po pierwsze – przedsiębiorcy, którzy będą uczestniczyli w imporcie czy sprzedaży importowanego węgla, a więc zostaną objęci programem, zostaną zarejestrowani w programie, podobnie także wszyscy chętni do zakupu muszą się w programie zarejestrować. Wobec tego wszystko to będzie weryfikowane. A moim zdaniem system, przy obecnych możliwościach informatycznych, pozwoli opanować potencjalne próby działań pozaprawnych. **GP**

GOSPODARCZY FLASH

PRZEKOP MIERZEI PRAWIE GOTOWY

Ostatecznych kształtów nabiera wytyczenie nowej drogi wodnej na Mierzei Wiślanej. Śluza kanału żeglugowego jest już docelowo napełniona wodą, co oznacza, że połączenie Zalewu Wiślanego oraz Zatoki Gdańskiej stało się faktem. Zrealizowano już także większość prac w porcie osłonowym oraz w rejonie sztucznej wyspy. Choć na wykonanie robót generalny wykonawca ma jeszcze około trzech miesięcy, to większość prac już została zrealizowana. Otwarcie kanału przez Mierzeję Wiślaną zaplanowano na 17 września bieżącego roku.

CO PIĄTA APTEKA ZADŁUŻONA

Apteki zwiększyły sprzedaż dzięki ofiarności Polaków kupujących leki bez recepty i środki opatrunkowe dla Ukraińców, a także z powodu szerszego dostępu pacjentów do lekarzy po zniesieniu obostrzeń pandemicznych. To jednak krótkotrwały sukces, bo choć marzec br. był doskonały pod tym względem, to w kwietniu i maju sprzedaż zaczęła spadać. Nie poprawi to sytuacji aptek, które zmagają się z problemami finansowymi. Z najnowszych danych Krajowego Rejestru Długów wynika, że co piąta jest zadłużona. Ich zaległości sięgają łącznie 82,8 mln zł.

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA, YOUTUBE

eprasa.pl 71800be4ce

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

UE chce zakazać pieców gazowych Potwierdzona w czerwcu br. przez organy UE „polityka klimatyczna" zakłada wprowadzenie we wszystkich krajach UE totalnego zakazu montowania w nowych budynkach nie tylko pieców węglowych czy olejowych, lecz także gazowych. I to już od roku 2027 w przypadku nowych domów i od 2030 w przypadku domów gruntownie remontowanych.

Miliardy wyrzucone w „klimatyczne" błoto! Z raportu Europejskiego Trybunału Obrachunkowego, przytaczanego przez Polski Instytut Ekonomiczny, wynika, że aż 1/3 „wydatków klimatycznych" władz UE wcale nie wpływa na realizację założonych „klimatycznych celów", bo „nawet co trzecie euro jest wydawane w sposób bezsensowny" i „nie przyczynia się do realizacji tych celów" (aż 72 mld euro z 216 mld „zostało wydanych na działania niesprzyjające tym celom").

Ikea zamyka fabryki w Rosji Koncern Ikea, w związku z wojną na Ukrainie i zerwaniem części dotychczasowych łańcuchów dostaw, zdecydował o zamknięciu w Rosji wszystkich swoich czterech fabryk i o redukcji pracowników. A także o szukaniu na nie kupca. Zakomunikował, że jest w stanie zagwarantować wszystkim ich pracownikom 6-miesięczne wynagrodzenia i „świadczenia podstawowe". Import i eksport produktów Ikea z Rosji i Białorusi pozostanie wstrzymany. A biura zakupów i logistyki w Moskwie i Mińsku zostaną zamknięte na stałe.

Demokratyczne wybory w Abruzji W miasteczku Castelguidone we włoskiej Abruzji nie wybrano burmistrza, bo na niedzielne wybory poszła tylko jedna osoba, choć uprawnionych do głosowania było 278 osób. Inni nie przyszli może dlatego, że w tych wyborach była tylko jedna lista – jedynym kandydatem na burmistrza był G. de Santis. Tak więc żaden burmistrz nie został wybrany, a poprzedni kończy kadencję. W miasteczku będzie zarząd komisaryczny.

Kupuje opuszczone kościoły, żeby je chronić 74-letni Wim Annen, chrześcijański przedsiębiorca, w ciągu pięciu lat kupił już czwarty nieczynny kościół w Geldrii – największej prowincji Niderlandów. Według holenderskich gazet, Annen twierdzi, że chce w ten sposób zapobiec przekształcaniu kościelnych budynków na mieszkania, sklepy lub inne cele komercyjne. Bo wciąż ma nadzieję, że w przyszłości ludzie znów zaczną chodzić do świątyń częściej niż obecnie. Gdyż, choć frekwencja w kościołach od lat wyraźnie spada, to jednak „wiara ludzi w Boga nie zanikła".

BLOKADA ELEKTROWNI

Komisje parlamentu UE sprzeciwiają się uznaniu gazu ziemnego i atomu za „zielone" źródła energii i chcą zablokowania środków UE na inwestycje w te źródła.

W stronę eurokomunizmu płciowego Negocjatorzy Parlamentu UE osiągnęli porozumienie z Radą UE w sprawie dyrektywy o udziałach kobiet we władzach giełdowych spółek. Projekt zakłada, że od czerwca 2026 roku w radach nadzorczych tych spółek ma zasiadać co najmniej 40 proc. kobiet lub co najmniej 33 proc. w radach i zarządach spółek łącznie. Państwa UE będą musiały wprowadzić system kar dla firm niestosujących się do tych przepisów. Według danych tzw. Europejskiego Instytutu ds. Równości Płci udział kobiet w zarządach największych giełdowych spółek w UE wzrósł z 11,9 proc. w 2010 roku do 31,3 proc. w 2021 roku. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Biskupi z Europy w obronie życia

Konferencja Episkopatów Wspólnoty Europejskiej (COMECE) zabrała głos w sprawie obrony życia w związku z dyskusją na temat procederu aborcji w USA i krajach UE (też w parlamencie UE). Biskupi oświadczyli m.in.: „Nie ma żadnego uznanego prawa do aborcji w prawie europejskim i międzynarodowym. Dlatego żadne państwo nie może być zobowiązane do legalizacji i ułatwiania aborcji".

eprasa.pl 71800be4ce

Ruszył program Mój Prąd 4.0.

ILE DOFINANSOWANIA MOŻNA OTRZYMAĆ?

W połowie kwietnia ruszyła kolejna odsłona rządowego programu Mój Prąd. Jednym z jego nadrzędnych celów, podobnie jak w poprzednich edycjach, jest zwiększenie produkcji energii elektrycznej z mikroinstalacji fotowoltaicznych. W programie pojawiło się też kilka istotnych zmian.

Jakie są główne założenia programu Mój Prąd 4.0?

Ubiegłoroczny program Mój Prąd 3.0 zakończył się dużym sukcesem – z uwagi na znaczne zainteresowanie dofinansowaniem pula środków została w całości wyczerpana. Kolejna edycja programu będzie musiała funkcjonować na nowych zasadach z uwagi na konieczność dostosowania przepisów krajowych do unijnego prawa, a także z ograniczonych możliwości sieci przesyłowych.

Priorytetem programu Mój Prąd 4.0 jest nie tylko wzrost produkcji z instalacji fotowoltaicznych, ale również poprawa w zakresie autokonsumpcji wytworzonej energii oraz bardziej efektywne nią zarządzanie.

Co się zmieniło w porównaniu z poprzednią edycją programu?

Od 1 lipca bieżącego roku będzie obowiązywał nowy system rozliczeń energii produkowanej w mikroinstalacjach fotowoltaicznych, zwany net-billingiem, który zastąpi dotychczas obowiązujący system opustów (net-metering). Dotyczy on nowych prosumentów (wytwarzających energię elektryczną w instalacji odnawialnego źródła energii, której przyłączenie do sieci elektroenergetycznej i wprowadzenie z niej energii elektrycznej do sieci dystrybucyjnej elektroenergetycznej po raz pierwszy nastąpiło po 31 marca 2022 roku) oraz tych, którzy dobrowolnie zdecydują się na zmianę sposobu rozliczeń. W net-billingu nadwyżki energii wprowadzane do sieci rozliczane będą według średniej ceny rynkowej, a za energię pobraną prosument zapłaci zgodnie z posiadaną umową.

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 71800be4ce

W przestrzeni publicznej pojawiają się pytania, czy net-billing może być mniej korzystny niż obowiązujący wcześniej system opustów, w którym rozliczenia nadwyżek wytworzonej energii elektrycznej następowały w proporcji 1:0,7 albo 1:0,8 – w zależności od mocy instalacji. Przewaga systemu opustów nie jest jednak oczywista, ponieważ trudno przewidzieć, jak w przyszłości będą kształtowały się ceny energii. Natomiast program Mój Prąd 4.0 obejmuje wsparciem nie tylko instalacje fotowoltaiczne, ale też inne urządzenia. Wiele więc zależy od szczegółów inwestycji i od tego, na jakie konkretne rozwiązanie zdecyduje się prosument.

– W programie Mój Prąd 4.0 można otrzymać dotację nie tylko na instalacje fotowoltaiczne o mocy od 2 do 10 kW, ale również magazyny energii i ciepła, a także inteligentne systemy zarządzania energią (HEMS/EMS). Powinno się to przełożyć na wzrost autokonsumpcji energii wytworzonej przez mikroinstalację fotowoltaiczną poprzez jej magazynowanie, a także precyzyjne sterowanie produkcją i zużyciem. W efekcie mniej prądu ma trafić do sieci przesyłowej – mówi Remigiusz Markizański, kierownik Wydziału Sprzedaży Paneli Fotowoltaicznych Energa Obrót S.A.

Komu przysługuje dotacja i w jakiej kwocie?

Tak jak w poprzednich edycjach, o dotację mogą się starać osoby fizyczne wytwarzające energię na własne potrzeby, które mają zawartą umowę kompleksową (są stroną tej umowy) regulującą kwestie związane z wprowadzeniem do sieci energii elektrycznej wytworzonej w mikroinstalacji.

Dofinansowanie nie może przekroczyć 50 proc. kosztów kwalifikowanych. – Na samą instalację fotowoltaiczną można otrzymać do 4 tys. zł lub do 5 tys. zł, jeśli zostanie dokupiony magazyn energii lub ciepła albo system zarządzania energią HEMS/EMS. Z kolei na zakup magazynu energii elektrycznej maksymalna dotacja wynosi do 7,5 tys. zł, a na magazyn ciepła do 5 tys. zł na jedno przedsięwzięcie. Dodatkowo prosument może jeszcze dostać do 3 tys. zł na inteligentny system zarządzania energią HEMS/EMS. W sumie łączna kwota dotacji z programu Mój Prąd 4.0 może wynieść nawet do 20,5 tys. zł na jedno przedsięwzięcie – dodaje Remigiusz Markizański.

Priorytetem programu Mój Prąd 4.0 jest m.in. poprawa w zakresie autokonsumpcji wytworzonej energii oraz bardziej efektywne nią zarządzanie.

Na takie samo wsparcie mogą liczyć prosumenci, którzy zrealizowali inwestycję między 1 lutego 2020 roku a 31 marca 2022 roku i do tej pory nie otrzymali jeszcze dotacji z programu Mój Prąd. Warunkiem przyznania dofinansowania jest przejście z systemu rozliczania wyprodukowanej energii net-metering na net-billing.

Co więcej, o dotację mogą również wnioskować prosumenci, którzy otrzymali już dotację w poprzednich edycjach programu i teraz przejdą na net-billing. W takim przypadku mogą liczyć na grant na instalację fotowoltaiczne w wysokości do 2 tys. zł, a także środki na magazyn energii, ciepła i system zarządzania HEMS/EMS.

Na realizację czwartej edycji programu Mój Prąd zaplanowano do 855 mln zł.

Jakie warunki należy spełnić?

Nabór wniosków trwa od 15 kwietnia 2022 roku do 22 grudnia 2022 roku z możliwością przedłużenia tego terminu lub do wyczerpania alokacji środków. Wsparcie jest udzielane na inwestycje już zakończone, przy czym zainstalowane urządzenia muszą być nowe, tzn. wyprodukowane w ciągu dwóch lat przed ich montażem. Dofinansowaniem objęte są koszty kwalifikowane poniesione w okresie od 1 lutego 2020 roku do 31 grudnia 2023 roku. Program Mój Prąd można łączyć z ulgą termomodernizacyjną, ale nie z programem „Czyste Powietrze".

Wniosek o dotację można złożyć tylko elektronicznie za pomocą Generatora Wniosków o Dofinansowanie (GWD), dostępnego na stronie internetowej NFOŚiGW. Wysyłając wniosek, trzeba pamiętać o dołączeniu odpowiednich dokumentów, w tym m.in.: potwierdzenia przyłączenia mikroinstalacji do sieci, zaświadczenia/oświadczenia o rozliczaniu energii w systemie net-billing, faktury sprzedaży czy pełnomocnictwa (pod warunkiem, że zostało udzielone). – Gdy klient zawrze z nami umowę na dostawę i montaż instalacji fotowoltaicznych, nasz doradca może zająć się wszystkimi formalnościami i pomoże uzyskać dofinansowanie – mówi Remigiusz Markizański. ■

eprasa.pl 71800be4ce

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Działalność patriotyczna **Klubów „GP”**

Dzięki uprzejmości proboszcza Janusza Łukowskiego przy kościele św. Józefa Robotnika w Elblągu odsłonięto tablicę i zasadzono dąb upamiętniający śp. Lecha Kaczyńskiego.

Uczczenie Prezydenta, który zginął w katastrofie smoleńskiej, odbyło się z inicjatywy Klubu „GP” Elbląg II im. Lecha Kaczyńskiego, Związku Żołnierzy Armii Krajowej i miejscowych radnych PiS. Dąb nazwany został imieniem „LECH”. Uroczystość rozpoczęła się Mszą świętą w Parafii św. Józefa Robotnika w Elblągu. W homilii ks. Janusz wskazywał, że wymowne jest to, iż dąb upamiętniający głowę państwa zostanie zasadzony tuż obok krzyża. Możemy powiedzieć, że będzie on wzrastał jakby pod opieką tego krzyża. Ale kiedy przez lata wyrośnie w jego cieniu i stanie się potężny, sam będzie ten krzyż ochraniał – podkreślał ksiądz. – Tak samo i my, którzy pod tym krzyżem wzrastamy, którzy doświadczamy opieki Pana Boga, tak samo i my, kiedy dojrzejemy, jesteśmy zobowiązani do ochrony tego, co z krzyżem jest związane. Tego, co możemy nazwać dziedzictwem Jezusa Chrystusa – dodał. Równolegle w Wilnie, dzięki staraniom posła Stanisława Pieszko, z tej samej okazji odprawiona została Msza św. w parafii św. Piotra i Pawła. Po mszy nastąpiła uroczystość poświęcenia dębu „LECH” i tablicy przez miejscowego proboszcza. Następnie okolicznościowe przemówienia wygłosili: inicjator i pomysłodawca, przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” Elbląg II im. Lecha Kaczyńskiego Bugi Tadrowski oraz przedstawiciel radnych miasta Elbląga i jej przewodniczący Marek Pruszak. Na zakończenie uroczystości krótki koncert „Misterium Smoleńskie” wykonał zespół Patrioci działający przy Klubie „GP” Elbląg II im Lecha Kaczyńskiego. W imieniu klubu przewodniczący Bugi Tadrowski podziękował wszystkim, którzy zaangażowali się w przygotowanie tej pięknej uroczystości, szczególnie klubowiczowi, panu Ireneuszowi Ziemińskiemu.

Klub „Gazety Polskiej” Myśli Patriotycznej w Suwałkach przeprowadził w Archiwum Państwowym w Suwałkach patriotyczną lekcję edukacyjną o Obławie Augustowskiej, którą poprowadził przewodniczący klubu Grzegorz Kubaszewski. Młodzież suwalskich szkół średnich wysłuchała informacji o największej zbrodni komunistycznej w Polsce po II wojnie światowej, w której zostało zamordowanych przez oddziały Armii Czerwonej (50. Armia), wojska NKWD oraz wydzielone oddziały LWP i UB ponad 2 tys. patriotów, żołnierzy Armii Krajowej Suwalszczyzny – z powiatów: suwalskiego, sejneńskiego, augustowskiego i sokólskiego. Miała ona na celu rozbicie i likwidację oddziałów podziemia niepodległościowego i antykomunistycznego w rejonie Suwałk i Augustowa. Obława augustowska nazywana jest niekiedy „Małym Katyniem”.

Klub „Gazety Polskiej” w Wołominie oraz Powiatowa Biblioteka Publiczna im. Heleny i Stefana Nasfeterów w Wołominie zorganizowały spotkanie autorskie z prof. Janem Żarynem, autorem książki „Kościół i Naród. Lata trwogi, lata nadziei”. Na widowni byli m.in. znakomici goście: Katarzyna Lubiak, dyrektor Biura Wiceprezesa Rady Ministrów, i Adam Lubiak,

W II Pomorskim Biegu „Walki o Pamięć” zawodnicy z kilku województw pobiegli,

Odsłonięcie popiersia gen. Tadeusza Rozwadowskiego w Lublińcu.

eprasa.pl 71800be4ce

aby oddać cześć Polakom pomordowanym jesienią 1939 roku.

starosta wołomiński. Jak widać, wznowienie po długiej przerwie działalności Klubu „Gazety Polskiej" w Wołominie było niezwykle udane. Oby tak dalej.

W II Pomorskim Biegu „Walki o Pamięć" zawodnicy z kilku województw pobiegli, aby oddać cześć pomordowanym Polakom jesienią 1939 roku. Warto przypomnieć, że kilkanaście tysięcy Polaków zostało w bestialski sposób zabitych przez najeźdźców z Niemiec. Organizatorami wydarzenia były Stowarzyszenie „Brygada Inki" oraz Stowarzyszenie Prawy Starogard, przy współpracy Sebastiana Kucharczyka, przewodniczącego Klubu „GP" ze Starogardu Gdańskiego. Imprezę objął Patronatem Sportowym Dyrektor COS Cetniewo Michał Kowalski, który wręczał medale zawodnikom kończącym bieg. Kolejny etap odbędzie się 13 sierpnia w Krępie Kaszubskiej.

Katolicka Szkoła Podstawowa i Przedszkole Sióstr Dominikanek im. bł. s. Julii Rodzińskiej w Piotrkowie Trybunalskim tradycyjnie zorganizowały festyn rodzinny. Wydarzenie rozpoczęło się od Mszy św. w kościele akademickim panien dominikanek pw. Matki Bożej Śnieżnej. „Przybij piątkę i baw się z nami! Zapraszamy!" – zachęcali organizatorzy. W programie zorganizowano występy artystyczne dzieci najmłodszych i starszych, tańce i zabawy z wodzirejem Maciejem, wspólnego grilla, malowanie twarzy. Poczęstunek regionalny przygotowało Koło Gospodyń Wiejskich. Szkoła zorganizowała festyn wspólnie z Fundacją Klubów „GP" przy udziale Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa i Produktu Polskiego. Partnerami wydarzenia były województwo łódzkie oraz marszałek województwa łódzkiego Grzegorz Schreiber. Impreza została objęta patronatem medialnym „Gazety Polskiej Codziennie" i portalu Niezależna.pl.

W Connecticut odbyła się 9. edycja Festiwalu Małej Polski, który stał się jedną z wizytówek miejscowości, będącej siedzibą wielu polskich kościołów, restauracji oraz sklepów. Przewodnicząca Klubu „GP" w Los Angeles, Małgorzata Schulz, tak opisuje to wydarzenie: „Do Connecticut przybyły tłumy, aby móc spróbować polskiego jedzenia, posłuchać polskiej muzyki oraz spędzić czas z przyjaciółmi i rodziną. Podczas festiwalu na Broad Street nie mogło zabraknąć również Klubów »Gazety Polskiej« z USA. Gościem honorowym była pani Helena Knapczyk, Sybiraczka, która promowała swoją najnowszą książkę. Ponadto zaprezentowano wystawę o generale Ryszardzie Kuklińskim »Polska Samotna Misja«. (...) – Na festiwalu, którego nie było tutaj dwa lata, spotkałem się ze swoimi przyjaciółmi z klubów »Gazety Polskiej«. Pracujemy nad tym, aby ten festiwal był nie tylko kulinarnym i sztandarowym pokazem, ważne jest propagowanie atmosfery polskości w sensie politycznym i historycznym. Istotne jest popieranie właściwych rządów w Polsce, w tym przypadku Prawa i Sprawiedliwości – przyznał Wiesław Wierzbowski, przewodniczący Klubu »GP« w Bostonie. Udział w wydarzeniu wzięło także wiele osób z odległych stanów. – Jestem bardzo wdzięczny, że polska kultura jest kultywowana w USA. Urodziłem się i wychowałem w Connecticut i doceniam polską tradycję, którą wspieram. Cenię moje dziedzictwo, moje wychowanie, bardzo się cieszę, że tutaj jestem, szczególnie po pandemicznej przerwie. Nie możemy już się doczekać tegorocznej Parady Pułaskiego w Nowym Jorku, która odbędzie się październiku – powiedział Adrian Cieplinski, marszałek Parady Pułaskiego w Nowym Jorku".

W Lublińcu odsłonięto popiersia generała Tadeusza Rozwadowskiego – jednego z najwybitniejszych dowódców w historii Polski. Inicjatorami powstania popiersia są proboszcz miejscowej parafii wojskowej ks. mjr Przemysław Tur, Stowarzyszenie Patriotyczne im. gen. broni Tadeusza Jordan Rozwadowskiego, wraz z pomocą Strzelców Rzeczypospolitej i Klubu „GP" w Gliwicach. Honorowy patronat objął marszałek województwa śląskiego Jakub Chełstowski. **GP**

FOT. KLUBY „GP"

ZAPROSZENIA klubowe

Gdańsk – zapraszamy na wyjazd „Siedziby wielkich Polaków" z Klubem „GP" Gdańsk Zwiedzimy m.in. Oblęgorek Henryka Sienkiewicza, Nagłowice Mikołaja Reya, Żarnowiec Marii Konopnickiej. Kulminacyjnym punktem wycieczki będzie uczestnictwo w comiesięcznym nabożeństwie ku czci patrona Polski św. Andrzeja Boboli w Strachocinie. Termin: 14–18 lipca br. Zapisy do 30 czerwca pod adresem: gdanskiklubgp@gmail.com lub telefonicznie 691 545 333, Małgorzata Odyniec.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA – SOLIDARNOŚĆ DRUKUJĄCA

WOLNE SŁOWO

ZNAK SZCZEGÓLNY

Charakterystycznym rysem Solidarności Walczącej – nie tylko ideowym, ale i praktycznym – było wsparcie starszego pokolenia i pomoc, jakiej udzielali akowcy czy Żołnierze Niezłomni.

Czyn. Prawdziwy sprzeciw. Walka. Takie słowa szły zaraz za głównym hasłem „Wolni i Solidarni". Czterdzieści lat temu powstała podziemna organizacja, która tym się różniła od znanej powszechnie Solidarności, iż postulowała realną walkę, konspirację, zejście do podziemia. Solidarność Walcząca jednym z głównych narzędzi bojów z komuną uczyniła Słowo.

eprasa.pl 71800be4ce

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

FOT. ARCH.

Wszystko się zaczęło w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku. Junta Jaruzelskiego uderzyła w naród, wprowadzając stan wojenny. Milicjanci i esbecy ruszyli do ataku, a jednym z pierwszych celów stali się dla nich, z oczywistych powodów, działacze opozycji i Solidarności. Akurat kiedy na Dolnym Śląsku oddziały milicji weszły do mieszkań opozycjonistów, Kornel Morawiecki usiłował odpalić na wrocławskiej ulicy swojego małego Fiata 126p i to go wówczas uratowało przed uwięzieniem. Tajniacy i zomowcy już buszowali w jego domu, zerwali ze snu żonę i dzieci, w tym czternastoletniego Mateusza, wypytując ich, gdzie jest ojciec.

Wolne Słowo

Jedną z pierwszych myśli Kornela, gdy dowiedział się o stanie wojennym, było to, że należy natychmiast zacząć pisać i drukować Wolne Słowo. Że ono będzie nośnikiem i motorem całej walki. Walka zaś, zejście do podziemia, jest jedyną drogą, którą należy podążać – inaczej komuny się nie pokona. Gdy zresztą popatrzy się na różnice dotyczące właśnie wyboru drogi, jakie były między dwiema znaczącymi figurami opozycyjnymi ówczesnego Dolnego Śląska – Kornelem Morawieckim i Władysławem Frasyniukiem – można ujrzeć początki pęknięcia, które później miało stać się coraz bardziej znaczące. Dogadywanie się z komunistami przy Okrągłym Stole, spojrzenie na kwestie dekomunizacji czy lustracji, stanowiły potem, jak kamienie milowe, kolejne ogniska konfliktu ideowego, który trwa w Polsce do dzisiaj – konfliktu dotyczącego pryncypiów. Zasadniczym polem, na którym swoje idee i sposób myślenia uwidaczniała Solidarność Walcząca, był obszar podziemnego druku – biuletynów, tygodników, ulotek, którymi starano się docierać do obywateli z Wolnym Słowem. Przy czym w wymiarze ówczesnej Polski, będącej pod butem komunistycznych służb, pisanie, drukowanie i kolportowanie owego Słowa stawało się czynem heroicznym, trudnym, wymagającym wysiłków setek osób, było więc walką samą w sobie.

Trzeba im dołożyć

Znakomity obraz problemów związanych z podziemną działalnością wydawniczą prowadzoną przez Solidarność Walczącą dał Igor Janke w książce „Twierdza. Solidarność Walcząca – podziemna armia". W tej reporterskiej, pełnej szczegółów opowieści znajduje się klucz do zrozumienia tego, czym była idea walki prowadzonej przez druk i co się z tym wiązało. Zresztą pierwsze godziny i dni stanu wojennego to obraz akcji, która dziś mogłaby być niezłą sekwencją filmu fabularnego, a działa się przecież w rzeczywistości. Już 13 grudnia Kornel Morawiecki spotkał się z Romualdem Lazarowiczem (który wcześniej pomagał przy wydawaniu „Biuletynu Dolnośląskiego") i poprosił go, by dosłownie natychmiast przygotował i wydrukował podziemną gazetę – „Z Dnia na Dzień". Miała to być odpowiedź na działania władzy. A wszystko musiało się dokonać w iście wojennych, „okupacyjnych" warunkach we Wrocławiu opanowanym przez milicję, wojsko, esbecję i setki tajniaków. Nie działały telefony. Na ulicach były pustki. Już te pierwsze godziny pokazały, jaka jest i jaka miała być dalej skala trudności tej ciągłej, nieustannej walki z komuną i służbami. Notabene charakterystycznym rysem Solidarności Walczącej – nie tylko ideowym, ale i praktycznym – było wsparcie starszego pokolenia i pomoc, jakiej udzielali akowcy czy Żołnierze Niezłomni. Ale też idee, pomysły, duch – były podobne tym, które ożywiały umysły i dusze byłych powstańców styczniowych, warszawskich, członków podziemia komunistycznego po wojnie. Kiedy Lazarowicza wiózł pewnego razu taksówkarz, dawny akowiec krótko i po żołniersku wyjaśnił, dlaczego pomaga: „Pierdolę tę komunę! Trzeba im dołożyć, panie Romku!".

Liczono się z prawdziwą walką

Pierwszy numer „Z Dnia na Dzień" drukowano na powielaczu, który nagle odmówił posłuszeństwa, trzeba go było rozebrać i oczyścić z farby, ale udało się i mógł wrócić do pracy. Już 14 grudnia na ulicach Wrocławia pojawiło się Wolne Słowo w postaci gazety. Znaczyło wiele. Mówiło głośno – „możecie ludzi aresztować i wsadzać do

eprasa.pl 71800be4ce

więzień, ale całej Polski nie zamkniecie". Podobną treść niosły wszystkie znaki i symbole wykonywane przez „małą dywersję" – czyli uczniów, młodzież, czasem niemal dzieci. Te wszystkie napisy zrobione z zabawkowych pieczątek, czasem nawet z ziemniaka, te symbole Solidarności Walczącej malowane na murach, były za każdym razem przykładem małego, nastoletniego bohaterstwa. I przypominały, jako żywo, wydarzenia z czasów okupacji niemieckiej, gdy członkowie małego sabotażu znaczyli ściany dobrze znaną kotwicą Polski Walczącej. Jarosław Kotliński wspomina w książce Jankego jedną z takich akcji, zakończoną wezwaniem jego ojca do szkoły. Na uczelniach wyższych działania były już bardzo skoordynowane. Funkcjonowały Grupy Wykonawcze, które stały się „zbrojnym ramieniem Solidarności Walczącej". Akcje szły na ostro. Liczono się przecież z prawdziwą walką, na zasadach powstania. Szykowano koktajle Mołotowa i dopracowywano receptury. Ale jednocześnie cały czas drukowano i kolportowano „bibułę", rozrzucano ulotki, informacje o demonstracjach.

Jednak… skąd te ulotki, te plakaty, ta prasa się brała? Kto i jak to wszystko drukował? Ta opowieść o druku staje się opowieścią o całym ruchu, jego organizacji i strukturze. Wokół akcji drukowania materiałów, biuletynów czy tygodników wisiała bowiem chmura działań drugiej strony – bezpieki. Toczyła się zatem gra, ciągła walka między drukującymi konspiratorami a służbami.

Papier na ulicy

Solidarność Walcząca drukowała prostymi metodami – na powielaczach i drukarniach ręcznych, których obsługi uczono na konspiracyjnych szkoleniach. Nie dawało to szansy wydrukowania takiej liczby egzemplarzy, jak to robiono na maszynach offsetowych, którymi dysponowała Solidarność, ale za to gdy przydarzała się wpadka, straty były dużo mniejsze. Nawet bowiem, gdy zatrzymano jedną komórkę drukującą, to nadal mogły działać inne. Ale z drugiej strony praca przy tych drukarniach to był olbrzymi wysiłek. Same opary farby unoszące się wokół stanowiły problem – w sytuacji, w której trzeba było pracować wiele długich godzin w zamkniętych pomieszczeniach, często niewietrzonych lub ciemnych (gdy drukowano nocą, trzeba było zaciemniać i zamykać okna, by nie widać było światła). A do tego kłopoty zaczynały się na etapie zdobywania wszystkich niezbędnych do pracy materiałów. Łańcuch, w którym są redaktorzy, autorzy, a potem kolporterzy, zaczynał się bowiem od rzeczy tak prozaicznej jak… papier. Wystarczy zdać sobie sprawę z tego, iż zdobycie wielu ryz papieru (drukowano czasem dziesiątki tysięcy ulotek czy pism) w rzeczywistości Polski z okresu stanu wojennego graniczyło z cudem. Janke opisuje w „Twierdzy" także zabawne historie z tym związane (chociaż trzeba brać poprawkę na to, iż bawią nas one teraz, po wielu latach, a bohaterom w trakcie wydarzeń czasem do śmiechu nie było). Oto 1 maja 1983 roku z Żuka jadącego jedną z wrocławskich ulic zaczęły wypadać płachty papieru. Jedna za drugą. Po chwili cała ulica była zasłana płachtami. Samochodem jechali Wojciech Myślecki i Piotr Medoń, członkowie Solidarności Walczącej wiozący papier do nielegalnej drukarni. Co więcej, obaj dopiero co wyszli z więzienia. Gdyby wpadli – byłoby po nich. Jednak leżące na jezdni i chodnikach płachty nikogo nie zainteresowały. Medoń i Myślecki zatrzymali się i jakby nigdy nic zaczęli je zbierać, aż wyczyścili całą ulicę i pojechali dalej. Nikt ich nie zatrzymał.

Źródło promieniowania

Wyzwań związanych ze dobyciem papieru było wiele, m.in. korzystano z pomocy naukowców pracujących na wyższych uczelniach, którzy udostępniali pomieszczenia na potrzeby zbiórki papieru. Na uczelni bowiem leżące w stertach ryzy papieru nie dziwiły. Papier wieziony owego majowego dnia także schowano w jednym z pomieszczeń na Akademii Medycznej. Medoń zamknął drzwi do tego pokoju i powiesił kartkę „Uwaga niebezpieczeństwo! Nowe źródło promieniowania!". Już wkrótce wezwał go profesor Miękisz, by dowiedzieć się, co za „źródła promieniowania" sprowadził na uczelnię, ale gdy dowiedział się, co „promieniuje", pozwolił materiałom spokojnie poleżeć w pomieszczeniu przez kilka dni. Ponieważ Solidarność Walcząca wydawała kilka pism (wśród nich tygodnik „Solidarność Walcząca"), a do tego masę ulotek i druków różnego rodzaju, więc zapotrzebowanie na papier było ogromne. Ludzie jednak przynosili go ciągle, w różnych ilościach, pojawiali się w wyznaczonych punktach, milcząco go przekazywali, nie przedstawiali się, nic nie mówili i odchodzili. Te chwile kontaktów, nad owym papierem – momenty, gdy musieli sobie patrzeć w oczy, jedni drugim, przekazujący i odbierający – były jakże cenne. Ileż się dziać musiało w spojrzeniach, w tym milczeniu!

Drogę do wolności będziemy wyrąbywać, przełamując komunistyczny monopol na informacje. To dla nas było najważniejsze – podkreślał Kornel Morawiecki.

Ale najważniejsze, że potem ludzie dostawali Wolne Słowo. Nośnik walki. Drukowanie i kolportaż gazet podziemnych stały się właściwie głównym motorem prowadzenia walki, walką samą w sobie.

A przecież wszystko trzeba było zakonspirować – wokół każdej komórki zajmującej się drukiem i kolportażem tworzyło się więc zjawisko konspiracji w niewielkiej grupie: oś i zwornik organizacji. „Drogę do wolności będziemy wyrąbywać, przełamując komunistyczny monopol na informacje. To dla nas było najważniejsze" – podkreślał Kornel Morawiecki.

Okazało się, że walkę słowem o prawdziwe informacje trzeba było prowadzić dalej, także po 1992 roku (gdy Solidarność Walcząca oficjalnie przestała działać). A misję tę kontynuowały i kontynuują takie media, jak „Gazeta Polska"! Walka o prawdę bowiem ciągle trwa. **GP**

eprasa.pl 71800be4ce

POLECAMY!

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

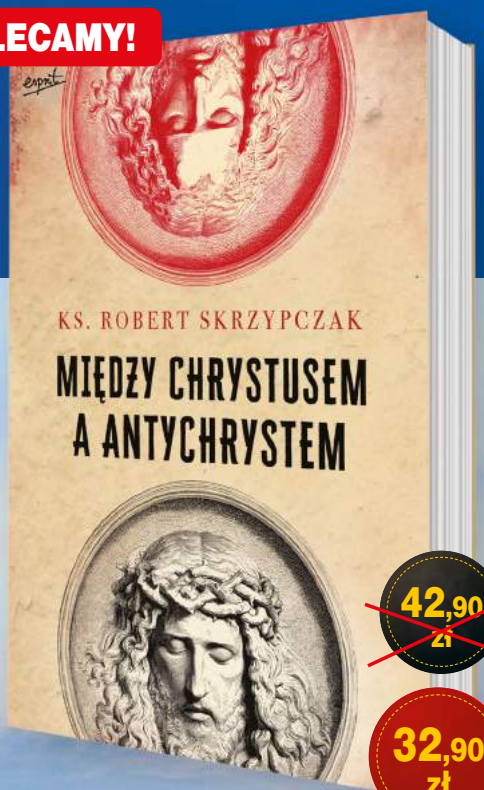

~~42,90 zł~~

32,90 zł

MIĘDZY CHRYSTUSEM A ANTYCHRYSTEM

KIM JEST ANTYCHRYST?
JAK GO ROZPOZNAĆ?
CZY JEGO PRZYJŚCIE POPRZEDZĄ KONKRETNE ZNAKI?
A MOŻE JEST ON JUŻ WŚRÓD NAS?

W najnowszej książce KS. ROBERT SKRZYPCZAK analizuje tajemniczą postać ANTYCHRYSTA. Powracając do znamiennych zapowiedzi biblijnych, objawień maryjnych i spostrzeżeń wybitnych postaci czasów współczesnych, stara się odczytać konkretne znaki czasów. Przywołuje wstrząsające nauczanie kard. Biffiego oraz profetyczne słowa z książki Włodzimierza Sołowjowa i dostrzega, że Antychryst będzie miał twarz pojednawczą, będzie zwodzicielskim, „UŚMIECHNIĘTYM TRUCICIELEM". Wniesie do świata wiele humanizmu, lecz jednocześnie zrobi wszystko, by samym sobą zakryć prawdziwego Chrystusa. Jak się temu przeciwstawić?
Autor przypomina wielkie postacie, które w dziejach zbawienia odegrały potężną rolę – często ich wędrówka naznaczona była licznymi cierpieniami i prześladowaniami. To właśnie oni mogą dziś być naszymi przewodnikami w podróży po tym, co niepewne, a przede wszystkim w walce z księciem ciemności.

~~59,00 zł~~

39,00 zł

ARKA NOEGO ODNALEZIONA

Przez całe stulecia biblijna opowieść o potopie była traktowana jak legenda. Czy na naszej planecie była globalna powódź, która zniszczyła lądowe życie na ziemi? Wielkie muszle znajdowane na wierzchołkach kilkutysięczników zdawały się potwierdzać tę tezę.
Relacje z potopu przekazywane były z pokolenia na pokolenie w Ameryce Południowej wśród Majów i Azteków, możemy znaleźć je na glinianych tabliczkach sumeryjskich, w mitach greckich, w opowieściach Aborygenów i hieroglifach Chińczyków.
Ale samej arki ciągle nie potrafiono namierzyć.
Aż nagle na początku XXI wieku grupa śmiałków z Hongkongu zainteresowała się anomalią magnetyczną skrytą pod lodowcem góry Ararat na wysokości ponad 4000 m n.pm. Inicjatorzy wyprawy nie byli nawet chrześcijanami znającymi Biblię, a właścicielami parku rozrywki, którzy w potencjalnym znalezisku wietrzyli możliwość wykorzystania sensacji i sporego zarobku.

ZAMÓWIENIA tel. **722 111 655**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

eprasa.pl 71800be4ce

Tomasz
Panfil
KUL/IPN

BITWA POD ZIELEŃCAMI I USTANOWIENIE ORDERU VIRTUTI MILITARI

SŁAWA ICH JEST MOIM SZCZĘŚCIEM

W preambule „Ustawy Rządowej" z 3 maja 1791 roku Polacy zapisali piękne słowa: „(...) chcąc korzystać z pory, w jakiej się Europa znajduje, i z tej dogorywającej chwili, która nas samym sobie wróciła; wolni od hańbiących obcej przemocy nakazów, ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą, egzystencyę polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu, którego los w ręce nasze jest powierzonym (...)". Rok później przyszło słowa te potwierdzić cnotą męstwa.

eprasa.pl 71800be4ce

IDEA I CZYN

Zwycięstwo Polaków nad wojskami rosyjskimi pod Zieleńcami wywołało w Warszawie wielką radość. Król Poniatowski postanowił, na skutek stanowczego żądania bratanka – księcia Józefa, ustanowić planowany od dawna order wojenny.

FOT. WIKIPEDIA

Pierwszą rocznicę uchwalenia Konstytucji obchodzono uroczyście i radośnie, lecz gdy w maju 1792 roku w Warszawie i innych miastach Polski panowie i damy przybrani w barwy narodowe świętowali, zza wschodniej granicy dochodziły coraz groźniejsze wieści. Caryca Katarzyna zakończyła pięcioletnią wojnę z Turcją i rozkazała swej armii maszerować na zachód, by ukarać Polaków za chęć bycia wolnymi.

Kłamstwo Targowicy

Wiele opowieści o Moskwie, Rosji, Związku Sowieckim i znowu Rosji podkreśla rolę, jaką w państwie tym odgrywa kłamstwo. Kłamstwo będące nie tylko zwykłym narzędziem polityki czy propagandy, lecz kłamstwo fundamentalne, odwieczne i tak starannie pielęgnowane, że dla populacji zamieszkującej tereny Rosji stało się prawdą zupełną, zestawem „wiedzy" tak kompletnym, że nie potrzebowali Moskale, Rosjanie i Sowieci już niczego innego: ani prawdy, ani dobra, ani piękna, ani innych wartości cennych dla naszej cywilizacji śródziemnomorskiej. Kto wie, czy nie najdobitniej rosyjskie kłamstwo opisał gen. Klemens Rudnicki, opuszczając Związek Sowiecki w 1942 roku: „Gdyby zaś mnie ktoś wówczas zapytał, jakie wrażenie o tej ziemi wryło mi się najsilniej w świadomość, odpowiedziałbym: nieludzkie kłamstwo, perfidne kłamstwo, które z kraju tego wygnało prawdę, zmieniło się w system, odebrało człowiekowi godność i sponiewierało go i zbrukało". Na rosyjskich kłamstwach opierała się również konfederacja targowicka.

W maju do rąk oficerów wojska Rzeczypospolitej dotarł uniwersał „dan w Targowicy, w miejscu generalnej konfederacji, dnia 14 miesiąca maja", podpisany przez Seweryna Rzewuskiego. Polecał w nim zdradziecki były hetman polny koronny oficerom, by się razem z żołnierzami pod jego komendę oddawali. Nakazywał też, „aby z wojskiem rosyjskim jeżeliby na leżach lub w marszu razem być zdarzyło, zgodnie i spokojnie zachowywano się, jako z wojskiem posiłkowym generalnej konfederacji i które wielka dusza najjaśniejszej Imperatorowej ro-

eprasa.pl 71800be4ce

syjskiej daje do obrony i utrzymania Rzeczypospolitej (…)". Katarzyna nienawiść do Polaków odziedziczyła po poprzednich władcach Moskwy, teraz do nienawiści tej dodała wściekłość na tych, którzy ośmielili się odrzucić jej „łaskawą" protekcję. Do zniszczenia polskiej wolności popychała carycę także obawa przed przeniesieniem wolnościowej rewolucji znad Sekwany nad Wisłę. Osobiście sporządziła więc akt konfederacji, przekazała go Rzewuskiemu i Potockiemu, do których już w Petersburgu dołączył Branicki. Okłamała przy tym polskich renegatów, obiecując im zachować Rzeczpospolitą „przy wierze, wolności, całości granic (…)". Akt konfederacji przygotowano w kwietniu, w maju poseł Bułhakow wypowiedział Polsce wojnę, a granice przekroczyły niespiesznym marszem cztery kolumny rosyjskich wojsk złożonych z weteranów wojen tureckich.

Już koniec klęskom, dzień zajaśniał chwały!

Spieszyli się za to Polacy. Wojska dopiero się koncentrowały, ochotnikom brakowało doświadczenia, trzeba było czasu na ich przeszkolenie, na wyprodukowanie dostatecznej liczby karabinów i amunicji. Dowodzący korpusem na Ukrainie książę Józef Poniatowski planował więc toczyć ruchomą wojnę obronną: chciał osłabiać korpusy rosyjskie w bitwach i potyczkach, powoli cofając się na zachód, wchłaniając przeszkolone oddziały i wzmacniać coraz bardziej obronę. W czerwcu na armię Poniatowskiego mocno nacisnęły dwie grupy wojsk rosyjskiego gen. Kachowskiego. Lecz wojsko polskie szybko nabierało doświadczenia, rósł też zapał, śpiewano:

Już koniec klęskom, dzień zajaśniał chwały,
Co to za widok rzewny i wspaniały!
Patrzcie na pełne męstwa i ochoty
Ciągnące roty!

Okazję do okazania męstwa wojsko polskie zyskało 18 czerwca. Pod Zieleńcami 11-tysięczny korpus gen. Markowa zaatakował świeżo przybyły polski oddział gen. Zajączka liczący 3 tys. żołnierzy.

Pierwsze egzemplarze Orderu Wojennego Virtuti Militari były owalnymi medalionami z ukoronowanym monogramem królewskim i gałązkami palmowymi na awersie i napisem „Virtuti Militari" na rewersie.

Markow nie zorientował się, że książę Poniatowski może w każdej chwili wesprzeć Zajączka resztą swych sił, czyli 12 tys. ludzi. Początkowo zaciekłe ataki Rosjan wprowadzały panikę w polskich szeregach, ale czujnie obserwujący pole bitwy książę skutecznie kontratakował, wspierając uciekających żołnierzy z trzymającej centrum szyku dywizji Lubomirskiego i chwiejące się pod kozacką szarżą prawe skrzydło. Świetnie spisywała się skromna liczebnie artyleria z brygady Mokronowskiego, kładąc ogień zaporowy na nacierających jegrach. Straty były duże po obu stronach: Rosjanie stracili około 2 tys. żołnierzy, Polacy ponad 1,3 tys. O zaciętości walk świadczył fakt, że polskiej artylerii zostało zaledwie po 12 kul na działo. Żałował później książę, że nie udało mu się w pełni wykorzystać sytuacji, a wicebrygadier brygady kawalerii narodowej, książę Eustachy Sanguszko – Zieleńce leżały w jego dobrach – pisał po latach: „(…) ile razy przez ten plac bitwy teraz przejeżdżam, na którym pszenicę sieję, zawsze silnie czuję błędy wtedy popełnione".

Męstwu wojennemu

Zwycięstwo pod Zieleńcami wywołało w Warszawie wielką radość. Król Poniatowski stwierdził, że „Od czasów Jana III jest to pierwsza bitwa, którą wygrali Polacy bez niczyjej pomocy". Monarcha postanowił, na skutek stanowczego żądania bratanka, ustanowić wreszcie planowany od dawna order wojenny: „(…) z największym pośpiechem posyłam Ci 20 medali złotych, oznaczonych dewizą Virtuti Militari, dla najznaczniejszych oficerów, którzy odznaczyli się w ostatnich bitwach (…)" – pisał do księcia. Wysłał też 40 medali srebrnych dla podoficerów i żołnierzy. Książę Józef chwalił swych żołnierzy, pisząc do stryja: „Sława ich jest moim szczęściem, a dobre ich postępowanie jest źródło prawdziwe mojej chwały. (…) Orderów srebrnych znacznie mi zabrakło i odwołałbym się do łaski WK Mości, aby mi przynajmniej ze 200 nadesłać raczyłeś". Król odpowiedział z zaskakującym sarkazmem: „Wiem, że rozdając wszystkie 20 medali, i nie zachowując żadnego do siebie, chciałeś przede wszystkim zadowolić jednego oficera więcej, a następnie doczekać się sam tego, że ja ci przypnę Twój własny".

Order Wojenny Virtuti Militari był trzecim z kolei i ostatnim polskim orderem przedrozbiorowym. Pierwsze egzemplarze były zaprojektowanymi przez medaliera Filipa Holzhausera owalnymi medalionami z ukoronowanym monogramem królewskim i gałązkami palmowymi na awersie i napisem „Virtuti Militari" na rewersie.

eprasa.pl 71800be4ce

W lipcu król już po raz kolejny okazał, że bardziej boi się Katarzyny niż niesławy, i przystąpił – wraz z wojskiem, którego był wodzem naczelnym – do konfederacji targowickiej. I choć konfederacja w specjalnym uniwersale z 29 sierpnia zakazała pod surowymi karami noszenia „znaków i ozdób militarnych", król nadal – na wpół konspiracyjnie – ordery nadawał. Wraz z księciem Józefem opracował też pierwszy statut Orderu Krzyża Wojskowego. Ustalono, że ma mieć on postać czarno emaliowanego krzyża kawalerskiego z Orłem Białym w centrum i napisem „Virtuti Militari" na ramionach. Na rewersie pośrodku krzyża znajdowała się litewska Pogoń, zaś na ramionach inicjały królewskie SARP (Stanislaus Augustus Rex Poloniae). Order miał być nadawany wyłącznie za czyny wojenne, a jego kawalerowie mieli otrzymywać powiększone znacznie wynagrodzenie, wszyscy – nawet wyżsi stopniem – mieli oddawać im wojskowe honory jako pierwsi. Order podzielono na pięć klas: I klasa – Krzyż Wielki; II klasa – Krzyż Komandorski; III klasa – Krzyż Kawalerski; IV klasa – Krzyż Złoty i klasa V – Krzyż Srebrny.

Targowica po raz wtóry zakazała noszenia orderu, grożąc opornym degradacją. Spotkało się to z oburzeniem opinii publicznej, a znany nam książę Sanguszko „na złość trzy razy sobie większy kazał odlać i nosi go prosząc, żeby się kto posunął odjąć mu tę ozdobę".

Ku zaskoczeniu wszystkich, rozbiorowy sejm grodzieński przywrócił order. Wywołało to wściekłość Katarzyny: odwołała swego posła Sieviersa, przysyłając w jego miejsce barona Osipa Ingelströma, któremu poleciła „żądać najusilniej zadośćuczynienia za obrazę nam dokonaną". Król uniżenie carycę przepraszał i polecił – łamiąc prawo – by Rada Nieustająca order unieważniła, nakazując odznaczonym zwrot patentów i orderów. Rekwizycję nadanych orderów często przeprowadzano, wobec oporu, przy użyciu siły.

Z tego powodu Tadeusz Kościuszko w czasie insurekcji nie przyjął przysłanych mu przez Stanisława Poniatowskiego 130 Krzyży, a zasłużonym w walkach żołnierzom wręczał złote obrączki z napisem „Ojczyzna – Obrońcy Swemu".

Burzliwe losy Orderu

Sprawa restytucji orderu powróciła już w 1806 roku, a podniósł ją książę Józef Poniatowski jako jedyny Komandor Orderu. 26 grudnia 1807 roku książę warszawski Fryderyk August dekretem ustanowił Order Wojskowy Księstwa Warszawskiego. Miano go wręczać wedle ustalonego parytetu przewidującego jednakową liczbę odznaczeń dla każdego pułku. Głos przy wskazywaniu kandydatów miały mieć Rady Pułkowe. Nowe zasady budziły wiele sporów – domagano się, by odznaczeni francuską Legią Honorową mieli automatycznie prawo do VM, Poniatowski wskazywał, że są przecież pułki, które w boju nie były, car rosyjski protestował przeciwko umieszczeniu herbu Litwy. Faktycznie go usunięto, wprowadzając w to miejsce dewizę „Rex et Patria". W okresie istnienia Księstwa Warszawskiego nadano 2566 Orderów, dwa jedyne Krzyże Wielkie otrzymali książę Józef Poniatowski i marszałek Francji Ludwik Davout.

W utworzonym w 1815 roku Królestwie Polskim Order Virtuti Militari otrzymał nową nazwę: Order Wojskowy Polski. Utrzymano w mocy uchwalone w okresie Księstwa Warszawskiego roczne pensje dla żołnierzy odznaczonych Krzyżem Złotym i Srebrnym, dodatkowo z Orderem związano możliwość uzyskania szlachectwa przez odznaczonych nim nieszlachciców. Do tradycyjnej nazwy Orderu powrócił Sejm w czasie powstania listopadowego na początku 1831 roku. Order nazywano wówczas Krzyżem Wojskowym Polskim, a nadawać go mógł Sejm i Naczelny Wódz. Wiele złego wyrządziło używanie VM jako instrumentu polityki przez kolejnych Naczelnych Wodzów: Skrzyneckiego, Krukowieckiego i Rybińskiego. Wielu zasłużonych żołnierzy nie chciało przyjmować z rąk niegodnych Orderu, twierdząc, że walczą dla Ojczyzny, nie dla wstążek. Oficerowie słynnego 4. Pułku odmówili przyjęcia odznaczeń, żądając ich dla żołnierzy – Skrzynecki obraził się i ten najzasłużeńszy pułk pominął zupełnie.

Upadek powstania listopadowego stał się dla cara okazją do likwidacji tego tak cennego dla Polaków i tak znienawidzonego przez moskali Orderu. Mikołaj I ustanowił „Polską Odznakę Zaszczytną Za Zasługi Wojenne", będącą nieco pomniejszoną kopią „Virtuti Militari". Ten to znak, jakby dla upokorzenia narodu i zdeprecjonowania najzaszczytniejszego jego odznaczenia, masowo nadawano aż do 1843 roku rosyjskim oficerom i zwykłym gejmanom biorącym udział w tłumieniu powstania.

W odrodzonej Rzeczpospolitej restytuowano Order Virtuti Militari, przyznając mu w polskiej hierarchii orderowej miejsce drugie za Orderem Orła Białego. Związano z nim kilka przywilejów, zarówno materialnych (m.in. roczna pensja), jak i honorowych (prawo do honorów ze strony wojskowych równych stopniem kawalerowi orderu, a nieposiadających go). W 1933 roku weszła w życie nowa ustawa dotycząca Orderu Virtuti Militari, m.in. wprowadzająca nową nazwę Orderu Wojennego (zamiast wojskowego) Virtuti Militari i precyzyjnie określająca warunki przyznawania poszczególnych jego klas.

Kolejny rozdział do burzliwej historii Orderu dopisała II wojna światowa i lata powojenne. We wrześniu 1939 roku, w warunkach nowoczesnej wojny, kiedy nie było czasu ani okazji, by dopełniać wszystkich prawem i tradycją wymaganych czynności związanych z przyznawaniem i dekoracją Orderu, częste były wypadki dekorowania bohaterskich żołnierzy Orderem dowódcy, odpinanym przezeń od własnego munduru. Po przegranej wojnie obronnej prawo nadawania Orderu przeszło na Naczelne Dowództwo Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Nadania Orderu przez polskie władze emigracyjne trwały praktycznie do 1990 roku. „Londyńskie" ordery otrzymywali żołnierze PSZ na Zachodzie i Armii Podziemnej, których zasługi były ignorowane i pomniejszane przez krajowe władze komunistyczne, również nadające order. Związane z wolnymi wyborami prezydenckimi 1990 roku przekazanie do kraju insygniów i kompetencji rządu emigracyjnego oraz nowa ustawa orderowa zakończyły okres „podwójnego życia" Orderu Virtuti Militari. **GP**

FOT. ARCH.

eprasa.pl 71800be4ce

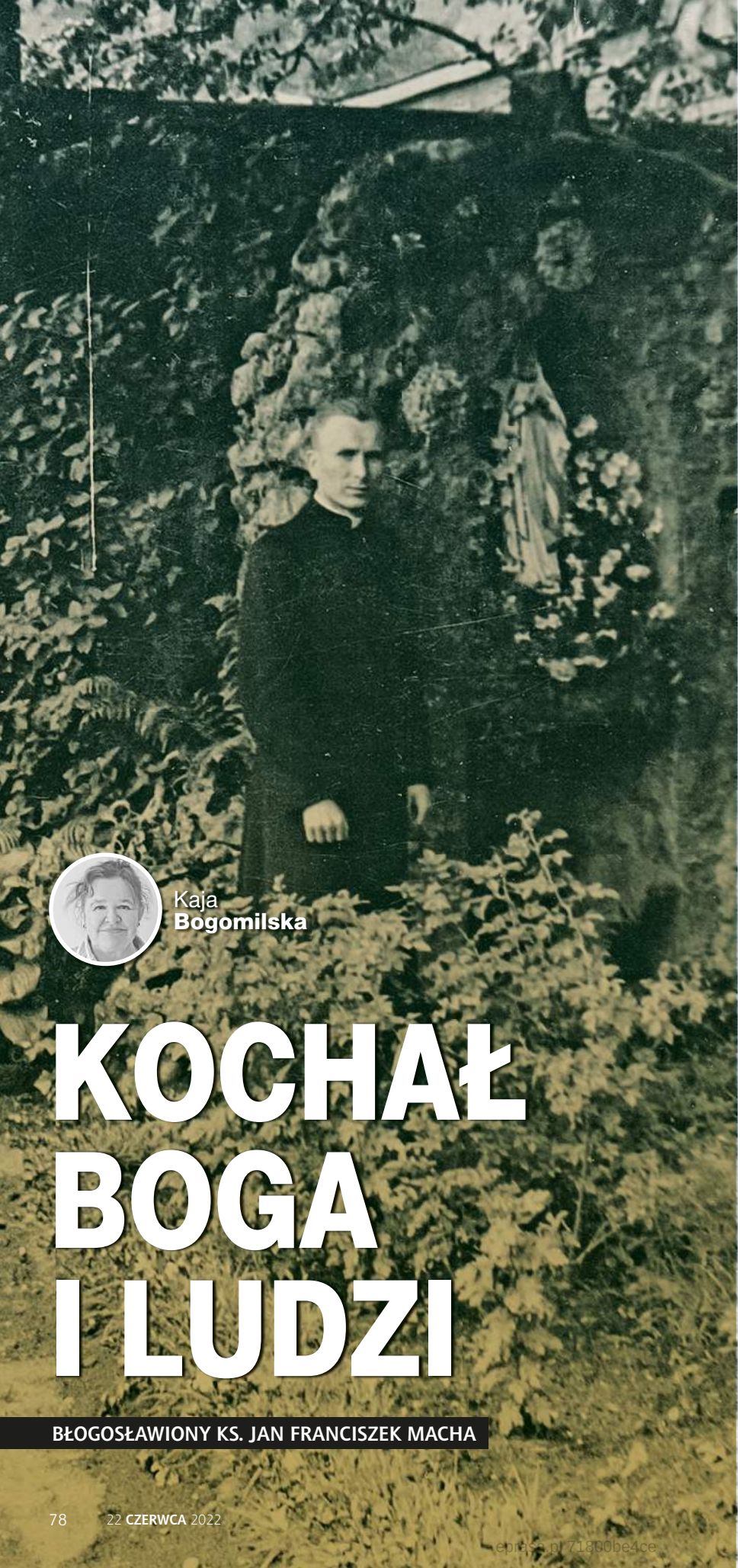

Kaja **Bogomilska**

KOCHAŁ BOGA I LUDZI

BŁOGOSŁAWIONY KS. JAN FRANCISZEK MACHA

„Pamiętam, jak prowadzono ks. Machę (...) i jak podniósł on po raz ostatni oczy ku niebu. I zniknął w drzwiach kaźni śmierci" – wspomina noc 3 grudnia 1942 roku kapelan więzienny ksiądz Joachim Besler. On też zapamiętał księdza Jana jako człowieka niepoddającego się rozpaczy, spowiadającego współwięźniów, podnoszącego ich na duchu, modlącego się z nimi.

20 listopada 2021 roku Sługa Boży Jan Franciszek Macha został ogłoszony błogosławionym. Ci, którzy go znali, nie mieli wątpliwości, że miłość była drogowskazem jego krótkiego życia.

Rozmodlenie i dobre rodzinne korzenie

Jan zwany przez rodzinę Hanikiem, rozpoczął swoją drogę do męczeństwa, a przez nie do świętości, 20 stycznia1914 roku w Chorzowie Starym (Śląsk). Po Haniku w rodzinie Pawła i Anny (z domu Cofalka) przyszło na świat jeszcze pięcioro dzieci, z których tylko troje przeżyło. Jego rodzeństwo mogło śmiało podejrzewać, że doba ich starszego brata była dłuższa niż standardowe 24 godziny. Uczył się gry na fortepianie i skrzypcach, należał do trzech szkolnych kół tematycznych, działał w Stowarzyszeniu Młodzieży Polskiej i samodzielnie prowadził tam pogadanki. Jako prawdziwy pasjonat piłki nożnej grał z powodzeniem w drużynie Azoty Chorzów i z sukcesami brał udział w Mistrzostwach Polski.

Siostra Róża zapamiętała, że Hanik od zawsze był wrażliwy na krzywdę ludzką. Zdarzało mu się przyprowadzać biednych do domu i prosić ją, żeby przygotowała im coś do jedzenia. Matka modliła się gorąco, by któreś z jej dzieci wybrało powołanie do stanu duchownego, więc decyzja najstarszego syna

epress.pl 71890be4ce

o wstąpieniu do Śląskiego Seminarium Duchownego, które wówczas mieściło się w Krakowie, mogła ją tylko ucieszyć. Poproszony o opinię katecheta chłopca podkreślił jego uduchowienie, rozmodlenie i dobre rodzinne korzenie. „Lata formacji seminaryjnej upływają na nauce teologii, modlitwie i angażowaniu się w różne aktywności. Pojawia się wszędzie tam, gdzie można zrobić coś pożytecznego dla innych" – pisze Anna Huf w dodatku do „Gościa Niedzielnego" poświęconego księdzu Masze.

Działa w Bratniej Pomocy Studentów Teologii UJ i w rozwijającej się wówczas Akcji Katolickiej, ale także gra z kolegami w piłkę i muzykuje. – Ciężkie chmury zbliżają się na niebie naszego życia. Kapłan musi być gotowy na wzór swojego Mistrza życie oddać za owieczki swoje. Stuła w formie krzyża ma przypomnieć, żeś zdecydował się na całkowitą ofiarę w służbie Bogu i bliźnim – mówił biskup Stanisław Adamski, wyświęcając 25 czerwca 1939 roku trzydziestu jeden diakonów, a wśród nich przyszłego męczennika.

Nie dzielił ludzi

Prymicyjna msza święta odbyła się w rodzinnej parafii neoprezbitera. Róża zapamiętała, że mimo podniosłego nastroju brat był tego dnia niespokojny. „Ja naturalną śmiercią nie umrę, ani od kuli, ani od powieszenia" – mówił do kolegów, gdy formowała się procesja wyruszająca do kościoła, w którym miała się odbyć eucharystia. „Momentem przełomowym stają się dla niego pierwsze odwiedziny duszpasterskie. Chodząc po kolędzie, widzi ogrom biedy. Wielu mężczyzn zostało wcielonych do Wermachtu, wywiezionych na roboty albo uwięzionych już w pierwszych tygodniach wojny. W domu pozostały kobiety z dziećmi, często bez środków do życia" – pisze cytowana już autorka.

Ksiądz Jan zaczyna pomagać, jak potrafi, organizuje żywność, odzież, opał. Często zaczynają do niego dołączać inni młodzi zapaleńcy: harcerze, członkowie Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, studenci.

Tak tworzy się siatka, która zostaje włączona do Polskich Sił Zbrojnych. Ksiądz Jan też walczy, tyle że nie z najeźdźcą, lecz z biedą i cierpieniem. W potrzebujących widzi Chrystusa ukrzyżowanego. Pomaga wszystkim, nie dzieląc ludzi na Polaków i Niemców. Czasem spotyka się z krytyką: czemu ksiądz nosi chleb tej babie. Toż to Szwabka i jej bachory też Szwaby. Wtedy kapłan uśmiechając się łagodnie, tłumaczy, że przecież Pan Jezus przyszedł do wszystkich ludzi, także do pogan, a przebaczył łotrowi, gdy tylko ten okazał skruchę.

Droga krzyżowa księdza Jana

Jego działalność zwraca uwagę Niemców. Dwukrotnie jest wzywany na przesłuchanie na gestapo. W końcu 1 września 1941 roku na dworcu w Katowicach zostaje zatrzymany przez dwóch mężczyzn. Jego droga krzyżowa potrwa prawie piętnaście miesięcy.

Przez kilka dni jego bliscy nie mają żadnych wiadomości, co się z nim stało. Wypadek, zabłąkana kula czy… W momencie, gdy dowiadują się, że jest w Policyjnym Więzieniu Zastępczym w Mysłowicach, odczuwają coś na kształt ulgi, mimo że miejsce to cieszy się złą sławą – jako przedpiekle Oświęcimia. Jednak syn i brat żyje, można spróbować przekazać mu paczkę, jakiś gryps, a przede wszystkim można się o niego modlić.

Po dwóch miesiącach zostaje przeniesiony do mysłowickiego więzienia, a w lipcu 1942 roku w Katowicach zapada wyrok: kara śmierci za zdradę stanu. Do kapłana nie tylko nie dopuszczono obrońcy, lecz także nie był on obecny na tzw. rozprawie. Z nitek wyciągniętych z siennika ksiądz Jan splata różaniec. Stara się – bezskutecznie – by mieć w celi brewiarz. Władze kościelne i rodzina robią, co w ich mocy, by doprowadzić do uwolnienia kapłana. Bezskutecznie.

> Hanik zawsze był wrażliwy na krzywdę ludzką. Zdarzało mu się przyprowadzać biednych do domu i prosić siostrę, żeby przygotowała im coś do jedzenia.

– Pamiętam, jak prowadzono ks. Machę i jak podniósł on po raz ostatni oczy ku niebu. I zniknął w drzwiach kaźni śmierci – wspomina noc 3 grudnia 1942 roku kapelan więzienny ksiądz Joachim Besler. On też zapamiętał księdza Jana jako człowieka niepoddającego się rozpaczy, spowiadającego współwięźniów, podnoszącego ich na duchu, modlącego się z nimi.

Błogosławiony zginął śmiercią męczennika na gilotynie. Jego ciało zostało spalone w oświęcimskim krematorium. Ojciec kapłana wykonując jego ostatnią wolę, ustawił na chorzowskim cmentarzu symboliczny nagrobek. „Przechodniu, ciała mego tu nie ma, ale odmów na tym miejscu »Ojcze Nasz« za spokój mej duszy".

Ksiądz Jan Macha został wyniesiony na ołtarze nie tylko za to, jak umarł, lecz także, a może przede wszystkim za to, jak żył. Pełen Chrystusowego miłosierdzia dla wszystkich, z którymi się stykał. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl 71800be4ce

ŚWIETNY ŻOŁNIERZ

Dumas błyskawicznie piął się po szczeblach kariery, stając kolejno na czele Armii Zachodnich Pirenejów i Armii Zachodu.

ZAPOMNIANY DUMAS

TRAGICZNE LOSY PRZODKÓW WIELKIEGO PISARZA

Wśród filmów dla najmłodszych, wyświetlanych aktualnie w polskich kinach, znajduje się animacja „Dogtanian psi muszkieter", wariacja na temat „Trzech muszkieterów" Aleksandra Dumasa Ojca (1802–1870). Twórczość XIX-wiecznego klasyka powieści przygodowej jest wciąż żywa, choć od jego śmierci minęło półtora wieku. Mało znany pozostaje jednak fakt, że obdarzeni złotym sercem awanturnicy zaludniający karty powieści Francuza mieli rzeczywisty pierwowzór, którego rys wszyscy noszą – był nim generał Tomasz Aleksander Dumas (1762–1806) – ojciec pisarza.

Łukasz **Czarnecki**

Po mieczu pochodzenie protoplasty rodziny Dumasów naszego bohatera było prześwietne – jego ojciec Aleksander Antoni Davy de la Pailleterie wywodził się z arystokratycznego rodu, a takie koneksje w przedrewolucyjnej Francji otwierały wszystkie drzwi. Gorzej, że te ostatnie zamykała tożsamość matki Tomasza, po której odziedziczył nazwisko. Kobieta ta, Maria Cessette Dumas, była czarnoskórą niewolnicą z Haiti. Rodzic przyszłego generała, birbant i nicpoń, wyemigrował z Francji na Karaiby, by żyć na koszt posiadającego plantację trzciny cukrowej starszego brata Karola. Słodkie nieróbstwo skończyło się bijatyką, po której Aleksander uciekł z plantacji i zniknął. Pojawił się ponownie dopiero wtedy, gdy doszły go wieści o śmierci męskich krewnych, która otworzyła mu drogę do odziedziczenia rodzinnego majątku. Z tym ostatnim był jednak problem – znajdował się w Normandii i by móc z niego korzystać, należało przepłynąć Atlantyk, zaś młody arystokrata nie miał pieniędzy na bilet... Z opresji wyszedł, sprzedając swą czarnoskórą kon-

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 71800be4ce

kubinę i urodzoną mu przez nią trójkę dzieci. Czwarte z nich, ulubionego syna Tomasza, oddał zaś w zastaw lichwiarzowi. Gdy nicpoń objął jednak rodzinne włości, sprowadził do nich syna.

Jak to na (rewolucyjnej) wojence ładnie

Tomasz odebrał dzięki pieniądzom ojca wykształcenie odpowiednie dla młodego szlachcica i o takiejż karierze zawodowej myślał – postanowił wstąpić do dragonów. W czerwcu 1786 roku zaciągnął się jako szeregowy żołnierz, w papiery rekrutacyjne wpisując nazwisko matki – Dumas.

Kiedy Francję ogarnęła rewolucja, nasz bohater dostrzegł w jej hasłach szansę dla siebie. Dawały mu nadzieję, że z szalejącej wokół pożogi zrodzi się lepszy świat bez niewolnictwa i rasistowskich szykan, z którymi spotykał się z racji koloru skóry. Młody mulat dołączył do tzw. Legionu Amerykańskiego składającego się z wyzwolonych niewolników, szybko awansując na zastępcę dowódcy formacji. Kiedy ta została rozwiązana, miał już rangę generała. W międzyczasie ożenił się z piękną córką karczmarza z miasteczka, w którym stacjonował.

Dumas był utalentowanym oficerem i rewolucyjne dowództwo umiało to docenić. Błyskawicznie piął się po szczeblach kariery, stając kolejno na czele Armii Zachodnich Pirenejów i Armii Zachodu. Żołnierze pierwszej z nich pokochali go za rozsądek i osobistą odwagę, w drugiej dał się poznać jako człowiek starający się pohamować okrucieństwo pacyfikacji Wandei. Kolejny front, na który trafił, stanowiły Niemcy, a następnie przeniesiono go do Włoch. Tu właśnie Tomasz Aleksander Dumas spotkał człowieka mającego być przyczyną jego upadku – Napoleona Bonaparte.

Przyjaciół trzymaj blisko, a wrogów jeszcze bliżej

Przyszły cesarz był już wschodzącą gwiazdą francuskiej armii. Czarnoskóry generał nie ufał jednak Korsykaninowi, pod którego rozkazy trafił, podejrzewając go o służenie w pierwszym rzędzie własnym interesom. Napoleona z kolei drażniło to, że Dumas wykazuje odporność na jego czar. Pomiędzy nimi zaczęło narastać napięcie, a nieszczęśliwie dla naszego bohatera Bonaparte był o wiele bardziej utalentowanym graczem politycznym. Zaczęło się szykanowanie Tomasza, potrzebne jego oddziałom uzupełnienia nie przychodziły na czas, a odnoszone przezeń sukcesy nie były odnotowywane w raportach. Naszego bohatera coraz bardziej izolowano, kariery za to robili ludzie należący do wewnętrznego kręgu Napoleona. Mimo narastającego konfliktu, gdy przyszły cesarz w 1798 roku ruszył na czele Armii Orientu do Egiptu, zabrał Dumasa ze sobą jako głównodowodzącego kawalerią. Generał odniósł w trakcie kampanii liczne zwycięstwa nad mamelukami, między którymi rozeszła się wieść o straszliwym czarnym wodzu z Zachodu.

Nie wszystek umrę

Po klęsce egipskiej wyprawy Tomasz Aleksander, wsiadłszy na statek, ruszył w rejs do Francji. Niestety, w trakcie podróży sztormy zagnały wiozącą go jednostkę do wybrzeży będącego w trakcie wojny z Republiką Francuską Królestwa Neapolu. Włoskie władze nie posiadały się wręcz z radości, gdy w ich ręce wpadł słynny rewolucyjny generał. Wtrącono go do lochu, w którym przesiedział dwa lata. Kiedy wreszcie w roku 1801 wrócił z niewoli do domu, był człowiekiem chorym i wyczerpanym.

Jednak najgorsze miało dopiero nadejść. Wszystkie sznurki władzy we Francji znalazły się już bowiem w rękach Bonapartego, a ten był mściwy. Tomaszowi Aleksandrowi odmówiono renty oraz przyznania Legii Honorowej i dotknęła go masa innych szykan. Dawni przyjaciele, wyczuwając, skąd wieje wiatr, teraz udawali, że go nie znają. W końcu 26 lutego 1806 roku syn niewolnicy, który zrobił tak niezwykłą karierę, umarł osamotniony i załamany. U jego łoża śmierci oczy wypłakiwał tylko synek – przyszły pisarz Aleksander Dumas. Dla niego ojciec, zniszczony przez nowy francuski reżim, pozostał przez całe życie idolem. W przyszłości wielokrotnie przywoływać miał widmo Tomasza, kreśląc na jego obraz i podobieństwo sylwetki bohaterów, takich jak D'Artagnan i hrabia Monte Christo. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA"

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

FUNDACJA POMNIK OFIAR KATYNIA
KATYŃ
CUM TACENT CLAMANT

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

VIVALDI JESZCZE RAZ

Max Richter, THE NEW FOUR SEASON. VIVALDI RECOMPOSED
Deutsche Grammophon

Max Richter powraca do wydanych dziesięć lat temu rewolucyjnych interpretacji „Czterech Pór Roku" Antonia Vivaldiego. Przypomnijmy – to jedno z najbardziej znanych arcydzieł muzyki klasycznej zostało przez Richtera całkowicie przekomponowane. Kompozytor poszatkował utwory, wyciągając z nich poszczególne fragmenty i zapętlając według własnego uznania. Mimo świetnego odbioru, autor wciąż odczuwał niedostatek nagrań, zastanawiając się, jak jego dzieło brzmiałoby przy zastosowaniu instrumentów historycznych. Najnowsza płyta jest więc spełnieniem tych marzeń, a „Vivaldi Recomposed" jeszcze raz trafia do słuchaczy, tym razem w wykonaniu skrzypaczki Eleny Urioste i muzyków Chineke! Orchestra.

★★★★★★

PEJZAŻE TAJEMNICZEJ MONTANY

Johnny Greenwood, THE POWER OF THE DOG. SOUNDTRACK FROM THE NETFLIX FILM
Lakeshore Records

Gitarzysta Radiohead Johnny Greenwood jest w tym roku wyjątkowo zapracowanym muzykiem. Dopiero co ukazał się debiutancki krążek jego nowej grupy The Smile, a równocześnie otrzymujemy kolejną realizację muzyki filmowej – tym razem do westernu „Psie Pazury" w reżyserii Jane Champion. Nominowana do Oscara ścieżka dźwiękowa po raz kolejny pokazuje niezwykłą wszechstronność tego artysty. Muzyka Greenwooda fenomenalnie buduje napięcie, wciągając słuchacza w pełen tajemnic świat dźwięków, a przy tym kreśląc rozległe, melancholijne pejzaże.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { BIOGRAFIE }

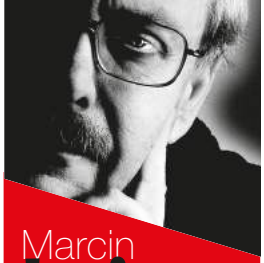

Marcin Wolski proponuje

★★★★★★

Alkowa, salon i kuchnia

„SZOKUJĄCE TAJEMNICE..."

Sławomir Koper
FRONDA, WARSZAWA 2022

Lustrowanie życiorysów sławnych ludzi jest dla potomnych zajęciem interesującym, a także popłatnym. Niestrudzony Sławomir Koper zajął się tym razem „Szokującymi tajemnicami autorów lektur szkolnych". Na listę trafiają świetne nazwiska: Kochanowski, Rej, Mickiewicz, ale opowieści o nich nie ograniczają się do sfery romansowej – poznajemy więc portret Reja – pieniacza, obżartucha i polityka, zastanawiamy się nad fenomenem „Trenów" Kochanowskiego, choć Koper nie rozstrzyga, na ile wiersze są rzeczywiście reakcją na śmierć małej Urszulki, a na ile poetycką konfabulacją. Jak zwykle pasjonująca jest podszewka życia młodego Adama Mickiewicza, zwłaszcza gdy wyidealizowany platoniczny romans okazuje się historią odtrącenia, potem zgoła fizycznego odwrócenia ról, aby zmienić się w zaskakujący czworokąt z udziałem Maryli, jej męża Puttkamera, zakochanego w poezji wieszcza i pięknej doktorowej Kowalskiej z Kowna. Osobiście najwięcej świeżych informacji uzyskałem, czytając rozdziały poświęcone Januszowi Przymanowskiemu i Arkademu Fiedlerowi, którego podróżnicze powieści były radością mojego dzieciństwa. Autor „Orinoko" okazał się niezłym seksturystą, dogłębnie badającym „życie seksualne dzikich" od Madagaskaru po Wenezuelę. Co do pieszczocha PRL-u Przymanowskiego, w jego historii brak skandali, jest kasa, kilka obrzydliwych występów i śmierć w zapomnieniu. Pamiętam, jak zadzwonił do mnie po jednym z odcinków „Polskiego ZOO", gdzie naśmiewałem się z serialu „Czterej pancerni i kot", przeniesionego zgodnie z mądrością etapu do brygady generała Maczka. Nie do wiary, ale ze wzruszeniem dziękował mi, że o nim jeszcze pamiętam... **GP**

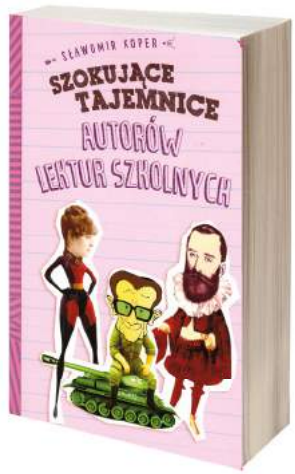

MIX Kulturalny

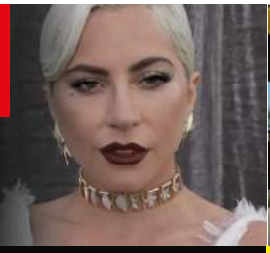

zobacz

STRASZNĄ GAGĘ

Do obsady wyczekiwanego filmu Todda Phillipsa „Joker: folie à deux" ma dołączyć Lady Gaga. Wokalistka wcieli się w Harley Quinn – partnerkę Jokera, która zaczyna towarzyszyć mu w jego zbrodniach. A film ma być... musicalem!

rozwikłaj

ZAGADKĘ DODY

W Rosji popularność zdobywa film „Dziewczyny z Dubaju". Kto podjął decyzję, by sprzedać mordercom Ukraińców prawa do polskiej produkcji? Do zamknięcia tego numeru „GP" producenci „Doda" Rabczewska i E. Stępień milczeli.

GAZETA POLSKA

★★☆☆☆☆

„Memory" pożądany w Moskwie. I chyba tylko tam

„MEMORY"
REŻ. MARTIN CAMPBELL

Grzegorz **Wszołek**

Perfekcyjny zabójca otrzymuje zlecenie, którego nie jest w stanie wykonać i zamierza dopaść swoich zleceniodawców. W międzyczasie widz „Memory" z trudem wytrzymuje przed ekranem, by nie zasnąć. Liam Neeson gra jak zwykle znakomicie i tylko dla jego roli warto spędzić blisko dwie godziny przed ekranem. Monica Bellucci, choć zjawiskowo piękna, jest jednym wielkim nieporozumieniem w obsadzie filmu Martina Campbella.

Teoretycznie wszystko do siebie pasuje: seryjnemu mordercy daje się we znaki choroba Alzheimera, są meksykańskie ulice, FBI, pościgi i Bellucci w roli pociągającej za sznurki przestępców. Niestety, choć fabuła miała potencjał na niezły obraz i wydano na produkcję niemałe pieniądze, bo aż 50 mln dolarów, to „Memory" zawodzi na całej linii. Zaniki pamięci u głównego bohatera, Alexa Lewisa, pozostają kompletnie bez znaczenia, a wszystko toczy się zgodnie z utartym schematem: morderca to uczciwy bohater, który nie zamierza zabijać dziecka, więc wytacza wojnę zleceniodawcom i próbuje ich dopaść przed amerykańskimi stróżami prawa. Jeśli ktoś spodziewa się lepszej wersji „Bonda", to lepiej niech nie narzeka nad kiepskimi filmami o agencie Mi6. Co gorsza, producent „Memory" zdecydował się odsprzedać prawa do pokazywania go w Rosji, mimo światowych sankcji i prowadzonej wojny przez to państwo na Ukrainie. **GP**

„Memory" można obejrzeć głównie ze względu na Neesona, który powoli wybiera się na zasłużoną emeryturę, ale wciąż jest w formie. Tego samego nie można powiedzieć o Campbellu i tych, którzy zdecydowali się zarabiać na rynku rosyjskiego agresora.

FOT. MAT. PRAS, WIKIPEDIA, PIXABAY, ARCH

nie przegap

KORKUCIA

W Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski w Warszawie nowa instalacja Wojciecha Korkucia „Pierwszy transport". To projekt zainspirowany historią Barbary Wojnarowskiej-Gautier, byłej więźniarki obozu Auschwitz.

wyczekuj

OPERY Z MET

Reżyser operowy Mariusz Treliński szykuje na styczeń przyszłego roku premierę spektaklu „Moc przeznaczenia" Giuseppe Verdiego. To koprodukcja Metropolitan Opera w Nowym Jorku i Teatru Wielkiego Opery Narodowej w Warszawie.

sprawdź

BOGATSZĄ „NIECODZIENNĄ"

Uwielbiany magazyn dołączany do piątkowo-sobotnio-niedzielnych wydań „Gazety Polskiej Codziennie" zostaje nie tylko urozmaicony doniesieniami kulturalnymi, lecz także publicystką. Obserwuj, jak rozwija się dodatek „Codziennej".

eprasa.pl 71800be4ce

NAJWYŻSZA INSTANCJA

AFRYKAŃSKA WIEŻA

To chyba jedno z najsympatyczniejszych zwierząt na globie. Bez niego nie może się obyć żaden ogród zoologiczny na świecie. Żyrafa podchodzi do tej sławy z chłodną obojętnością. Tak to jest, kiedy głowę trzyma się 5 metrów nad ziemią...

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

CIEKAWOSTKI O ŻYRAFACH

Zwierzę to, słynące z długiej szyi, to jedno z najpopularniejszych istot na świecie. Nadal jednak może zaskakiwać.

LICZEBNOŚĆ

Jeszcze 35 lat temu liczebność żyraf była szacowana na 155 tys. osobników. Teraz jednak liczba ta najprawdopodobniej spadła do poniżej 100 tys. Wszystko ze względu na utratę siedlisk.

KRĘGI SZYJNE

To ulubione pytanie nauczycieli biologii. Człowiek ma 7 kręgów szyjnych, a szyja żyrafy jest wyjątkowo długa. Czasami przekracza nawet 2 m. Tymczasem, tak jak u innych ssaków, liczba jej kręgów wynosi 7.

eprasa.pl 71800be4ce

FOT. WIKIPEDIA, PIXABAY

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Przez wiele wieków żyrafa była dla Europejczyków zwierzęciem bardzo egzotycznym. Dość powiedzieć, że ssak ten miał specyficzną nazwę „cameloparadalis", co można by przetłumaczyć jako lamparto-wielbłąd. Imię nawiązuje do niezbyt oczywistych podobieństw żyrafy do wielbłądów i lampartów. Dopiero w XVI wieku pojawiło się właściwe określenie, które dziś obowiązuje w świecie zachodnim. To o tyle dziwne, że pierwszym władcą, który przywiózł żyrafę na stary kontynent, był Juliusz Cezar. To wtedy powstało to niezbyt trafne określenie. „Opowiem o tak zwanym camelopardzie, ponieważ został on wtedy po raz pierwszy wprowadzony do Rzymu przez Cezara i pokazany wszystkim. To zwierzę jest jak wielbłąd pod każdym względem, z wyjątkiem tego, że jego nogi nie są tej samej długości, a tylne nogi są krótsze. (…). Jego skóra jest nakrapiana jak u lamparta i z tego powodu nosi wspólne imię obu zwierząt" – napisał kronikarz Dio w „Historii Rzymu". Trudno powiedzieć dlaczego, pisarz ten aż tak zepsuł opis wyglądu żyrafy. Najprawdopodobniej jednak myślano wtedy, że zwierzęta te są bardzo groźne (jeden z moich bratanków by się z tym zgodził), bo żyrafę wystawiono przeciwko drapieżnikom na arenie. Finał okazał się krwawy, a biedne zwierzę zostało rozszarpane. Z czasem rzymscy fachowcy od przyrody będą charakteryzować żyrafę jako „najwyższą, najłagodniejszą i najbardziej bezużyteczną z dużych czworonogów".

Szyja to jedna z najbardziej zagadkowych części ciała tego dziwnego zwierzęcia.

Medyceusze

Nie jest jasne, czy żyrafy pojawiały się w Europie w pierwszych wiekach po Chrystusie. Niektóre źródła mówią, że Fryderyk II Sycylijski miał dostać jedną w prezencie od sułtana Egiptu, ale wielu historyków w to wątpi. Niezaprzeczalne jest jednak wydarzenie, które postanowili zorganizować Medyceusze. Ten bogaty ród rządzący wtedy Florencją rozdawał geopolityczne karty. O jego poparcie starał się wówczas sułtan egipski, który liczył na ich pomoc w starciu z Turkami Osmańskimi. Dlatego w 1487 roku podarował żyrafę Wawrzyńcowi. Ten przyjął dar, który z miejsca stał się hitem wśród mieszkańców. Zwierzę, które było oprowadzane po Florencji, robiło furorę, a mieszkańcy miasta karmili je jabłkami. To prawdopodobnie wtedy przestano naszego dzisiejszego bohatera nazywać wielbłądo-lampartem i zaczęto używać słowa żyrafa, które zdaniem ekspertów z zakresu lingwistyki pochodzi od arabskiego przymiotnika „uroczy". Sceny z żyrafą Medyceuszy zostały upamiętnione w wielu dziełach sztuki. Zwierzę przedstawiono na obrazach: Francesco Botticiniego, Giorgio Vasariego, Bacchiacca, Piero di Cosimo. Znalazło się na freskach i uwieczniono je strofami w po-

JĘZORY

Żyrafy mają wyjątkowo długie języki. Ich długość sięga nawet 45 cm. Język jest czarny, co ma być przystosowaniem do ochrony przed promieniami słonecznymi. Dodatkowo jest niezwykle chwytliwy.

WIELKIE SERCE

Żyrafa ma wyjątkowe serce. Nie jest ono największe w świecie zwierząt, ale wytwarza ogromne ciśnienie. Waży 11 kg i mierzy 60 cm. Jego ściana ma grubość około 7 cm. Pracuje z siłą 150 uderzeń na minutę.

NIEZWYKŁA SZYJA

Szyja żyrafy ma kilka niesamowitych właściwości. Mięśnie umieszczone na tym odcinku są w stanie wrócić pokarm z żołądka do jamy ustnej, aby pozwolić zwierzęciu po raz kolejny przeżuć pożywienie.

eprasa.pl 71800be4ce

ezji. Pełen propagandowy sukces, którego ślady widzimy do dzisiaj. Dziś zresztą trudno sobie wyobrazić, żeby starożytni nie dostrzegli, że żyrafa jest po prostu urocza i imponująca.

Spór o szyję

Na pierwszy rzut oka może razić jej nieproporcjonalność w budowie. Oto bowiem obserwatorowi wysuwa się na pierwszy plan wyjątkowo długa i umięśniona szyja, która jest zwieńczona małą głową. Szyja to zresztą jedna z najbardziej zagadkowych części ciała tego zwierzęcia. Do dzisiaj toczą się spory ewolucjonistów z kreacjonistami właśnie o ten casus. Po co to afrykańskie zwierzę inwestowało akurat w szyję? Jedni mówią, że to do sięgania po liście z wyższych partii drzew. Tak imponujący wzrost – dochodzący do 6 metrów – z pewnością w tym pomaga, ale czy to wszystko tłumaczy? Nie bardzo. Zwierzęta mają przecież wiele przystosowań do tego, aby sięgać wysoko. Mogą skakać. Stać na tylnych nogach. Wchodzić na drzewa. Sprawę utrudnia również fakt, że żyrafy nie są uzależnione jedynie od

NIE ZIEWA

Nikt nigdy nie zaobserwował, aby żyrafa ziewała. Naukowcy tłumaczą to długą drogą, którą musi pokonać tlen z pyska do serca. Ziewanie, które ma nas zwykle pobudzać, w warunkach żyrafy byłoby nieefektywne.

SZYBKI JAK ŻYRAFA

Z żyrafą nie ma szans najszybszy ludzki sprinter. Zwierzę to gdy zrywa się do biegu, może rozpędzić się do 60 km na godzinę. Może również biec przez kilka kilometrów z prędkością 50 km/h.

BAT NA MUCHY

Afrykańskie plemiona polowały na żyrafy i każdą ich część wykorzystywano. Najciekawsze zastosowanie miał ogon, który służył jaki packa na muchy i inne owady. Włosy z ogona żyrafy do dziś są cenione.

eprasa.pl 71800be4ce

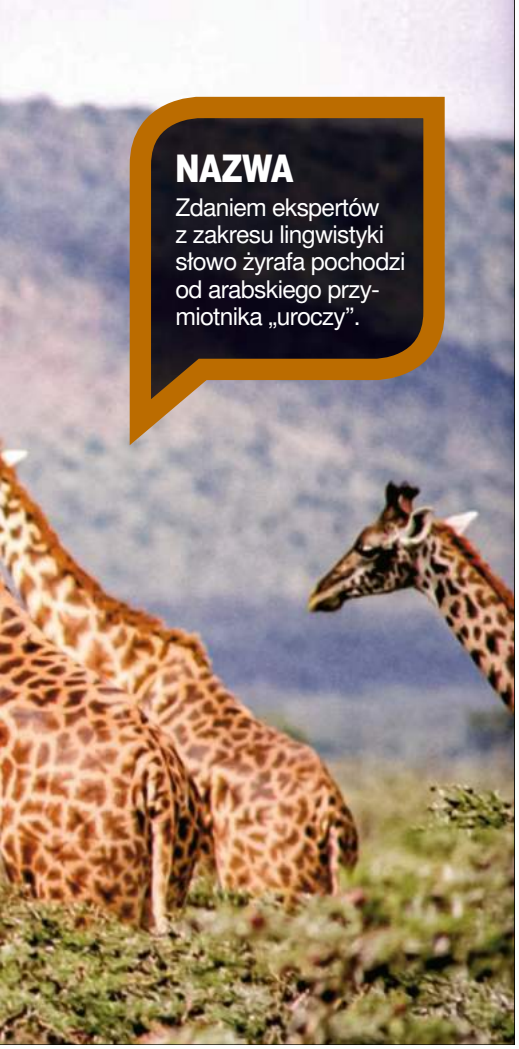

NAZWA
Zdaniem ekspertów z zakresu lingwistyki słowo żyrafa pochodzi od arabskiego przymiotnika „uroczy".

liści, które rosną wyjątkowo wysoko. Jedzą również trawę i liście z krzewów. Dziennie zjadają około 35 kg zieleniny.

Innym wytłumaczeniem konieczności posiadania długiej szyi jest wymiana cieplna. Jeszcze inni naukowcy skłaniają się ku tezie o ochronie przed wrogami. Patrząc na żyrafę, nie dziwię się jednak kreacjonistom. Zwierzę ewidentnie wygląda na niezbyt udany projekt młodego grafika komputerowego. Dodatkowo kreacjoniści zwracają uwagę, że w wykopaliskach nie znajdują się gatunki ze średnimi szyjami, z których mogłyby wyewoluować żyrafy.

Chrońmy żyrafy

Tego sporu jednak nie rozsądzimy. Tym bardziej że debata trwa już od kilkunastu dekad i wcale się nie kończy. Żyrafy reagują na nią ze stoickim spokojem. Zapewne bardziej martwi je problem kurczących się siedlisk. Liczebność żyraf niestety spada. Szacuje się, że jest ich dziś niecałe 100 tys. Gatunek ten jest niezwykle wrażliwy – żyrafom nie jest łatwo odrobić jakąkolwiek stratę. Ich ciąża trwa 400–460 dni, a po tym rodzi się tylko jeden osobnik. To znacznie ogranicza potencjalny boom demograficzny. Dlatego coraz częściej ludzie biorą żyrafy pod ochronę, buduje się dla nich specjalne ośrodki rehabilitacji, tak aby zwierzęta te mogły przetrwać. Szkoda byłoby stracić je dla potomności. Jest to bowiem najwyższy ssak na świecie. Przystosowanie żyraf do gorąca jest dla nas nadal niezbadane. Podobnie jak cała mechanika działania ich organizmu. Wysokie ciśnienie krwi i wytrzymałość układu krwionośnego to coś, czego zazdrościmy tym zwierzętom. Badano to, gdy chciano zabezpieczyć pilotów i kosmonautów przed omdleniami. Kto wie, czego jeszcze żyrafy mogą nas nauczyć. Z pewnością dystansu do życia i spokoju... **GP**

PRZYRODNICZY FLASH

SPRZĄTAMY

Prezydent Andrzej Duda wraz z małżonką ponownie zainaugurowali akcję „SprzątaMy". Tym razem wielkie zbieranie śmieci w lasach zostało zorganizowane na terenie Nadleśnictwa Skierniewice. Prezydent Duda przypominał, jak ważne jest utrzymanie lasów w czystości. „Pamiętajmy o tym, że zanieczyszczenia wnikają w glebę, przenikają do wód podziemnych i później są cichym trucicielem nas wszystkich przez wiele, wiele lat" – podkreślił. Wspólnie z prezydencką parą lasy sprzątali m.in. Edward Siarka, pełnomocnik rządu ds. leśnictwa i łowiectwa, Józef Kubica, p.o. dyrektor generalny Lasów Państwowych, oraz dr Dariusz Pieniak, dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Łodzi. W akcji wzięli udział także przedstawiciele służb mundurowych, samorządowcy, harcerze, studenci oraz dzieci z okolicznych szkół.

NIEDŹWIEDZIE POLARNE NIE WYGINĄ?

Odkryto nową populację niedźwiedzia polarnego. To dobra wiadomość, ale jeszcze lepsza jest taka, że populacja ta może sobie radzić bez lodu. Izolowana populacja niedźwiedzi polarnych została odkryta w południowo-wschodniej Grenlandii, która jest wolna od lodu morskiego przez większą część roku. Informacja oznacza że białe niedźwiedzie są w stanie przystosować się do zmian klimatu i zjawiska roztapiania się Arktyki.

HALUCYNOGENNY NAPÓJ
Ze szpiku kostnego i wątroby żyrafy plemię Humr przygotowuje specjalny napój odurzający. Członkowie plemienia wierzą, że po wypiciu eliksiru przychodzą do nich duchy żyraf.

WYJĄTKOWY HOTEL
Giraffe Manor to jedyny w swoim rodzaju hotel. Mieszkający w nim goście mogą przebywać w towarzystwie żyraf. Można je karmić podczas śniadania zarówno siedząc na parterze, jak i na piętrze.

FOT. WIKIPEDIA, PIXABAY, GOV.PL

eprasa.pl 71800be4ce

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

DROGA WOLNA
Na szczęście od kilku tygodni w Bułgarii nie pada. Poziom wody w rzeczce nie jest najwyższy – nie zakrywa nawet połowy kół. Teraz tylko wziąć rozpęd, przebić wartki strumień i już jest się po drugiej stronie.

WEEKEND PO CYGAŃSKU

TAM, GDZIE RODZI SIĘ RZEKA

Widząc moje zainteresowanie, wąsaty wodzirej cygańskiego kręgu zagląda do ustawionego na środku polany samochodu i pogłaśnia muzykę. A ja, naiwny, byłem przekonany, że głośniej już się nie da...

Stoją jeden za drugim. I grzecznie czekają. Trzy naprawdę mocno nadgryzione zębem czasu auta. Udekorowane pakunkami aż po dach. Przez zachlapane błotem szyby widać wypchane na tylnych kanapach kołdry, koce i inne piknikowe rekwizyty. Nie ma tu nawet centymetra niewykorzystanej przestrzeni. Bułgarska rodzinka powoli wraca z wycieczki. Najpierw jednak musi ustąpić miejsca tej bryczce.

Ciągnący wóz koń już wie, że kąpiel w strumyku jest nieunikniona. Innej drogi po prostu tu nie ma. Dobroduszny woźnica schodzi z wozu, aby dodać otuchy przyjacielowi. Nie będzie go poganiał. Poczeka, aż zwierzę samo zdecyduje się na ruch do przodu. A ten tworzący się za nimi sznur aut absolutnie nie będzie im obu przeszkadzał. Nie będą czuć z jego powodu żadnej presji. Poczekają. Tyle, ile trzeba.

Bez całej tej otoczki warczących aut, bez spalin wydobywających się z rur wydechowych, bez muzyki dobywającej się z radioodbiorników z rozkręconą do granic gałką głośności – bez tego wszystkiego byłoby tutaj zupełnie sielsko. Cała opisana wyżej scenka rozgrywa się bowiem nad skarpą niewielkiej rzeczki Mladezko. Wpływającej do jeszcze mniejszej mieściny Karamlaka na południu Bułgarii. Stąd do granicy z Turcją jest już przysłowiowy rzut beretem.

Koń wreszcie zbiera się na odwagę. Orszak aut rusza za nim. Na szczęście od kilku tygodni w Bułgarii nie pada. Poziom wody w rzeczce nie jest najwyższy – nie zakrywa nawet połowy kół. Teraz tylko wziąć rozpęd, przebić wartki strumień i już jest się po drugiej stronie. Pasażerowie z brodzących samochodów zakończyli już na dziś swoje biesiadowanie. Jadą z powrotem do miasta, do swoich domów. Wszak weekend powoli dobiega końca. Ale nie wszystkim się tak spieszy…

Huk muzyki słychać już z daleka.

– Mówiłeś, że prowadzisz nas do jakiegoś cudownego miejsca – prowokuję Zdravko, mojego bułgarskiego towarzysza.

– No tak, tak… – odpowiada z uśmiechem, popalając papierosa. – Zobaczysz. Źródełka Mladezki to cud, jakich mało w Bułgarii.

– Ale będzie tam nieco ciszej niż tutaj, prawda? – odpowiadam przekornym uśmiechem, wskazując na rozstawione z pobliskich zaparkowanych na polu namiotowym aut głośniki. Właśnie je mijamy. Muszę się naprawdę nieźle nakrzyczeć, aby Zdravko mnie usłyszał.

– He-he… – Zdravko zaciąga się z zadowoleniem papierosem. – Widać, że nie wiesz, co to dobra bułgarska zabawa.

Faktycznie, chyba nie wiem. W ogóle wszystko, co tu widzę, bardzo mnie dziwi. Cygańska rodzina okupuje na taboretach niewielki skrawek łąki obok naszej ścieżki. Siedzą wkoło swojej łady. Część stoi, część tańczy, podrygując w rytm piskliwego

eprasa.pl 71800be4ce

TANIEC NA ROZŻARZONYCH WĘGLACH

Wśród mieszkańców bułgarskiej Strandży do dziś zachował się bardzo specyficzny folklor. Zawiera kilka reliktów pogańskiego pochodzenia. Chyba najbardziej znany z nich to tzw. nestinarstwo – czyli chodzenie po rozżarzonych węglach.

Rytuał przywędrował na tereny dzisiejszej Bułgarii wraz z Trakami. W tańcach nestinarskich widzieli oni symbol zmagań z żywiołem ognia.

Powrót tradycji tańca po rozżarzonych węglach wrócił w wyniku pewnego wydarzenia. Miało ono miejsce w czasach najazdu na Bułgarię Osmańskich Turków. Wojska paliły osady i wioski. W jednej z nich – zlokalizowanej właśnie w Strandży – pewna starsza kobieta, widząc, że płonie świątynia, szybko wbiegła do środka. Następnie zaś, biegnąc boso po rozżarzonych węglach, wyniosła z cerkwi jedyną ocalałą ikonę z wizerunkiem św. Konstantyna i św. Heleny. Obserwujący to zdarzenie świadkowie zauważyli, że na stopach kobiety nie widać było żadnych śladów poparzeń. Po tym wydarzeniu Cerkiew zgodziła się na powrót pogańskiej tradycji tańców na rozżarzonych węglach. Nadała jej chrześcijańską oprawę właśnie ku czci św. Konstantyna i św. Heleny.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

Plątaniną ścieżek i mostków do celu – do źródła Mladezki.

jazgotu. Gdy widzą, że zaczynam ich filmować, przyjaźnie się uśmiechają. Pan z wąsem – na moje oko mistrz ceremonii i wodzirej – macha, aby podejść bliżej.

– Widzisz? – instruuje Zdravko. – Oceniasz, a nie rozumiesz. To dla nich odpoczynek. Przyjeżdżają na łono natury i bawią się, korzystając z tego, co mają. A mają niewiele. Mało kto umie się bawić tak jak oni.

Jakby na potwierdzenie tych słów nasz wąsaty wodzirej zagląda do samochodu i pogłaśnia muzykę. A ja, naiwny byłem przekonany, że głośniej już się nie da. Myliłem się. I to bardzo.

Pośród rozszalałych decybeli atakujących zmysły idziemy dalej. Pokonujemy malownicze mostki, drewniane kładki. Po kilkunastu minutach milknie wreszcie muzyka dochodząca z coraz odleglejszej polany. Jazgotliwy dźwięk ustępuje naturalnej ciszy. Rzeka jest coraz węższa. Żłobi też coraz głębszą dolinę. Nie zejdziemy na dół. Tu jest już zbyt stromo. Ścieżka zaś prowadzi górą wąwozu. – To już niedaleko – instruuje Zdravko, mijając zagradzający swobodne przejście konar zwalonego drzewa.

Faktycznie. W kilka chwil docieramy do celu. Oto źródło Mladezki. Południowo-bułgarskiej rzeczki wyżynnego regionu Strandża. Muszę przyznać, że dotąd niewiele razy w życiu miałem okazję obserwować narodziny rzeki. W Polsce podobne zjawisko możemy podziwiać choćby w naszych Bieszczadach, gdzie rodzi się San. Tutaj podobnie. Oto przede mną ze skały wypływa ciurkiem zimna, źródlana woda. Napełnia usypany kamienny krąg, by po chwili, przelewając się przez jego nasyp, wpaść już do właściwego koryta potoku.

Drzwi przydrożnej kapliczki stoją otworem.

Woda jest chłodna. Nieopodal stąd w miejscowości Golyamo Bukovo (gdzie zresztą znajduje się jedyny funkcjonujący w regionie Strandży klasztor) ta sama woda jest uznawana za leczniczą. Pod wsią wybudowano specjalne baseny. Kąpiel w bardzo zimnej wodzie ma być polecana przede wszystkim mającym problemy z układem nerwowym oraz chorobami układu krążenia.

Sama zaś woda popłynie dalej. Na wschód. Zasilając kolejne potoki i rzeki. Wreszcie zaś wpadając tam, gdzie wpaść powinna. Do Morza Czarnego. Gdzie jej początkowy chłód i lodowatość w przepełnionym cieniem liściastym zaułku Strandży będzie już jedynie wspomnieniem. **GP**

eprasa.pl 71800be4ce

Robert
Kilen

ZA DOBRY, BY ISTNIEĆ

Nie wiem czemu, ale gdy jeździłem samochodem, który jest bohaterem tego tekstu, przypomniałem sobie sytuację sprzed wielu lat, kiedy na rynku zagościły kasety VHS. Nie był to najlepszy sposób na zapisywanie obrazu. Kasety były nieporęczne. Konkurencyjna firma opracowała znacznie lepszy format. Lecz o rozpowszechnieniu VHS zdecydowały inne względy. Znane powiedzenie mówi, że gorszy pieniądz wypiera lepszy. I tak czasem jest również w przemyśle motoryzacyjnym. Oto bowiem mamy znakomity samochód, niemal doskonały miejski pojazd elektryczny, który znika z rynku. A pojawiają się na nim samochody, które zużywają więcej energii, gorzej się prowadzą, a ich estetyka nie ma się nawet co równać z BMW i3. Dlaczego rewolucyjny projekt inżynierów z Monachium kończy żywot bez bezpośredniego następcy? Otóż dlatego, że jest za dobry. Wcale nie żartuję. BMW i3, samochód, którym Bawarczycy pokazali światu, jakie powinny być samochody elektryczne, nie jest opłacalny dla producenta. Bo być nie może. Konstrukcja z włókna węglowego, która okrywa aluminiową ramę, w której umieszczono akumulatory, nie jest tania w produkcji. Notabene baterie umieszczone w ramie można w razie czego wymieniać modułowo, co też jest bardzo dobrym pomysłem. I znowu nie tanim. Ekonomiczniej jest przecież wykonać samochód ze stali. Najlepiej używając platformy, na której można zbudować jeszcze inne modele. Jednak włókno węglowe i aluminium są lżejsze. A w motoryzacji ciężar ma znaczenie. W tym przypadku oznacza, że i3 jest szczuplejszy od konkurentów o kilkaset kilogramów. Dzięki temu „spalanie" jest o wiele niższe. Jeździłem BMW i3 kilka dni i z każdym uruchomieniem zakochiwałem się w nim coraz bardziej. Nie chodzi jedynie o zużycie energii. W mieście 11 kWh, na trasie nie więcej niż 14 kWh przy prędkościach do 120 km/h. Konkurencyjna Mazda MX-30, która także bardzo mi się podobała, nie zbliża się nawet do tego poziomu oszczędności. Niskie zapotrzebowanie na prąd sprawia, że i3 z podobnej pojemności akumulatorem przejeżdża w mieście prawie 60 proc. więcej kilometrów niż Japonka. Oprócz lekkiej konstrukcji Niemcy zastosowali w samochodzie także nietypowe koła. Dość duże (standard 19 cali) i wąskie. Opony mają niemal motocyklową szerokość. A to oznacza mniejsze opory toczenia, które przekładają się bezpośrednio na „zużycie paliwa". Dziwi fakt, że Niemcy zaniżają rzeczywisty zasięg pojazdu. Jakby celowo nie chcieli wyróżniać go spośród innych elektryków. Dlaczego? Bo im się nie opłaca jego produkcja. Nieoficjalnie dowiedziałem się, że koszt wytworzenia i3 jest porównywalny z kosztem BMW serii 7! A producent nie może żądać za miejski samochód elektryczny takiej samej kwoty jak za najbardziej elegancką limuzynę dla prezesów.

Kolejnym pomysłem, na który konstruktorzy z Monachium wpadli już ponad 9 lat temu, jest użycie materiałów z recyklingu do produkcji wnętrza pojazdu. Tapicerka ze zużytych plastikowych butelek, 95 proc. materiałów nadających się do podobnego odzyskania i produkcja odbywająca się w zakładach zasilanych energią odnawialną – może oczywiście zrobić wrażenie na wrażliwych ekologicznie klientach. Lecz mnie, nie ukrywam, bardziej przekonuje to, jak i3 jeździ. Rozpędza się oczywiście jak każdy elektryk, czyli lepiej niż spalinowiec. Dobrze wchodzi w zakręty mimo wąskich kół, ma jednak nisko środek ciężkości dzięki bateriom pod podłogą. W środku jest cicho. Jedynie przy niższych prędkościach do wnętrza przedostaje się generowany syntetyczny odgłos, który ma ostrzegać przechodniów, że „coś jedzie".

Przy tworzeniu i3 zapewne nie dopuszczano do głosu księgowych z zapędami do nadmiernego oszczędzania. Dlatego projektanci, mając wolną rękę, pokazali, że potrafią zrobić sztywne nadwozie bez środkowego słupka. Drzwi w i3 otwierają się przeciwstawnie. Jak szaleć, to szaleć. To oczywiście jest fantazyjne, rzadko spotykane. Ale i trochę niepraktyczne. Podobnie jak cały projekt tego samochodu. Lecz w tym przypadku nie chodziło o praktyczność, tylko o radość z jazdy. Tu BMW osiągnęło całkowity sukces. Kosztem zysku. I dlatego dziś, pozwolą Państwo, że użyję „obrazowego" porównania, z czasów HD i 4K wracamy do ery VHS. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 71800be4ce

GAZETA POLSKA

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemyłski

NOWY NAJLEPSZY PRZYJACIEL CZŁOWIEKA

ROBOTY WCHODZĄ W KOLEJNE SFERY NASZEGO ŻYCIA

Ich zadaniem będzie nie tylko pomoc ludziom w codziennych obowiązkach, lecz także opieka nad starszymi, a także dotrzymywanie towarzystwa osobom samotnym. Inżynierowie z całego świata pracują nad coraz bardziej zaawansowanymi robotami, które już za kilka dekad będą tak powszechne jak dziś laptopy.

Ostatnia dekada to złoty czas dla rozwoju robotyki i wykorzystywania jej w kolejnych dziedzinach przemysłu, usług i życia codziennego. Na łamach „GP" pisaliśmy już m.in. o robocie-policjancie z Dubaju, robo-pielęgniarce testowanej w szpitalach w Azji, a także o humanoidzie Sophia, który w październiku 2017 roku otrzymał obywatelstwo Arabii Saudyjskiej (stając się pierwszym robotem, który otrzymał obywatelstwo jakiegokolwiek kraju).

Jednak dla niektórych konstruktorów to wciąż za mało, bo według ich ambitnych planów roboty mają stać się w przyszłości najlepszymi przyjaciółmi człowieka i jednocześnie ich opiekunami.

Izraelski start-up Intuition Robotics opracował maszynę o nazwie ElliQ przeznaczoną głównie dla seniorów, która reklamowana jest jako „pomocnik zdrowszego i szczęśliwszego starzenia się". Urządzenie składa się z podłużnej podstawki, części przypominającej mały korpus, na której zainstalowano głowę z wielkim świetlnym okiem oraz uchwyty na tablet. Robot bez problemu wchodzi w interakcję z ludźmi. Pyta o samopoczucie, przypomina o ważnych datach i wizytach u lekarza, wyświetli zdjęcia bliskich osób, odpowie na różne trapiące nas kwestie i wiele innych. Urządzenie jest obecnie testowane przez grupę seniorów z Nowego Jorku i pierwsze opinie odnośnie do ElliQ są bardzo pozytywne. Jednak wynalazek izraelskich konstruktorów to niejedyny dowód na to, jak szybko robotyzacja postępuje. Kilka dni temu świat obiegła informacja, że zespół naukowców z Tokio stworzył zdalnie sterowany, sztuczny palec pokryty żywą tkanką, która potrafi się regenerować w razie uszkodzenia. Składa się ona z warstwy komórek (fibroblastów i keratynocytów) oraz kolagenu. – Nasz model skóry to złożona, trójwymiarowa matryca, która wyhodowana została na palcu. Nie hoduje się jej osobno, aby potem ją wyciąć i zamontować na urządzeniu – powiedział prof. Shoji Takeuchi z Uniwersytetu Tokijskiego. **GP**

FOT. TESLA

eprasa.pl 71800be4ce

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Jaki pseudonim nosi od niedawna niedoszły prezydent Polski? Pracownicy których zakładów zablokowali tory na trasach Warszawa–Berlin i Warszawa–Śląsk w czerwcu 1976 roku? No i które owoce konsumowane w Milanówku pamiętać należy „po starości jesień smutną”? Oto niektóre z pytań w dzisiejszej krzyżówce. Nagrodą główną jest dziś książka Wojciecha Muchy „Krew i ziemia”.

Przepiękne hasło krzyżówki sprzed tygodnia to OSZUST SCHOLZ, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem AGENTURA. Nagrody główne, czyli książki Tomasza Sakiewicza „Zasypani”, otrzymują Romuald Przybylski z Poznania i Stanisław Marchewka z Mykanowa. Niespodzianki dostają Irena Skibniewska-Kozak z Bielawy, Irena Kulesza z Sieradza, Lucjan Baranowicz z Łodzi i Marian Antończyk z Tarnobrzega.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

ILUSTRACJA TREVOR

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl 71800be4ce

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11

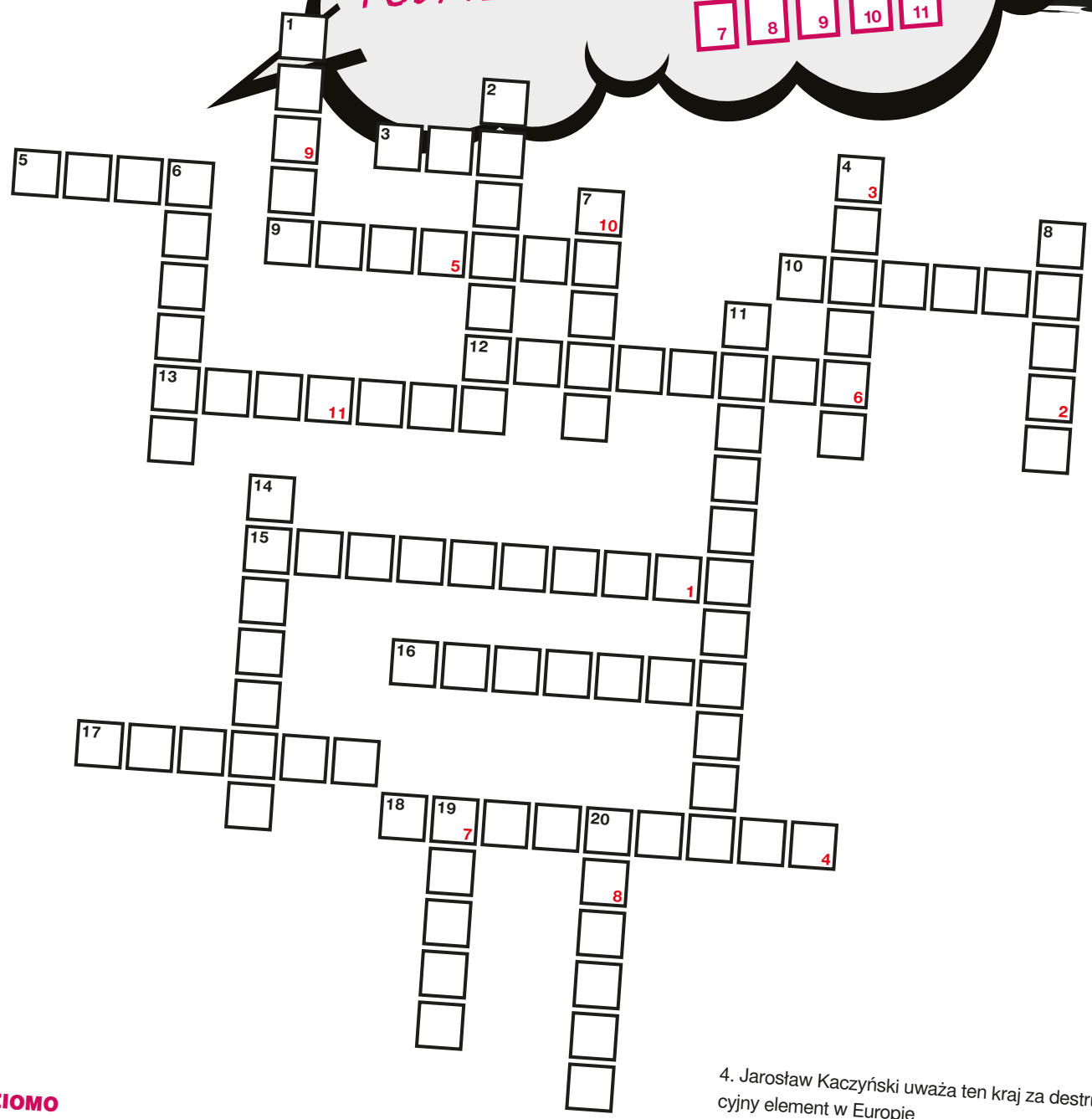

POZIOMO

3. Została honorową obywatelką Warszawy w nagrodę za przejęcie przez jej rodzinę kamienicy od szmalcowników (inicjały)
5. Straszy polskich rolników zbożem z Ukrainy
9. Kraina geograficzna w Azji, miejsce zsyłek dokonywanych przez rosyjskich okupantów powstańców polskich, a obecnie ludności Ukrainy
10. Dwukrotnie pokonała nas w Lidze Narodów
12. Miesiąc pielgrzymek Jana Pawła II
13. Pseudonim niedoszłego prezydenta Polski
15. Autor podręcznika „Historia i Teraźniejszość", który wzbudza wściekłość środowisk lewicowych i pseudoliberalnych
16. Reżyser z KOD, który nie chce bojkotu kultury rosyjskiej
17. Nazwisko mera Lwowa, który uwolnił lwy z zamknięcia na cmentarzu Orląt Lwowskich
18. Te owoce konsumowane w Milanówku pamiętać należy „po starości jesień smutną"

PIONOWO

1. Pracownicy tych zakładów zablokowali tory na trasach Warszawa–Berlin i Warszawa–Śląsk w czerwcu 1976 roku
2. Nowy ambasador Ukrainy w Polsce
4. Jarosław Kaczyński uważa ten kraj za destrukcyjny element w Europie
6. Kraj, w którym przebywała z wizytą Marszałek Witek, rozmawiając m.in. o wojnie w Ukrainie
7. Imię barda i profesora, któremu radni z Poznania odmówili tytułu zasłużonego przez wypowiedzi o LGBT
8. Miasto, w którym w Zakładach Metalowych „Łucznik" rozpoczął się strajk w 1976 roku
11. Niegdysiejszy rozmówca i nadzieja Tomasza Lisa, ostatnio opowiada o draniach i zwyrodnialcach z Zachodu
14. Natura nie chciała, ale Polska tego na Mierzei dokonała i jest to solą w oku Rosji
19. Polski piłkarz, który zostaje w Rosji, bo jest tam… bezpieczniej. Z reprezentacji won!
20. Była premier, która w wypadku zagrożenia wojną zamknęłaby się w domu z dziećmi

Listy

Komu potrzebna ta wizyta?

Jedno jest pewne: Macron i Scholtz pomogą Ukrainie militarnie, ale tylko wtedy, gdy będą mieli z tego interes polityczny i gospodarczy. Zero myślenia o przyszłości Europy, to się dla nich nie liczy. Dla nich jest ważne jedynie ich dobro.

Prim

Polski nie stać na elektryki

Polaków obecnie poruszających się samochodami jeszcze długo nie będzie stać na auto z napędem elektrycznym. W naszej strefie klimatycznej występują niskie temperatury, które powodują spadek pojemności akumulatora o 40 proc. A co z utylizacją starych akumulatorów? Jakie to będą koszty i zagrożenie dla środowiska? Daleko nie zajedziemy.

Anonim

Na marginesie

Tak w przypadku „katastrofy" gibraltarskiej, jak i okoliczności śmierci agentki Krystyny Skarbek (15 czerwca przypadła 70. rocznica jej zabójstwa) w powszechnym przekazie historycznym pomija się znaczenie zwalczania się londyńskiego (Muszkieterzy) i krajowego (Armia Krajowa) wywiadu i kontrwywiadu. Łącznie z likwidowaniem agentów, nawet już po zakończeniu wojny.

Ekolog

Wzmacniać Ukrainę!

Ukraina musi odzyskać wszystkie swoje terytoria, teraz czasowo okupowane przez sowieckich zbrodniarzy i morderców. Należy tak wzmocnić ten waleczny i mężny Kraj, by był zdolny do odzyskania wszystkich swoich zagrabionych przez sowiecką dzicz ziem. Obwody doniecki, ługański i Krym muszą wrócić do swoich prawowitych gospodarzy.

George

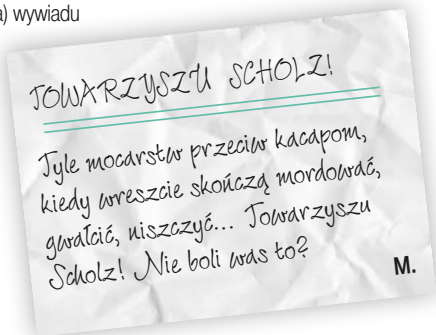

FOT. WIKIPEDIA

Quiz GAZETA POLSKA

1. Jak w mitologii greckiej nazywał się ojciec Zeusa i Hery, który połykał swoje dzieci w obawie, że jedno z nich pozbawi go władzy?

2. W którym europejskim kraju zgodnie z tradycją w Dniu Ojca ojcowie dostają śniadanie do łóżka, a na kolację zabierają dzieci do swoich ojców?

3. W filmie „Brzdąc" bezrobotny tramp znajduje opuszczone niemowlę i przyjmuje je pod swój skromny dach. Kto wcielił się w rolę przybranego ojca?

4. Gdzie zginął zabity przez syna Tywin Lannister, jeden z bohaterów serialu telewizyjnego „Gra o tron"?

5. To jedyny kraj w Unii Europejskiej, w którym Dzień Ojca jest świętem państwowym i dniem wolnym od pracy. O jakim państwie mowa?

6. W filmie „Życie jest piękne" Roberto Benigni jako Guido Orefice stara się ochronić swojego syna przed grozą świata w...

ODPOWIEDZI:
1. KRONOS; 2. W HOLANDII; 3. CHARLIE CHAPLIN; 4. W TOALECIE; 5. O RUMUNII; 6. OBOZIE KONCENTRACYJNYM

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, [śp Jerzy Targalski], Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 71800be4ce

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Truskawkowy czerwiec

Wreszcie są – wygrzane w pełnym słońcu, soczyste i słodkie. Nimi nie można się znudzić, może dlatego, że sezon na polskie, najsmaczniejsze truskawki jest tak krótki.

TOSTY **Z SALSĄ TRUSKAWKOWĄ**

- 10 dużych dojrzałych truskawek
- 2 pomidory
- kilka gałązek świeżej kolendry
- 1 cebula cukrowa
- mała papryczka chili
- 3 łyżki oliwy
- sok z połowy limonki
- łyżeczka miodu
- szczypta pieprzu
- sól
- 8 kromek chałki
- 2 jajka
- 3 łyżki mleka
- szczypta cynamonu
- 50 g masła

Truskawki umyj, osusz i pokrój w drobną kostkę. Razem z sokiem, który wypłynął podczas krojenia, przełóż do miski. Na każdym pomidorze wykonaj nacięcia w kształcie krzyża. Zanurz pomidory na kilka sekund w misce z gorącą wodą, a następnie szybko przełóż warzywa do lodowatej wody. Usuń z pomidorów skórkę i pestki, a miąższ pokrój w kostkę tej samej wielkości co truskawki. Drobno posiekaj kolendrę, cebulę i papryczkę chili. Połącz wszystkie posiekane składniki. Dopraw szczyptą soli i pieprzu, dodaj miód, sok z limonki i oliwę. Wymieszaj delikatnie i odstaw na godzinę do lodówki. Chałkę pokrój na kromki. W głębokim talerzu roztrzep jajka z mlekiem i cynamonem. Kromki chałki maczaj w jajku i smaż na rozgrzanym maśle z dwóch stron, aż nabiorą złocistego koloru. Podawaj je, gdy są jeszcze gorące, razem ze schłodzoną salsą. GP

CZAS	**1 godzina**
KOSZT	**20 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4–6**

CZY WIESZ, ŻE...

Truskawki są świetnym źródłem witamin i minerałów. Posiadają więcej witaminy C i PP niż grejpfruty czy cytryny i dzięki temu korzystnie wpływają na odporność naszego organizmu i odpowiednie natlenienie krwi. Zawarte w nich pektyny pomagają w oczyszczaniu jelit z resztek pokarmu, a sole organiczne poprawiają przemianę materii.

Sercowaty kształt i czerwony kolor truskawek sprawił, że stały się symbolem greckiej bogini miłości Wenus. Francuzi uznawali truskawki za afrodyzjak i twierdzili, że aby rozkochać w sobie drugą osobę, należy podzielić się z nią truskawką, a nowożeńcom o poranku podawano zupę truskawkową w formie kremowego, słodkiego musu, co miało zapewnić im długie lata w szczęściu i miłości. Anglicy zrobili z truskawki symbol tenisowego Wimbledonu. Podczas meczu otwarcia gościom serwuje się truskawki z bitą śmietaną.

Truskawki mogą zdziałać cuda dla naszej cery. Maseczki z truskawek doskonale ją nawilżą i odświeżą, natomiast sokiem z tych owoców można wybielić przebarwienia na skórze i rozjaśnić piegi.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 71800be4ce

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

Polscy najemnicy Putina

Wojnę na Ukrainie musimy postrzegać jako pierwszą fazę planu Moskwy wobec Europy. Bez podporządkowania sobie Kijowa, upadku niepodległego państwa ukraińskiego Rosja nie będzie w stanie zrealizować jego kolejnych etapów. Zatem wspierając naszego wschodniego sąsiada, działamy na rzecz zablokowania agresji rosyjskiej, której celem na pewno jesteśmy. Upraszczając – na terytorium Ukrainy toczy się dziś walka, która – daj Boże – nie przeniesie się na nasze ziemie. Ale choć rosyjskie rakiety nie burzą domów w Polsce, to z jednym z elementów wojny już się zmagamy. To agresja informacyjna. Nasza przestrzeń publiczna jest wielkim polem bitwy rosyjskiej propagandy. Na tym froncie mamy niestety kilka słabych punktów związanych przede wszystkim z wielkimi wpływami mediów zagranicznych, reprezentującymi interesy państw – ojczyzn ich właścicieli – które są w ogromnej mierze nastawione co najmniej mało entuzjastycznie wobec obrony Ukrainy przed Federacją Rosyjską. Ale jest i zjawisko, które pochodzi od nas samych, a działa niezwykle destrukcyjnie na nasze zdolności obronne. To zaordynowana przez Platformę i wspierający ją układ postkomunistyczny totalność. To miał być styl opozycji, ale bardzo szybko przeobraził się w coś znacznie poważniejszego: negowanie interesu państwa, negowanie istnienia wspólnoty narodowej i de facto zawieszanie swoich obowiązków wobec Polski, bo „rządzi PiS". W debacie publicznej Polskę zastąpiło „państwo PiS", zamiast rządu RP mamy „rząd PiS", a zamiast interesu narodowego – „interes PiS". Skala dewastacji życia społecznego jest wręcz nieprawdopodobna, wiele osób naprawdę padło ofiarą tego szaleństwa i dziś nie potrafi uwolnić się od niego. Przez to żyją w budowanym przez szeroko rozumiane środowisko PO (od polityków po celebrytów) świecie alternatywnym, w którym największym zagrożeniem jest Jarosław Kaczyński, a największą wartością praworządność, której zresztą nikt z nich nie potrafi zdefiniować, bo jeśli brać poważnie formułowane opisy, to praworządność sprowadza się do wyeliminowania Jarosława Kaczyńskiego z polskiej polityki. I to byłoby nawet śmieszne, gdyby nie było tragiczne i śmiertelnie niebezpieczne dla Polski. Bo dziś mamy wojnę. Mamy realizowane zbrodnicze plany Federacji Rosyjskiej, mobilne krematoria kursujące kilkaset kilometrów od naszej granicy i wielki problem – jak wobec tego szalonego podziału przygotować Rzeczpospolitą na konfrontację z moskiewską dziczą. I postawmy sprawę jasno – nic tak nie sprzyja działaniom rosyjskiej propagandy jak to rozbicie i przerwanie kanałów komunikacji społecznej, z jakimi mamy do czynienia. Totalność opozycji – przepoczwarzona w totalność podziału społecznego – jest jak kula u nogi dzisiejszej Polski. A wszyscy, którzy pogłębiają to destrukcyjne zjawisko, są jak najemnicy w armii Putina. **GP**

Totalność opozycji – przepoczwarzona w totalność podziału społecznego – jest jak kula u nogi dzisiejszej Polski. A wszyscy, którzy pogłębiają to destrukcyjne zjawisko, są jak najemnicy w armii Putina.

eprasa.pl 71800be4ce

GAZETA POLSKA

Przepłynięcie przez jednostkę techniczną wykonawcy przekopu Mierzei Wiślanej ze strony zalewu na stronę Zatoki Gdańskiej odbyło się bez fajerwerków. Jednak było to wydarzenie historyczne. Po blisko 80 latach Polska po raz pierwszy uzyskała techniczną możliwość żeglugi z Zalewu Wiślanego na Bałtyk bez pytania Kremla o zgodę. Taki stan rzeczy nie miał miejsca nigdy od zakończenia II wojny światowej.

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

Przekop. Umowa Tuska z Rosją gorsza niż Bieruta

Decyzją Józefa Stalina po konferencji poczdamskiej nowa granica pomiędzy ZSRS a Polską ustanowiona została mniej więcej w połowie Mierzei Wiślanej. Choć granica początkowo zwana była linią demarkacyjną, to jednak w praktyce stała się nią głównie ze względu na Cieśninę Piławską, która zapewniała Rosji całkowitą kontrolę żeglugi w akwenie, który w części należy do Polski. Przez cały okres komunistycznej dominacji nad Polską warunki korzystania z tego zbiornika regulowały kolejne porozumienia polsko-rosyjskie, z których pierwsze podpisane zostało przez Bieruta i Stalina. Była to część umowy, do której sporządzony został protokół traktujący właśnie o prawach żeglugi przez Cieśninę Piławską. Ten dokument formalnie dawał polskim jednostkom możliwość przekraczania cieśniny, ale wyłącznie dla statków handlowych i wyłącznie wypływających z lub do portu w Elblągu, i to pod warunkiem, że ZSRS akurat nie prowadzi wojny w Europie. Jednak nawet tego prawa nie stosowano, bowiem… nikt o nim nie wiedział. Protokół nigdy nie został opublikowany, a dowiedzieliśmy się o nim dopiero kiedy o rzecz spytał poseł na Sejm sejmu kontraktowego i pierwszej kadencji Edmund Krassowski, w efekcie czego w archiwum MSZ odnaleziono protokół. Przez cały okres III RP ten przedziwny stan rzeczy był utrzymywany. Pomimo podpisania pomiędzy Polską a Rosją traktatu o dobrosąsiedzkiej współpracy i pomimo istniejących w prawie międzynarodowym zasad swobodnej żeglugi w cieśninach takich jak piławska, nic praktycznie się w tej sprawie nie zmieniało. A jeśli, to na gorsze. Tak było na przykład w 2009 roku, kiedy 1 września, w czasie drugiej wizyty Władimira Putina w Polsce, wśród wielu brzemiennych w skutkach decyzji dla naszej międzynarodowej pozycji zawarta została też dwustronna umowa dotycząca korzystania z Zalewu Wiślanego. W jej efekcie Polska… pogorszyła swoją sytuację w stosunku do roku 1945. Oznacza to, że w serwilizmie względem Rosji w tej kwestii Tusk i jego rząd przebili Bieruta. Umowa dwustronna skutkowała zwiększeniem politycznych dźwigni, jakie względem Polski mogła stosować Rosja. Polskie jednostki marynarki wojennej, straży granicznej czy innych służb nadal nie mogły wpływać na Zalew Wiślany przez cieśninę, a ukształtowana praktyka ustalała dwutygodniowy okres uzyskania zgody na przepłynięcie na Zalew lub na Bałtyk. W efekcie ruch morski na polskiej części Zalewu ograniczony był do minimum. Skutek jest jasny do przewidzenia. Elbląg – miasto, które od XVII wieku prowadziło aktywną politykę morską, z własnym przemysłem stoczniowym i handlem morskim – sprowadzony został przez PRL i III RP do roli śródlądowego punktu ograniczonej turystyki wodnej, a cały region pozbawiono szans na rozwój związany z międzynarodowym ruchem morskim. Wszystko za sprawą Rosji, jej imperialnej polityki trzymania Polski pod butem, a co gorsza, wieloletnich rządów pożytecznych idiotów, oczywistych rosyjskich agentów i zwykłych tchórzy, którzy ze strachu przed Kremlem przez lata robili wszystko, by prostą inwestycją nie przeciąć tego wrzodu. Budowa przekopu jest takim ruchem. A zalanie wodą śluzy, co zdarzyło się w ubiegłym tygodniu, i związany z tym niepozorny rejs technicznej jednostki z Zalewu na Bałtyk jest wydarzeniem historycznym. I wartym odnotowania na kilka miesięcy przed zaplanowanym na symboliczną datę 17 września oficjalnym otwarciem tej nowej drogi morskiej. **GP**

Elbląg – miasto, które od XVII wieku prowadziło aktywną politykę morską, z własnym przemysłem stoczniowym i handlem morskim – sprowadzony został przez PRL i III RP do roli śródlądowego punktu ograniczonej turystyki wodnej.

eprasa.pl 71800be4ce

TUTAJ GRANA JEST WYGRANA

SZYBKIE 600

600 zł

TYGODNIOWO PRZEZ CAŁY ROK + PREMIA

SZYBKA AKCJA!

ZAGRAJ ZA MIN. 10 ZŁ I ODBIERZ TALON NA KOLEJNĄ GRĘ

Kup Szybkie 600 za min. 10 zł na jednym kuponie i odbierz talon na dodatkowy zakład Szybkie 600. Promocja trwa w punktach LOTTO od 1 do 30 czerwca 2022 r. lub do wyczerpania puli talonów. Regulamin promocji na lotto.pl.

18+

Graj w punktach LOTTO

eprasa.pl 71800be4ce